

e-terroryzm.pl



WYZWANIA

TERRORYZM

DONIESIENIA

ZAGROŻENIA

BEZPIECZEŃSTWO

SPRAWOZDANIA

DYLEMATY

OCHRONA

ANALIZY

Rozmowa z Yosefem ben David Nachmiasem,
weteranem Irgun Zvai Le'umi

str. 4

str. 30

Ataki bioterrorystyczne

Twierdza Izrael

str. 24

str. 42

Historia sił zwartych w Policji

Afera Lawona

str. 16

str. 62

Fakty i mity o zarządzaniu kryzysowym

Rozmowa	str.
○ Rozmowa z Yosefem ben David Nachmiasem, weteranem Irgun Zvai Le'umi.....	4
○ Rozmowa z Kacprem Śledzińskim, autorem książki „Tankiści...”	34
Publicystyka	
○ Twierdza Izrael	24
K. MROCZKOWSKI	
Terroryzm	
○ Ataki bioterrorystyczne	30
K. DZIEDZIC	
Historia	
○ Afera Lawona	16
R. WITAK	
○ Historia sił zwartych w Policji	42
W. DĘBOWSKI	
○ „Jakieś harcerskie papiery z 1939 roku”	48
J. GÓRNIAK	
○ To już trzydzieści lat.....	52
K. KRAJ	
Ludzie wywiadu i kontrwywiadu	
○ Szpieg, który podawał się za carewicza	57
R. WITAK	
Zarządzanie kryzysowe	
○ Fakty i mity o zarządzaniu kryzysowym	62
T. MAŁYSA	
Sprawozdania	
○ O wojnach „lokalnych” w Bydgoszczy	67
K. KUBIAK	
○ Relacja z Krakowa	69
J. DYCZKA	
Warto poznać	
○ Światłem po oczach.....	70
○ Czterej Pancerni bez psa, Marusi i retuszu.....	72
Felieton	74

Redakcja

Biuletyn redagują:

Przemysław Bacik
 Hanna Ismahilova
 Jacek Kowalski
 dr Kazimierz Kraj
 Tobiasz Małysa
 Natalia Noga
 Kamil Pietrasik
 Piotr Podlasek
 Anna Rejman
 dr Jan Swół
 Bernadetta Stachura-Terlecka
 Robert Witak
 Ewa Wolska-Liśkiewicz
 Anna Wójcik

Skład techniczny: Tobiasz Małysa
Administrator www: Bernadetta Stachura-Terlecka

**INSTYTUT STUDIÓW
 NAD TERRORYZMEM**

**WYŻSZA SZKOŁA
 INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA**
 z siedzibą w Rzeszowie



Publikacja jest bezpłatna, a zespół redakcyjny oraz Autorzy nie odnoszą z niej korzyści materialnych. Publikowane teksty stanowią własność Autorów, a prezentowane poglądy nie są oficjalnymi stanowiskami Instytutu Studiów nad Terroryzmem oraz Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania.

Artykuły poruszane w czasopiśmie służą celom edukacyjnym oraz badawczym. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za inne ich wykorzystanie.

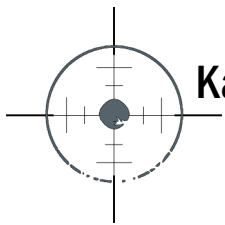
Zespół redakcyjny tworzą pracownicy Katedry Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Instytutu Studiów nad Terroryzmem Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie oraz skupieni wokół tych jednostek znawcy i entuzjaści problematyki.

Adresy i kontakt:

- Poczta redakcji biuletynu:
redakcja@e-terroryzm.pl
- Strona internetowa biuletynu:
www.e-terroryzm.pl
- Instytut Studiów nad Terroryzmem:
www.terroryzm.rzeszow.pl
- Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania:
www.wsiz.rzeszow.pl

Fotografia na okładce:

U.S. Marine Corps photo by Cpl. Matthew Callahan,
https://www.flickr.com/photos/marine_corps/9391313255/



Kalendarium

- 2014.11.28. Nigeria:** Co najmniej 120 osób zginęło a prawie 300 osób jest rannych w wyniku zamachu terrorystycznego w meczecie w mieście Kano. W powietrze wysadziło się dwóch zamachowców samobójców, a grupa około 15 uzbrojonych napastników strzelała do uciekających z meczetu ludzi.
- 2014.11.28. Chiny:** 15 osób zginęło a 14 zostało rannych w wyniku ataku terrorystycznego w Xinjiang. Terrorysty do ataku użyli samochodu, materiałów wybuchowych oraz broni z której strzelali do ludzi.
- 2014.11.27. Afganistan:** 5 osób zginęło a 34 zostało rannych w wyniku zamachu samobójczego do którego doszło w pobliżu ambasady brytyjskiej w Kabulu. Terrorysta-samobójca wysadził się w powietrze w samochodzie, którym wjechał w grupę ludzi.
- 2014.11.22. Kenia:** 28 osób zostało brutalnie zamordowanych w autobusie w Maderze. Ataku dokonała ekstremistyczna grupa Al-Shabaab.
- 2014.11.18. Izrael:** W wyniku ataku nieznanych sprawców na synagogę w Jerozolimie zginęło 4 Izraelczyków a 8 zostało rannych. Dwóch napastników uzbrojonych w pistolety i noże zaatakowało ludzi, którzy zebrali się na porannej modlitwie.
- 2014.11.10. Nigeria:** W wyniku ataku terrorysty-samobójcy w nigeryjskiej szkole zginęło 47 uczniów a prawie 80 zostało rannych. Zamachu dokonało najprawdopodobniej ugrupowanie Boko Haram.
- 2014.11.10. Izrael:** Dwie osoby zginęły i kilka zostało rannych w wyniku ataku szaleńca na ulicy Tel Awiwu w Izraelu, to 20 letni żołnierz i 26 kobieta. Napastnik zabił swoje ofiary nożem.
- 2014.10.27. Syria:** Bojownicy z organizacji Państwo Islamskie zastrzelili porwanego rosyjskiego inżyniera.



Marco Szczepanik

Szanowni Czytelnicy!

Przepraszamy za opóźnienie w publikacji naszego miesięcznika. Wynikło z problemów technicznych, podczas pracy nad redagowaniem. Brak łączności pomiędzy rozszianymi po Polsce członkami redakcji.

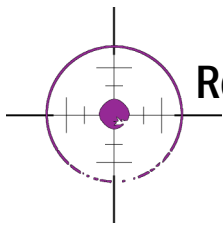
Do Państwa rąk trafia, jak myślę, interesujący numer. Wywiad z bojownikiem Irgunu Yosefem ben David Nachmiasem przeprowadzony przez Krzysztofa Mroczkowskiego. Rozmowa o czterech pancernych i psie z Kacprem Śledzińskim. I jak zwykle publikacje naszych stałych autorów: Roberta Witaka o sprawie Lawona i „carewicz” Michale Goleniewskim. Tobiasz Małyś zajął się problematyką zarządzania kryzysowego. Z problematyką bioterroryzmu zapoznaje nas Karolina Dzedzic. Z artykułu Waldemara Dębowskiego dowiadujemy się o historii zwartych pododdziałów policji. Ja przypominam sylwetkę jednego z cichociemnych, w trzydziestą rocznicę jego śmierci. Jakub Górniak pisze o harcerskich papierach z 1939 r. Zamieściliśmy dwie relacje z ciekawych wydarzeń naukowych autorstwa profesora Krzysztofa Kubiaka oraz Jakuba Dyczki. Jak zwykle recenzje tym razem autorstwa Mariusza Łacińskiego i Sławomira Liśkiewicza. Na końcu, jak zwykle niezawodny Starszy dzielnicowy.

Aby już Państwa nie zanudzać w tym przedświątecznym okresie, życzę wszystkim Czytelnikom i Sympatykom naszego miesięcznika spokojnych, spędzonych w rodzinnej atmosferze Świąt Bożego Narodzenia oraz aby Nowy 2015 Rok, był lepszy dla Państwa niż mijający 2014 r. Szampańskiej zabawy sylwestrowej.

Za zespół



Kazimierz Kraj

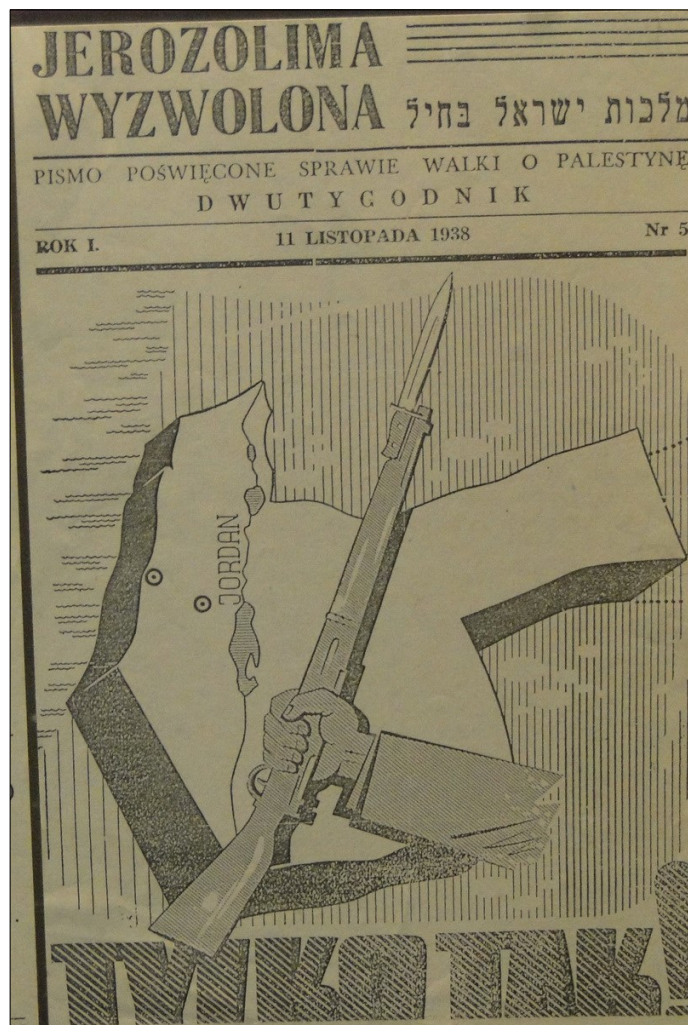


Ja, terrorysta z Irgunu. Z Yosefem ben David Nachmiasem, weteranem Irgun Zvai Le'umi, rozmawia Krzysztof Mroczkowski

- Samotny budynek przy plaży w Tel Avivie, a wokół niego elegancko przyciężony trawnik. Charakterystyczna żółć kamieni, z których go zbudowano harmonizuje z metalicznym brązem szklanych ścian dobudowanych do niego – budynek ten to zaadaptowana ruina w której wnętrzu kryje się historia. Niezwykła historia.

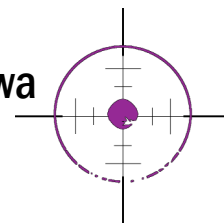
- Historia państwa Izrael należy do najbardziej zmitologizowanych i jednocześnie postrzeganych niezwykle schematycznie. Na pierwszy rzut oka postrzegamy monolit – zjednoczonych Żydów i ich wspólną walkę o własne „miejsce pod słońcem”, ale rzeczywistość była, i jest nadal, o wiele bardziej złożona.

Informacje o wsparciu polskich kół politycznych i wojskowych dla syjonistycznych działań ugrupowań żydowskich przed wybuchem II wojny światowej czy też zagadnienie bardzo delikatnej współpracy z żydowskim prawicowym podziemiem, w Mandacie Palestyny pozostaje praktycznie nadal w sferze badawczego niebytu. Polskie elity wojskowe w omawianym okresie nigdy nie akceptowały socjalistycznego syjonizmu głoszonego przez Dawida Ben Guriona. Dla nich partnerami politycznymi były postaci z prawej strony żydowskiej polityki, takie jak Włodzimierz Żabotyński i Abraham Stern. Przemawiały one „językiem oręża”, co się mogło w jakiś sposób podobać sternikom polityki II Rzeczypospolitej - na zasadach pewnych analogii do własnej walki o niepodległość.



Prasa syjonistów-rewizjonistów ukazywała się w okresie międzywojennym w Polsce bez poważniejszych ograniczeń (Lehi Museum, Tel Awiw).

Nieubłagany upływ czasu robi swoje i dziś zostało już niewiele weteranów podziemnych żydowskich ugrupowań niepodległościowych. Dziś nobliwe panie o wyostrzonych przez bliskowschodnie słońce rysach, lekko przygarbieni panowie niechętnie mówią o przeszłości, o czasach trudnych wyborów, bezli-



tosnej walki z wrogiem, a czasem i z braćmi. Braćmi krwi - nie ideologii. Jednego z owych weteranów można spotkać w tym samotnym budynku stojącym w pobliżu telawiwskiej plaży.

Yosef Ben Dawid Nachmias jest dziś wolontariuszem pracującym w muzeum i powszechnie szanowanym starszym panem. Spotkałem go przez przypadek, gdy 10 minut po zamknięciu Muzeum Irgunu zapukałem do drzwi tej instytucji licząc, że ktokolwiek z pracowników mi je otworzy i poinformuje mnie czy nazajutrz znajdzie się ktoś kto pomoże mi w kwerendzie i odsłoni przede mną tajemnice muzealnej biblioteki. Młoda dziewczyna, nieco zdziwiona faktem, iż obcokrajowiec łamanym hebrajskim pyta o Irgun odpowiedziała nienaganną angielszczyzną, iż ona się nie specjalnie w tym temacie orientuje, ale mają tu człowieka, który służył w szeregach Irgunu i który na pewno mi pomoże; po chwili wyszedł do mnie starszy pan, przedstawił się i umówił ze mną na dzień następny.

Na spotkanie przyszedłem 20 minut przed czasem i po przejściu przez stanowisko ochrony znalazłem się wewnątrz budynku przy plaży. - *Szalom, ani Krzysztof naim me od, ani ha historian mi Polin, ani lo hi Jid...* - słowa mojego powitania wywołały u starszego pana pewne zdziwienie, ale po chwili przeszliśmy na język angielski. Początkowa sztywność została przełamana, gdy padło pytanie o cel mojej wizyty. Tak zaczęła się ta niezwykła rozmowa.



Szkolenie bojowników Irgunu (Irgun Muzeum, Tel Awiw).

Słowniczek

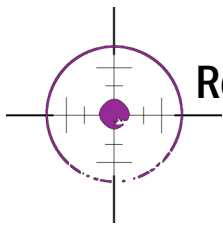
Resistance - francuski ruch oporu - szerzej : to oddziały lub formacje oddziałów o charakterze wojskowym stworzonych w celu walki przeciwko okupantowi własnego kraju lub rządowi własnego kraju nieposiadającemu wystarczającej legitymacji do sprawowania władzy. Pojęcie to jest kojarzone głównie z II wojną światową.

Irgun Cwai Leumi (hebr. ארגון צבאי לאומי „Narodowa Organizacja Zbrojna”), w skrócie „Ecel” - żydowska prawicowa, syjonistyczna organizacja polityczna i wojskowa działająca w Brytyjskim Mandacie Palestyny 1931-1948. W grudniu 1943 r. na czele Irgunu stanął przybyły wraz z oddziałami polskimi do Palestyny Menachem Begin. Odrodził on upadającą organizację. Zorganizował grupy wojskowe i przygotował plan antybrytyjskiego powstania. Ze względów natury politycznej, w październiku 1944 r. lewicowa Hagana przekazała Brytyjczykom informacje o 700 członkach Irgunu. Zostali oni aresztowani i deportowani do obozów dla internowanych (Latrun, następnie Erytrea, Afryka Wschodnia). Ogółem uwięziono tam 690 żydowskich działaczy, wielu z nich poniosło śmierć.

Lohamei Herut Israel (hebr. Bojownicy o Wolność Izraela, (לה"י) - skrajnie prawicowa, radykalna, syjonistyczna organizacja zbrojna działająca w latach 1940-1948 w Brytyjskim Mandacie Palestyny. Członkowie zarówno Irgunu jak i Lehi blisko współpracowali przed wybuchem wojny z polskimi władzami wojskowymi i przeszli specjalne przeszkolenie wojskowe.

Hagana (hebr. ההגנה HaHagana, pol. „Obrona”) - żydowska lewicowa organizacja paramilitarna, działająca w latach 1920-1948 w Brytyjskim Mandacie Palestyny. Z początku organizacja o charakterze samoobrony, stopniowo rozszerzyła pole działania na akcje odwetowe wobec atakujących band arabskich, by przeistoczyć się w organizację typowo wojskową. W pewnym okresie stała w opozycji do Irgunu. Po utworzeniu niepodległego państwa Izrael w 1948 r. stała się podstawą Sił Obronnych Izraela.

Siły Obronne Izraela (właśc. Armia Obrony Izraela; hebr. צבא הגנה לישראל, Cva Haganah Le Israel; ang. Israel Defence Forces, w skrócie IDF; arab. - جيش الدفاع الإسرائيلي) - siły zbrojne państwa Izrael powstałe w 1948 r, powszechnie znane pod hebrajskim skrótem „CaHaL” (hebr. צה"ל). Podstawą do sformowania Sił Obronnych Izraela w 1948 r. stała się Hagana. Dwie pozostałe żydowskie organizacje zbrojne - Irgun i Lehi - początkowo nie zgodziły się dołączyć do państwowych sił zbrojnych i podjęły starania o samodzielne



- Interesuje mnie historia organizacji Irgun, a zwłaszcza jej kontakty ze stroną polską

- Dlaczego właśnie ta tematyka?

- Od pewnego czasu interesują mnie siatki połączeń pomiędzy tą organizacją podziemną, a strukturami państwa polskiego, gdyż w polskiej historii pokutuje nadal jednostronny obraz stosunków polsko-żydowskich

- No tak...

Patrząc na wiszący nad biurkiem mojego rozmówcy portret Menachema Begina i słysząc w głosie mojego rozmówcy pewien dystans, bez ogródek postanowiłem przejść do ofensywy – zakładając, że kto jak kto, ale żołnierz to rozumie...

Przecież on - stwierdziłem wskazując na portret przedwojennego komendanta polskiego Betaru a potem dowódcy Irgunu – wiele zawdzięczał polskim władzom, był lojalnym polskim obywatelem, absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, a jako człowiek honoru nie zdezerterował z Armii Andersa, tylko formalnie poprosił o zwolnienie z jej szeregów w celu prowadzenia walki o swoją ojczyznę. Słowa „honor” i „ojczyzna” użyłem absolutnie celowo i świadomie, licząc na to, iż mój rozmówca nawiąże ze mną jakieś porozumienie mentalne.

- Faktycznie, dowódca czasem wspominał o tym wydarzeniu

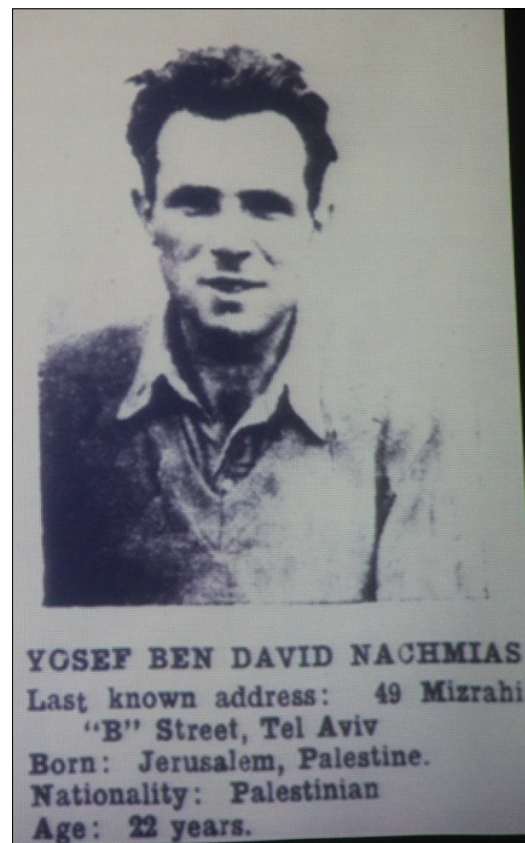
- Sytuacja, w jakiej znalazły się nasze narody podczas drugiej wojny światowej była nie do pozazdroszczenia, a wzajemne relacje komplikował dodatkowo fakt, że dla nas Wielka

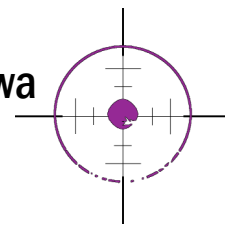
Ja, terrorysta z Irgunu.

Rozmowa z Yosefem ben David Nachmiasem

Brytania była sojusznikiem, a dla was wrogiem. W tamtym okresie uważaliście przecież, że to Anglicy, a nie Arabowie są naszymi najgroźniejszymi wrogami.

- Masz rację, w kontekście międzynarodowym Londyn bez wątplenia dążył do zachowania *pax britanica* na kontrolowanym przez siebie obszarze Erec Israel. Z powodzeniem i od dawna stosował w polityce tak zagranicznej jak i wewnętrznej, na podległych sobie terenach starą rzymską zasadę „dziel i rządź”. Właśnie taka polityka umiejętnego podsycania konfliktów pomiędzy społecznościami żydowską i arabską doprowadziła do niekontrolowanego wzrostu napięcia i długiej serii krwawych starć na tym obszarze. Brytyjska administracja zamiast prowadzenia kampanii na rzecz rozwikłania problemu i przekonania miejscowej ludności do rozwiązań kompromisowych, wzmocniła niechęć Arabów do nas i naszych intencji. Najwidoczniej Arabowie bardziej odpowiadali brytyjskiej wizji poddanych.





- Po lekturze „Rewolt. History of Irgun” doszedłem do wniosku, że to Brytyjczycy byli dla was wrogami nie Arabowie?

- Czytałeś „Revolt”?

- Tak, „Czas białych nocy” również

- Gdy byłem chłopakiem biliśmy się czasem na podwórku i wtedy szybko nauczyłem się, że w czasie bójki najpierw trzeba wyeliminować najgroźniejszego przeciwnika. To logiczne, a Brytyjczycy byli właśnie takim przeciwnikiem; uznaliśmy, że najważniejszym celem będzie to, by pozbyć się ich okupacji nad obszarem Erec Israel.

- No tak, ale w czasie wojny w władze w Mandacie Palestyny...

- My nigdy nie mówiliśmy o naszej ziemi „mandat”, to dla nas zawsze była Ziemia Izraela

- No tak, ale strona brytyjska szybko zdała sobie z tego sprawę i wymykający się spod kontroli władz konflikt skłonił Wielką Brytanię najpierw do ograniczenia, a w 1945 r. do całkowitego wstrzymania oficjalnej emigracji Żydów do Palestyny

- Oni się bali, że to my - a nie Arabowie - wyrzucimy ich z okupowanej przez nich naszej ziemi



Wypalony wrak „Altaleny” na plaży pod Tel Awiwem
(Irgun Muzeum, Tel Awiw).

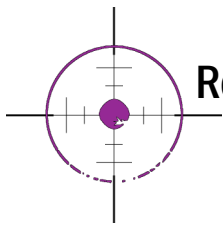


Emblemat Irgun.

- Traktowaliście zatem Brytyjczyków jak okupantów?

- Oczywiście, a któż inny jak nie oni był okupantem? Arabowie mieszkali tu od stuleci, my przybywaliśmy tu po dwóch tysiącach lat wygnania i musieliśmy kupować naszą ziemię, a Brytyjczycy perfidnie podsycali konflikt pomiędzy naszymi społecznościami. Bogaciliśmy się ciężką pracą, z pustyni uczyniliśmy urodzajne pola. Arabowie nam tego zazdrościli. To było podstawowe pole konfliktu. Brytyjczycy postanowili nas skłócić i to się im udało.

- A przy tym permanentny opór władz okupacyjnych i nasze całkowite zdeterminowanie spowodowały, że szanse pokojowego współistnienia z miejscową ludnością arabską sukcesywnie malały - mimo stosowania przez Brytyjczyków polityki kontrolowanych ustępstw i prób sterowania konfliktem. Z resztą większość wyszkolonych wojskowo bojowników Irgunu była już wówczas w Erec Israel.



– No tak, ale przecież sami się nie wyszkolili, nieco pomógł wam w tym nasz rząd. Z resztą po co było walczyć skoro, jak sam mówiłeś koegzystencja z Arabami w miarę funkcjonowała? Mimo uzasadnionych obaw wówczas jeszcze Arabowie nie byli dla was Żydów zaprzysięgłymi wrogami – w końcu jednak głównym celem dla wspieranego przez stronę polską Irgunu stało się położenie kresu brytyjskiej obecności w Palestynie i utworzenie żydowskiego państwa – stawiało to zaangażowanych w pewien sposób w te działania Polaków w bardzo skomplikowanej sytuacji.

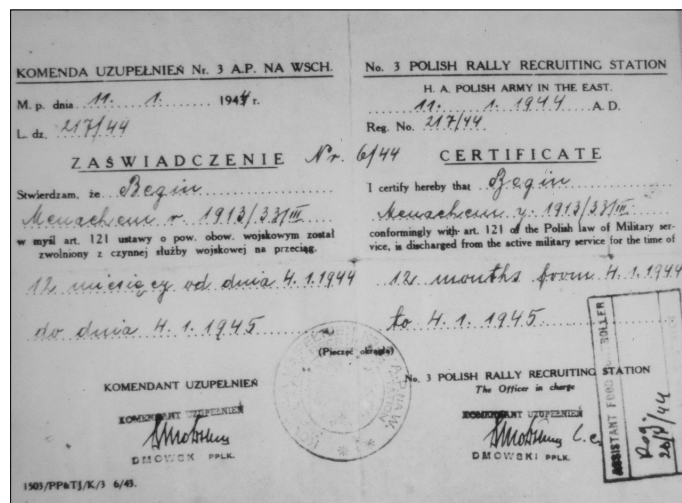
– Nie do końca rozumiesz ówczesną sytuację, bo wówczas naszymi głównymi polami działania obok walki z brytyjską okupacją było stworzenie wśród społeczności żydowskiej prawicowej opcji politycznej alternatywnej wobec socjalistycznego Kongresu Syjonistycznego i maksymalne wyeliminowanie lub przynajmniej znaczne zredukowanie arabskich ataków na Żydów. Pamiętaj, że mimo początkowego w miarę spokojnego współistnienia z ludnością arabską, bo w latach międzywojennych nie było tu prawie nic i ziemi starczało dla wszystkich, to właśnie nieustający napływ Żydów – również polskich - zaogniał napiętą już do granic możli-



Klasyka konspiracji – szkolenie wojskowe pod pozorem działalności sportowej. Członkowie Irgun w Tel Awiwie. Lato 1939 roku (Ze'ew Zabotynsky Institute, Tel Awiwi).

Ja, terrorysta z Irgunu.

Rozmowa z Yosefem ben David Nachmiasem



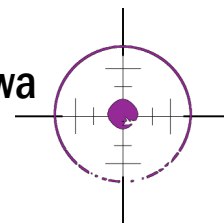
Zaświadczenie o urlopowaniu Menachema Begina ze służby w Wojsku Polskim (Ze'ew Zabotynsky Institute, Tel Awiwi).

wości sytuację. Zmusiło to Brytyjczyków do zastosowania kolejnych środków represyjnych, które wprowadzono na mocy specjalnej „Ustawy obronnej” z 1931 r. Oczywiście restrykcje te dotyczyły tylko Żydów.

Wówczas Arabowie przekonani o tym, że skoro nie mogą poradzić sobie z Brytyjczykami łatwiej będzie skierować swoje ataki na nas, a wobec zaistniałej sytuacji nasza strategia zaczęła opierać się na atakach wyprzedzających, które miały stanowić najlepszą obronę dla żydowskich osiedli - łącznie z prowadzeniem akcji odwetowych. Jednak celem naszych działaczy nie było tylko wysyłanie broni czy ludzi do Erec Israel, lecz przede wszystkim powstanie Państwa Izrael. Mimo eskalacji konfliktu arabsko-żydowskiego uważaliśmy nadal, że to Anglicy, a nie Arabowie są naszymi najgroźniejszymi wrogami i że należy z nimi walczyć zbrojnie.

– Czy te akcje odwetowe wobec Arabów były w istocie tak krwawe, jak wam się to przypomina?

– Obowiązywała zasada „krew za krew”. Podczas walk z jordańskim Legionem Arabskim w 1948 r. w czasie bitwy o Yehudiję nasze dziewczyny z Irgunu



obsługujące punk obserwacyjny zostały przez nich złapane, zgwałcone, zamordowane, a ich głowy niesiono triumfalnie przed szeregami żołnierzy wkraczających do zdobytej miejscowości, po odbiciu miasteczka znaleźliśmy bezgłowe ciała. Pochowaliśmy je, wiesz to były takie ładne, młode dziewczyny... Jedna z nich była narzeczoną mojego przyjaciela. Nie, nie mieliśmy żadnych oporów.

- A masakra w Deir Yassin?

- Byłem w Deir Yassin... Zawsze przed rozpoczęciem walk przez głośniki nadawaliśmy komunikat, by mieszkańcy odeszli bez walki, a oni strzelali do nas zza okiennic. Zastaniali się kobietami i dziećmi, a potem mówili, że ostrzelaliśmy niewinnych ludzi.

- Ale nie zaprzeczysz, że doszło tam do zbrodni?

- Tak, ale to była bezwzględna wojna, okrucieństwo było z obydwu stron

- Ale nie zaprzeczysz też, że sam dźwięk słowa „Irgun” robił na wrogach wrażenie?



Pociąg wysadzony przez bojowników Irgun. Lato 1946 roku
(Ze'ew Zabotynsky Institute, Tel Awiwi).

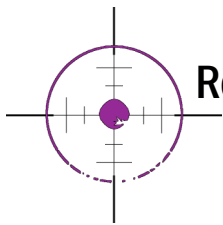
- O tak, ale to też była nasza strategia

- A wracając do szkolenia waszych żołnierzy (określenie żołnierz wyraźnie mu się spodobało, mimo że sam używał określenia bojownicy) w rezultacie tajnych ustaleń z rządem polskim zorganizowano jesienią 1938 r. pierwszy kurs specjalny dla ludzi z organizacji Żabotyńskiego. Ze strony żydowskiej dowodził nim - o ile sobie przypominam - Aharon Heichman. Kolejny 3-miesięczny kurs został zorganizowany wiosną 1939 r. w rejonie Andrychowa, na górze Kocierz, gdzie najpierw powstał żydowski ośrodek sportowy, który potem stał się doskonałą bazą szkoleniową dla bojowników Irgunu. Szlomo Ben Szlomo był jednym z organizatorów kursu dla wybranych dowódców Irgunu - wśród uczestników byli wstawieni później w walkach z Brytyjczykami Izaak Raviv i Zvi Meltzer, który organizował następnie podobny kurs na Litwie.

- Wiesz o Irgunie wiele...



22 lipca 1946 roku. Zniszczone w następstwie zamachu bombowego skrzydło hotelu „Król Dawid” w Jerozolimie
(Ze'ew Zabotynsky Institute, Tel Awiwi).



– Tak, starałem się odrobić lekcję zanim tu przyjechałem

– Ja nie znałem tych ludzi, zresztą w konspiracji było to nie możliwe, ja przeszedłem przeszkolenie wojskowe w armii brytyjskiej.

– Ale zdajesz sobie sprawę z sympatii władz polskich dla Irgunu? W czasie obecności jednostek Wojska Polskiego w Palestynie dowództwo polskie wykazywało się przecież czymś więcej niż sympatią wobec kwestii niepodległego Izraela – dezertków z II Korpusu pochodzenia żydowskiego nie ścigano, co w realiach toczącej się wojny było sprawą bezprecedensową...

– Walczyliśmy o naszą ziemię.

– Ale Begin zdawał sobie sprawę z tego, że walczyacie w osamotnieniu i na dodatek mając za przeciwników innych Żydów? Chodzi mi o tzw: „sezon”



Płonąca „Altalena” (Irgun Museum, Tel Awiw).

Ja, terrorysta z Irgunu.

Rozmowa z Yosefem ben David Nachmiasem



Brytyjski posterunek w Jerozolimie (Ze'ew Zabotynsky Institute, Tel Awiwi).

– Socjaliści z Hagany byli w tym okresie dla nas poważnym zagrożeniem - na równi z Brytyjczykami, zwłaszcza po naszym zamachu na hotel „Król Dawid” w Jerozolimie. Hagana wystąpiła wtedy z podziemia, a także - wspólnie z Brytyjczykami - prowadziła działania przeciwko nam. Ten zamach spowodował poważny rozłam polityczny w żydowskim ruchu oporu, ale odniósł strategiczny skutek.

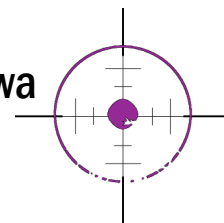
– Oskarżano was wtedy o terroryzm

– Tak, ale my prowadziliśmy akcje przeciw władzom okupacyjnym. Nie dysponowaliśmy armią, więc walczyliśmy jak tylko się dało.

– Wielu z was poniosło potem śmierć i wielu trafiło do więzień. Opowiedz mi o więzieniu w Akce.

– Siedziałem tam

– Wiem, iż na brytyjskich listach gończych zajmowałeś wysokie miejsce. Byłeś dla nich poważnym zagrożeniem.



- Schwytali mnie i osadzili w Akce, to było straszne więzienie. Mnie przypadło zadanie utrzymania łączności ze światem zewnętrznym za pomocą grypsów. Moja mama przychodziła do mnie na widzenia i umówiliśmy się, że gdy się ze mną całowała wymienialiśmy się grypasami, jej gryps był zawinięty w celofan, a mój w sreberko z papierosów. Nikt ze strażników nie podejrzewał, że matka całująca syna w usta przekazuje w ten sposób gryps.

- Dlaczego wasze grypsy były zawinięte w różne materiały?

- To proste,. Językiem można było wyczuć fakturę materiału – dlatego nie zachodziło ryzyko pomyłki

Spytne

- Musieliśmy być sprytni

- Zorganizowaliście wtedy spektakularną ucieczkę z więzienia. Opowiedz jak odbyła się ta ucieczka?



Kurs oficerski Irgun prowadzony w Karpatach przez oficerów Wojska Polskiego (Ze'ew Zabotynsky Institute, Tel Awiwi).



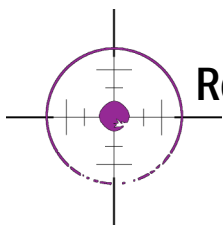
Demonstracja siły administracji (Ze'ew Zabotynsky Institute, Tel Awiwi).

- Dostrzeżliśmy, że w magazynie oleju (to było pomieszczenia zlokalizowane w południowej części twierdzy, w której nas osadzono), słychać było za murem głosy kobiet. Siedzący razem z nami Eitan Liwni wywnioskował, że południowa ściana więzienia graniczy z którąś z ulic na Starym Mieście.

- I co w związku z tym?

- Po przeprowadzeniu dyskusji ustalono, że możliwe jest wysadzenie muru z zewnątrz, jednak większe szanse powodzenia dawała eksplozja przeprowadzona w środku więzienia – należało wysadzić wschodnią ścianę więzienia. W tym celu przemycono do więzienia materiały wybuchowe i detonatory, które były ukryte w słoikach z marmoladą, Brytyjski sierżant sprawdzający zawartość paczek żywnościowych dostarczanych więźniom nie miał żadnych obiekcji co do konsystencji owego „dżemu”, po prostu wbijał bagnet w dżem, a potem lizał. Dżem miał wprawdzie lekko gorzkawy posmak, ale powiedziano mu, że jest tak, bo owoce z których go zrobiono nie były najlepszego gatunku. Detonatory przeszmyglowano w butelce z oliwą.

Materiały wybuchowe przechowywane były w mojej celi, w schowku, który zrobiliśmy w ścianie.



Schówek maskowaliśmy kawałkiem dykty umazanej zeskrobany z ścian wapnem, tak by nie było różnicy w kolorze, a szczeliny uszczelniliśmy papką z chleba i zamazaliśmy wapnem rozprowadzonym w odrobinie wody. Wybraliśmy też tych, którzy mieli uciekać. Akcja została zaplanowana na 4 maja 1947 r., na godz. 16.00.

- Zgraliście daty i ustaliliście godzinę akcji. Co było potem?

- W więzieniu aż do ostatniej chwili życie toczyło się zwykłym trybem. O godzinie 15.00 drzwi cel zostały otwarte i więźniowie jak zwykle mogli udać się na spacer po dziedzińcu. Ci, którzy nie zostali zakwalifikowani do ucieczki odbywali spacer, a uciekinierzy podzielili się na trzy grupy, każda z grup zebrała się w osobnej celi. Atak rozpoczął się o godz. 16.22 ogromnym wybuchem, który wstrząsnął całym więzieniem.

Pierwsza grupa uciekinierów, którą dowodził Menachem Malatzyk wybiegła z cel i pobiegła korytarzem w kierunku wyłomu w murze. W tym momencie więźniowie z drugiej grupy rozlali na podłodze naftę zmieszaną z olejem - ogień zablokował drogę pościgu, tak, że brytyjscy strażnicy nie mogli nas osiągnąć. Trzecia grupa obrzuciła granatami strażników znajdujących się na dachu i uciekła.

- A ty?



Granat ręczny produkowany w konspiracyjnym warsztacie (Irgun Museum, Tel Awiwi, fot. K. Kubiak).

Ja, terrorysta z Irgunu. Rozmowa z Yosefem ben David Nachmiasem

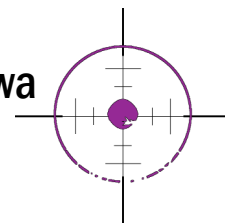


Butla na propan-butan dostosowana do konspiracyjnego transportu broni (IDF Museum, Tel Awiwi, fot. K. Kubiak).

- Ja wybiegłem na zewnątrz i zobaczyłem przed sobą Araba, który usiłował mnie zatrzymać. Miałem w rękach karabin typu bren, ale już bez amunicji. Złapałem broń za lufę i uderzyłem go w głowę, jak maczugą; czaszka pękła jak melon. Reszta współwięźniów uciekała jak mogła; jedna grupa wsiadła do furgonetki i usiłowała odjechać, ale kierowca wybrał zły kierunek - na Hajfę. Niestety, kiedy próbował zawrócić uderzył w mur cmentarza i furgonetka przewróciła się. Dowodzący akcją Dov Cohen zginął z bronią w ręku. Uciekło nas wtedy 20 i jeszcze siedmiu ludzi z Lehi oraz jacyś arabscy więźniowie.

- Czyli sukces?

- Cóż, dziewięciu naszych, w tym ośmiu uciekinierów - niektórzy z nich byli ranni - złapano i wrócili do więzienia. Pięciu członkom oddziałów uderzeniowych nie udało się wrócić do bazy - zostali aresztowani. Trzech z nich potem Brytyjczycy powiesili, a dwaj następni popełnili samobójstwo przed wykonaniem wyroku...



– Pomściliście ich jednak, tak jak chcieli?

– I tak i nie, bo to co stało się potem w Netanii to nie była zemsta. Tych dwóch brytyjskich sierżantów złapaliśmy podczas prowadzenia przez nich działań operacyjnych – oni byli z wywiadu wojskowego. Zostali osądzeni i powieszani. Zostawiliśmy przy nich sentencję wyroku.

– To był szok dla świata...

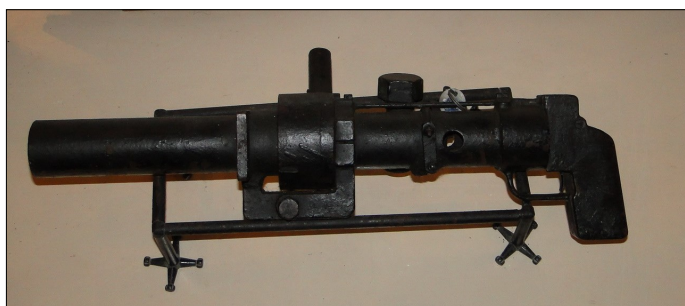
– Krew za krew, śmierć za śmierć. Brytyjczycy w odwecie bili przypadkowych ludzi, niszczyli sklepy. Zachowywali się tak, jak naziści w Niemczech przed wojną.

– W końcu Brytyjczycy odeszli, ale wasza walka wcale się nie skończyła

– Nie, dowództwa Irgun i Hagany doszły wreszcie do porozumienia w sprawie wspólnych operacji wojskowych przeciwko Arabom. Walczyliśmy o Jaffę, to tu gdzie teraz jesteśmy. To były ciężkie walki.

– Walczyliście razem z Haganą, ramię w ramię?

– Nie



Ręczny granatnik wykonany w konspiracyjnym warsztacie
(IDF Museum, Tel Awiw, fot. K. Kubiak).

– A co powiesz w sprawie „Altaleny”?

– Późnym popołudniem 20 czerwca 1948 frachtowiec „Altalena” z naszymi ludźmi i bronią na pokładzie dotarła do plaży w Kfar Vitkinm. Tam czekaliśmy na nich razem z Dowódcą.

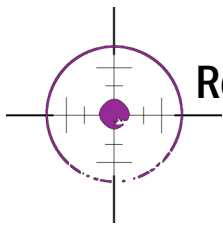
– Begin był razem z wami?

– Tak, a Ben Gurion zażądał od nas, aby większość dostarczonego nam uzbrojenia została im oddana. Dał Dowódcy 10 minut na zastanowienie się. Nie wierzyliśmy w to, że Ben Gurion rozpocznie z nami wojnę domową, aczkolwiek ci z Hagany dostali jasny rozkaz, że w razie potrzeby mogą użyć przeciw nam siły.

– Dowodzący na plaży siłami IDF, Jigal Allon, twierdził później, że wystrzelono do was tylko pięć lub sześć pocisków, jako strzały ostrzegawcze, a statek został trafiony przypadkiem.

– Nie, to nie prawda. Statek trafiono rozmyślnie, z płonącego statku nasi ludzie skalali do wody i nikt im nie przyszedł z pomocą. Dowódca zszedł ze statku ostatni. Na plaży był też wtedy Szymon Peres – nigdy mu tego nie zapomnieliśmy. Aresztowano wielu z nas; Żydzi bili nas tak samo jak Brytyjczycy...





Po kilku godzinach, które minęły jak jedna chwila, poszliśmy zwiedzić skromną ekspozycję. Jest na niej trochę map, parę filmów, drobne przedmioty, nieco broni, makieta z płonąca przy plaży „Altaleną”. W międzyczasie przyszła grupa młodych żołnierzy izraelskiego lotnictwa pod dowództwem trójki oficerów, przyłączyłem się do wykładu Josefa – żołnierze słuchali bez większego zainteresowania – w przeciwieństwie do mnie. Po wykładzie Josef zaproponował mi wyjście na lunch. Dalsza część naszej rozmowy miała miejsce pobliskiej knajpce. Żadne szaleństwo, proste izraelskie jedzenie - kurczak, ryż, dużo warzyw i pikle.

- Ciężko było odnaleźć się weteranom Irgunu po wojnie?

- Tak, ja miałem papiery brytyjskie, choć byłem dezerterskim, ale papiery się przydały; o świadectwo odejścia nikt nie pytał, a ja nie chwaliłem się tym, że byłem w Irgunie.

- A inni?

- Nie mogli dostać pracy, władzę zdobyła lewica, a my byliśmy dla nich ideologicznymi wrogami...



Muzeum Irgun w Tel Awiwie (fot. K. Kubiak).

Ja, terrorysta z Irgunu.

Rozmowa z Yosefem ben David Nachmiasem



Muzeum Irgun w Tel Awiwie (fot. K. Kubiak).

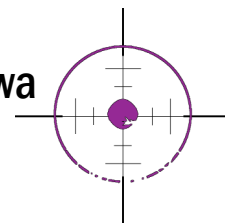
- Czym się zajmowałeś?

- Po jakimś czasie znalazłem pracę w naszych liniach lotniczych i z czasem zostałem głównym szefem stewardów całego EIAI-u. Gdy Dowódca został premierem wielokrotnie z nim latałem. Raz pamiętam taką sytuację, gdy lecieliśmy na rozmowy do Camp David przygotowałem mu posłanie na kozetce w samolocie – powiedziałem wtedy: „Dowódcu, proszę się położyć i choć chwilę przespać”. Zmierzył mnie wzrokiem i spytał czy inni też mają miejsca leżące, odpowiedziałem że nie. Stwierdził, że skoro inni nie mogą się położyć, to on także prześpi się w fotelu na siedząco.

- W tych swoich okrągłych okularach nieco przypominał nauczyciela z małego galicyjskiego miasteczka...

- Może, ale charakter miał ze stali

Pożegnaliśmy się jakbyśmy się znali od lat. Spotkanie to postawiło przede mną więcej pytań niż uzyskałem odpowiedzi, bo czy z perspektywy lat można uznać jednoznacznie działania Irgunu za terroryzm? Sam Menachem Begin ustosunkował się do tego zarzutu, stwierdzając iż należy podkreślić, że jego zdanie na



temat terroru stosowanego przez Irgun zasadza się na pewnym ważnym rozgraniczeniu. Cechą charakterystyczną dzisiejszego terroryzmu jest stosowanie siły jako wyłącznej metody i techniki walki, przy założeniu, że adresatem owych działań są niewinni ludzie. Tymczasem według definicji encyklopedycznej terroryzm Irgunu był umotywowanym ideologicznie, planowanym i zorganizowanym działaniem pojedynczych osób lub grup skutkującym naruszeniem istniejącego porządku prawnego, podjętym w celu wymuszenia na władzy państwowej i określonych zachowań i świadczeń na rzecz własnego społeczeństwa, często naruszającym dobra osób postronnych; działania te były realizowane z całą bezwzględnością, za pomocą różnych środków (naciski psychologiczne, przemoc fizyczna, użycie broni i ładunków wybuchowych), w warunkach specjalnie nadawanego im negatywnego rozgłosu i celowo wytworzonego w społeczeństwie lęku. Zatem w świetle tych stwierdzeń mianem „terrorystów” należałoby określić nie tylko bojowników Irgunu, ale i wszelkie podziemne organizacje zbrojne działające np.: w okresie drugiej wojny światowej ze Związkiem Walki Zbrojnej i Armią Krajową na czele, gdyż cele i metody ich działania były zgodne z powyższą definicją, a ofiarami akcji zbrojnych polskiego podziemia niestety były często niewinne osoby.

Zakrawa to być może na absurd, ale w nauce należy stosować te same miary do podobnych zjawisk, ale przecież ani ZWZ, ani AK, ani też francuskiej Resistancje nikt przytomny nie oskarża o terroryzm. Należy przy ocenie działalności Irgunu zdać sobie sprawę, że poprawność polityczna czy ocena moralna nie może całkowicie pozbawiać możliwości obrony przed agresją lub przemocą instytucjonalną czy polityczną. Często jednak zapomina się, że istnieje ściśle wyznaczona linia demarkacyjna poza którą wyrządzona krzywda może być interpretowana w kategoriach wyłącznie niezasłużonej tragedii ludzkiej, a stąd tylko krok do podjęcia działań nieobliczalnych w skutkach.

Wartym podkreślenia jest także fakt, że to głównie działania lewicowej Hagany, a nie ugrupowań takich



Tytułowy terrorysta z Irgunu współcześnie, czyli Yosef ben David Nachmias

jak Irgun czy Lehi, spowodowały masowy exodus arabskich mieszkańców Palestyny w 1948 r. mimo, iż to właśnie Hagana uporczywie podkreślała „morderczy charakter” działalności prawicowców dowodzonych przez Menachema Begina.

Nadmieńmy, iż nacjonalistyczne dążenie do wchłaniania coraz większego terytorium zaistniałe po stronie żydowskiej spowodowało rozlanie się fali wojennego ludobójstwa na coraz większe tereny. W wyniku tych działań swoje domy opuściło blisko 750 tysięcy arabskich mieszkańców Palestyny z prawie 400 wiosek, miejscowości i miast. Mimo, iż od zakończenia działalności organizacji Irgun Zvai Le'umi minęło już ponad 60 lat, wokół tej organizacji podziemnej (nie tylko w Izraelu) dalej panuje swoista zмова milczenia. Nadal na osąd wydarzeń z przeszłości mają wpływ współczesne akty terroryzmu, co powoduje, że do oceny Irgunu stosuje się współczesną kalkę znaczeniową, a o żołnierzach tej organizacji podziemnej wciąż mówi się i pisze jako o terrorystach.

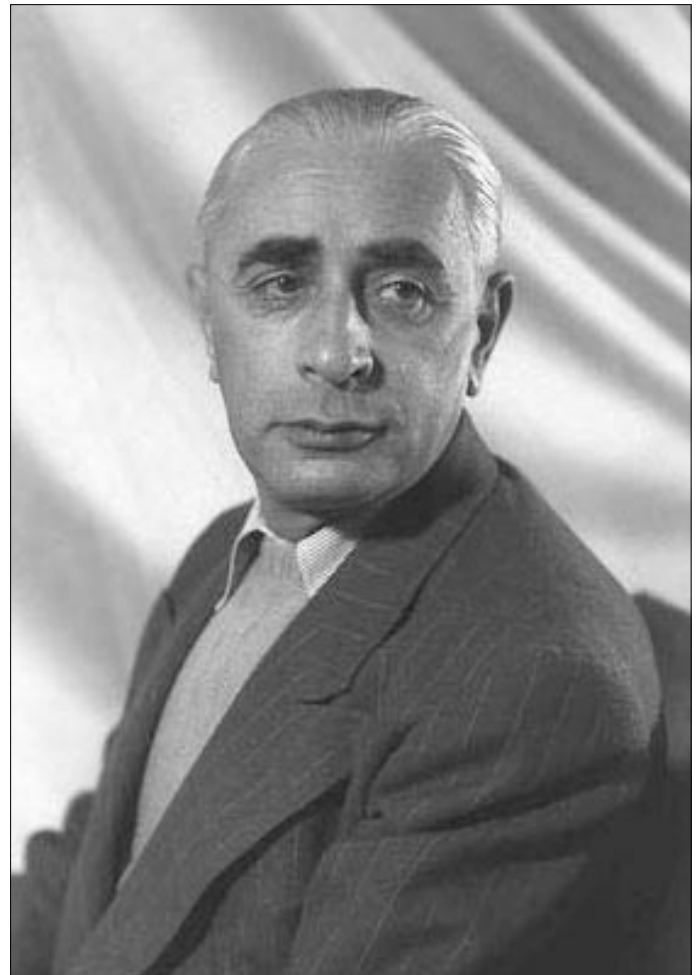
 rozmawiał: Krzysztof Mroczkowski

Afera Lawona

W historii Izraela niewiele było afer, które wpłynęły na rozwój państwowości tak, jak afera Lawona. Dotykała ona strategicznych interesów państwa, służb specjalnych, rządu i partii rządzącej. Nade wszystko pokazała, jak niejasne są mechanizmy podejmowania decyzji i ukrywania ich przed zwierzchnikami. A decyzje te dotyczyły tak drażliwej kwestii jak operacja *false flag*, w czasie której dokonano zamachów terrorystycznych w Egipcie.

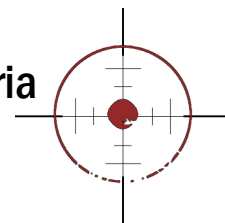
Genezy operacji „Zuzanna” i afery Lawona szukać należy w kwestii sueskiej. Zmęczona II wojną światową Wielka Brytania nie była w stanie utrzymać swego imperium. Gdy coraz częściej mówiło się o potrzebie dalszej dekolonizacji, wojska brytyjskie utrzymywały bazy nad Kanałem Sueskim. Poza kontrolą nad Kanałem (i ochroną spółki nim zarządzającej), rozwiązanie takie powodowało, że Egipt miał fizycznie ograniczony dostęp do państwa żydowskiego.

Ewentualne wycofanie się Brytyjczyków z nad Kanału uznawano w Izraelu za poważne zagrożenie bezpieczeństwa, a może i w ogóle bytu państwowego. Obawy te podsycane były przez ambicje Egiptu i powtarzające się incydenty, świadczące o chęci przejęcia kontroli nad Kanałem i żeglugą. Miało to przynieść Kairowi zyski (choćby z transportu ropy), ale też uderzyć w Izrael. Po raz pierwszy Egipt zamknął Kanał Sueski dla statków izraelskich w 1949 r. Dwa lata później problem decydowania o żegludze na Kanale trafił do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rada Bezpieczeństwa ONZ (pod nieobecność Indii, Chin i ZSRR) ogłosiła 1 września 1951 r. Rezolucję nr 95, w której odniosła się do konfliktu izraelsko-arabskiego. W części dotyczącej Kanału Sueskiego, Rada Bezpieczeństwa wezwała Egipt do rezygnacji ze stosowania ograniczeń wobec żeglugi, ponieważ łamie to prawo narodów do swobodnego handlu i żeglugi^[1].



Pinchas Lavon, 1951 r. Fot. B. Teddy

W odpowiedzi Egipt jednostronnie wypowiedział brytyjsko-egipską umowę z 22 sierpnia 1936 r., która dawała Londynowi prawo utrzymywania przez 20 lat baz i lotnisk w pobliżu Kanału Sueskiego. Miało to być 10 tys. żołnierzy, 400 pilotów i personel pomocniczy. Niekonsultowana z Brytyjczykami decyzja wywołała oburzenie w Londynie, który odrzucił początkowo możliwość wycofania się. Stopniowo narastały jednak niepokoje i dochodziło do lokalnych konfliktów i zamieszek spowodowanych brytyjską obecnością nad Kanałem.



Afera Lawona

Tymczasem 23 lipca 1952 r. doszło do wojskowego przewrotu w Egipcie. Król Faruk I stracił władzę na rzecz organizacji Wolnych Oficerów kierowanych przez pułkownika Gamala Abdela Nasera. Przez następne kilka lat w Egipcie trwała walka o władzę między Naserem, a gen. Muhammadem Nagibem, przywódcą Rady Rewolucyjnych Dowódców, a potem prezydentem. Rządy wojskowe zaczęły reformować kraj, ale i przyjęły ostrzejszy kurs wobec Izraela^[2]. W 1954 r., w trzy lata po anulowaniu traktatu z 1936 r., Wielka Brytania była coraz bliższa podjęcia decyzji o wycofaniu oddziałów z Kanału.

Jak wspomniano, ostateczne wyprowadzenie wojsk brytyjskich z Egiptu budziło poważne obawy w Izraelu. Sam Dawid Ben Gurion, jeden z założycieli państwa izraelskiego i przywódca rządzącej partii Mapai (Partii Robotników Ziemi Izraela), miał powiedzieć – według słów Szimona Peresa (ówczesnego Dyrektora Generalnego Ministerstwa Obrony) – że blokada cieśnin zostanie uznana za powód do kolejnej wojny^[3]. Strach przed wzrostem siły Egiptu i odcięciem Izraela był jednak powszechny wśród elit państwa żydowskiego. Jednak środki dyplomatyczne zawodziły.

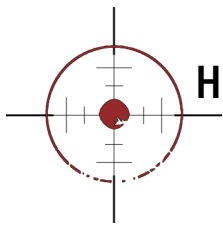
W tym czasie szef wywiadu wojskowego (Amanu), płk Benjamin Gibli (nazwisko pisane również jako Givli) wpadł na pomysł, jak powstrzymać Brytyjczyków przed wycofaniem wojsk, zdyskredytować Nasera i skłócić Egipt z mocarstwami zachodnimi. Koncepcja Giblego sprowadzała się do przeprowadzenia w Egipcie ataków terrorystycznych na brytyjskie i amerykańskie placówki kulturalne. W konsekwencji doszłoby do konfliktu z Kairu z oboma krajami, a Londyn – według Giblego – uznałby Egipt za kraj niestabilny i nie gwarantujący w żaden sposób wolności żeglugi na Kanale Sueskim^[4]. W tej sytuacji Wielka Brytania musiałaby pozostawić swe wojska nad Kanałem.

Aby jednak plan powiódł się, zarówno wyko-

nawcy, jak i mocodawcy musieli pozostać w ukryciu. Dlatego też Gibli postanowił przeprowadzić operację typu false flag. Wcześniej przeszkoleni w Izraelu żydowscy agenci mieszkający w Egipcie mieli podłożyć ładunki niepostrzeżenie, by wina za ataki spadła na Bractwo Muzułmańskie, komunistów (obie grupy zwalczane były przez Nasera), „nieokreślonych małkontentów” lub „lokalnych nacjonalistów”^[5].

Gibli zlecił wykonanie planu Jednostce 131. Miał też przedstawić pomysł Mosze Dajanowi, szefowi Sztabu Generalnego. Tajna Jednostka 131 powstała w 1948 r. (jako Heker 2), a od 1950 r. funkcjonowała w strukturach Amanu (*Agaf ha-Modi'in* - Zarząd Wywiadu Wojskowego). Komórka ta zajmowała się tajnymi operacjami, w tym akcjami wywrotowymi, dywersją i zabójstwami^[6]. Taki zakres zadań powodował, że trwał cichy konflikt między wywiadem wojskowym a cywilnym, Mossadem, o kontrolę nad jednostką^[7].

Kierownikiem siatki w Egipcie i odpowiedzialnym za wykonanie operacji „Zuzanna” (hebr. Shoshanna), bo taki kryptonim przyjęła akcja, został agent Amanu Avri Elad. Elad (pierwotnie Avraham Seidenweg) służył kilka lat wcześniej w armii, ale został wyrzucony m.in. za kradzież łódki, miał opinię kłamcy, oszusta i człowieka fałszywego. Był przy tym błyskotliwy, miał niecodzienną zdolność improwizacji i przystosowania się do warunków, więc został przyjęty do wywiadu pod koniec 1952 r. Elad przejął siatkę założoną kilka lat wcześniej przez Avrahama Dara, agenta Amanu, działającego pod fałszywą tożsamością Johna Darlinga, Brytyjczyka urodzonego na Gibraltarze i przedstawiciela brytyjskiej firmy z branży elektronicznej. Siatka Dara nie miała ani jasnego celu działania (w grę wchodziła samoobrona, nielegalna emigracja, szpiegostwo, sabotaż), ani nie odpowiadała standardom konspiracji (członkowie siatki znali się wzajemnie, nie używali skrzynek kontaktowych, łączyły ich spotkania towarzyskie). Agenci odbyli szkolenie w Izraelu w 1952 roku^[8].



Elad został wciągnięty do operacji przez Mordechaja „Motke” Ben Zura, dowódcę Jednostki 131. Ben Zur otrzymał to stanowisko od Giblego, choć jego kwalifikacje do kierowania tego typu komórką niełatwo było podważyć^[9]. 30 maja 1954 r. Ben Zur spotkał się w Paryżu z Eladem i wtajemniczył go w plany Giblego. Od tej chwili sprawa nabrała tempa. Elad wyjechał do Egiptu i nawiązał kontakt z miejscową siatką. Należeli do niej ludzie młodzi, pełni entuzjazmu, patriotycznie nastawieni i gotowi wiele poświęcić dla Izraela. Mieli w sobie „syjonistyczny żar”. Do grupy przyszłych zamachowców należeli: Wiktor Levi (21 lat); Filip Natanson (21 lat); Szmuel Azar (24 lata) – student politechniki (prowadził siatkę w Aleksandrii); Robert Dassa (21 lat) – instruktor młodzieżowego syjonistycznego ruchu religijnego Bnei Akiva; dr Mosze Marzouk (28 lat) – lekarz w szpitalu żydowskim w Kairze i członek Bnei Akiva (prowadził siatkę w Kairze); Meir Za'afra (26 lat) – architekt, Meir Mejuhas (29 lat) – urzędnik bankowy; Marcell Ninio (24 lata) – działaczka syjonistycznej organizacji młodzieżowej Haszomer Hacair; Eli Naim^[10]. Ninio była też właścicielką biura podróży Grunberg Reisboro założonego z funduszy siatki Dara. Ninio pełniła też rolę łącznika między obiema komórkami siatki, dzięki prowadzonemu biznesowi (notabene była to też przykrywa dla nielegalnej emigracji)^[11]. Problem w tym, że ludzie ci nie nadawali się do przeprowadzenia akcji. Jeden z nadzorujących szkolenie wprost stwierdził po zajęciach z pirotechniką, że nie należy im dawać nawet zapałki, nie mówiąc już o bombach^[12].

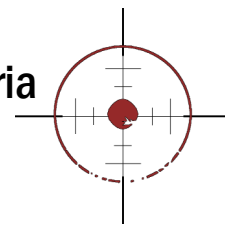
Nie był to początek służby Elada w Egipcie. Trafił tam w grudniu 1953 r. jako Paul Frank, były oficer Wehrmachtu lub SS (podaje się dwie wersje). „Legenda” Elada-Franka głosiła, że jest przedstawicielem handlowym spółki Faust & Stolberg, produkującej cewki elektroniczne. Poddał się nawet operacji niwelującej skutki obrzezania. Bardzo szybko Frank staje się znany wśród egipskich Niemców i oficerów

Afera Lawona

egipskiej armii. Nie tylko z powodu swej rzekomej przeszłości i kontaktów, ale też z powodu samochodu – charakterystycznego zielonego kabrioletu marki Plymouth^[13].

Czas biegł Dajan wyjechał w podróż do USA i Francji. Pod nieobecność swego przełożonego, Gibli dowiedział się o słowach Churchilla na temat bliskiego wycofania się Brytyjczyków z Kanału. Uważał, że nie było czasu do stracenia i wezwał do siebie Ben Zura. Przebieg spotkania jest bliżej nie znany, ale po nim Ben Zur spisał instrukcję dla siatki w Egipcie^[14]. Kto wydał rozkaz i kiedy – to stanie się największą tajemnicą operacji, do której przyłgnie miano „niefortunnej sprawy (afery)”. W czerwcu lub lipcu 1954 r. radio Kol Izrael nadało w czasie programu dla gospodyń domowych zaszyfrowany komunikat, którego początek brzmiał: *Na prośbę pani Szuli Zarhi podajemy nowy przepis na danie zawierające majonez i zielona paprykę*”. Oznaczało to: *„Działaj przeciwko Anglikom, by zapobiec umowie kairskiej. Miejsca publiczne ranni, hałas, przywódcy lokalni, może być też w Aleksandrii i rejonie Suez*”^[15].

Ataki zaczęły się na początku lipca 1954 r. Pierwszy wybuch nastąpił na zatłoczonej poczcie głównej w Aleksandrii w dzielnicy El-Ramel. Trzech członków siatki (w tym Levi i Natanson) zostawiło tam paczkę zaadresowaną po arabsku. Akcja nie do końca się powiodła – wybuch był mały, a cenzura wyciszyła incydent. Później Elad zarządził przeprowadzenie jednoczesnych ataków w Aleksandrii i Kairze na biblioteki prowadzone przez amerykańską Agencję Informacyjną (*U.S. Information Agency*). 14 lipca w bibliotece w stolicy kraju Dassa i Azar pozostawili na półkach ładunki zapalające ukryte w etui na okulary. Analogiczny przebieg miała akcja w Aleksandrii – Levi i Natanson wypełnili swe zadanie. W placówkach wybuchają pożary, ale obyło się bez ofiar. Tym razem prasa opisała ataki, choć z opóźnieniem^[16].



Afera Lawona

Kolejnym celem były kina w Kairze i Aleksandrii. Plany spaliły jednak na panewce. Choć Dassa i Azar podłożyli ładunki w Kairze w kinie „Rivioli” i w bagażowni dworca głównego, to nie materiały wybuchowe nie wyrządziły praktycznie żadnych szkód. Z kolei w Aleksandrii Natanson i Levi mieli zostawić w kinie „Rio” ładunki umieszczone w etui na monokle. Ale ładunek ukryty w kieszeni spodni Natansona zapalił się za wcześnie – jeszcze przed wejściem do budynku. Mężczyzna został zatrzymany przez milicjanta, który pomógł mu ugasić spodnie. 23 lipca, skądinąd rocznica rewolucji, stał się przełomowym dniem dla całej sprawy. Wpadka Natansona rozpoczyna śledztwo i serię aresztowań. Jeszcze tego samego dnia aresztowano Leviego. Dwa dni później ujęto Dasse, potem Azara (w Aleksandrii, 31 VII), Marzouka i Mejuhasa (w Kairze, 5VII). W stolicy wpadli też Zafram i Eli Naim. Ninio tymczasowo pozostała na wolności, dzięki czemu miała czas na zniszczenie dokumentów^[17]. Jak się miało okazać, usunięcie dowodów na nic się zdało. Zostanie aresztowana kilka dni później, 8 sierpnia. W mieszkaniu Natansona znaleziono analogiczne chemikalia do tych, jakie użyto do produkcji ładunków^[18].

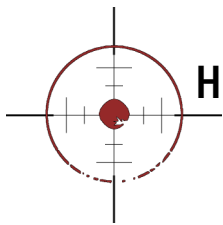
Egipskie gazety ogłosiły zatrzymanie sześciu członków „syjonistycznego gangu” podejrzanych o podłożenie bomb w celu zniweczenia rozmów egipsko-brytyjskich w sprawie Suezu^[19]. Izraelska prasa szybko podchwyciła temat. Dzięki niej premier Mosze Szaret dowiedział się o sprawie. Nie wiedząc nic o operacji „Zuzanna”, zażądał wyjaśnień od ministra obrony Pinhasa Lawona (zwierzchnika armii i Amanu), a ten obiecał, że przyjrzy się sprawie. W centrali Amanu panowało już zaniepokojenie z powodu wpadki. Postanowiono odciąć się od sprawy i udawać zupełny brak związku z aresztowanymi. Elad przysłał Gibliemu telegram: „Zerwać wszelkie kontakty z firmą Henry Pierre [chodzi o Leviego i Natansona – R.W.]. Zban-

krutowali. Spróbuje coś wywalczyć dla firmy, ale nie ma szans na gotówkę. Towar jest u wierzycieli”. Szef Amanu natychmiast kazał Eladowi uciekać z Egiptu, ale ten zwlekał dwa tygodnie. Aman był przekonany, że Elad nie został zdekonspirowany i nakazuje mu zostać przy tożsamości Paula Franka^[20]. To jeden z momentów, który wzbudzi później wątpliwości w izraelskich służbach.

Tymczasem szybko pogarsza się sytuacja aresztowanych. Egipska prasa twierdziła, że stał za nimi Izrael, ale ten się wyparł. Śledczy stosowali tortury, by wydusić zeznania, a prokuratura domagała się kary śmierci dla wszystkich. W końcu przesłuchania dały efekt – podejrzani, począwszy od Natansona, zaczęli się załamywać i składać zeznania. Wpadł nawet Max Bennet, szpieg niezaangażowany w tą operację. Zapobiec wycofaniu Brytyjczyków nie udało się zapobiec – w październiku podpisano stosowną umowę.

19 sierpnia wrócił do Izraela gen. Mosze Dajan. Ten doświadczony oficer i weteran zdawał sobie sprawę, że operacja była dziełem wywiadu, ale nie wiedział kto wydał rozkaz. Wkrótce, na posiedzeniu w Sztabie Generalnym, Gibli wprost oskarżył ministra obrony Lawona o ustne wydanie polecenie (Lawon i Gibli często się kontaktowali z pominięciem szefa Sztabu). Miało to mieć miejsce 16 lipca, bez świadków, po jednym ze spotkań. Sam Lawon już dzień później przeczytał protokół z powyższego posiedzenia i dowiedział się o zarzutach Gibliego. Ale minister wyparł się rozkazu. Dodatkowo mógł podeprzeć się notatkami swojej żony Lucy, która skrzętnie zapisywała daty spotkań męża i osoby, z którymi się widział^[21]. Zresztą wersja Gibliego od początku była dziwna – skoro ataki zaczęły się 2 lipca, to dlaczego rozkaz miałby paść dopiero dwa tygodnie później?

By wyjaśnić sprawę, Lawon spotkał się czterokrotnie z Giblim w grudniu 1954 r. Ale ostatnim razem towarzyszyła im stenografka, dzięki której znamy przebieg rozmowy. Minister utrzymywał, że 16 lipca nie było rozmowy (przygotowywano urodziny Lawona), a ich



spotkanie odbyło się dopiero po aresztowaniach, gdzieś między 29 a 31 lipca. Gibli jednak utrzymywał, że spotkanie w domu Lawona miało miejsce, a data go nie interesuje^[22]. Jeszcze na kilka lat przed śmiercią Gibli utrzymywał, że Lawon kłamał wypierając się wydanie rozkazu.

Minister nie rezygnował z udowodnienia swej niewinności i zaproponował Szaretowi powołanie specjalnej komisji do zbadania sprawy. Co ważne, komisja ta miała działać bez uprawnień sądowych. 2 stycznia 1955 r. powstała tajna komisja znana pod nazwą komisji Olszana-Doriego, zwana tak od nazwisk Jaakova Doriego, weterana i pierwszego szefa Sztabu Generalnego oraz Icchaka Olszana, prezesa Sądu Najwyższego. Komisja nie miała łatwego zadania, ponieważ nie dysponowała materiałami egipskiego śledztwa, część dokumentów izraelskich zniszczono, inne fałszowano, a nade wszystko świadkowie podawali sprzeczne wersje^[23].

Przed komisję Olszana-Doriego wezwani zostali główne postaci zamieszane w sprawę. Już 2 stycznia zeznawał Lawon, a następnego dnia Gibli^[24]. Jedną z osób, która mogła rzucić światło na spór Gibliego i Lawona, był Elad, który kierował bezpośrednio akcją. Zanim jednak Elad wrócił do Izraela dostał list od Ben Zura z prośbą: „Jeśli droga ci jest nasza armia, proszę zapomnij wszystko co ma związek z akcjami przeprowadzonymi przed 22 lipca”^[25]. Dajan, podobnie jak Ben Zur, zdawał sobie sprawę, że Elad może wyjaśnić sprawę, toteż wezwał oficera do swojego biura i upewnił się, że ten zezna prawdę. Dajan chciał być jedynym, które spotka się z Ben Zurem, zanim ten złoży zeznania. Ale Gibli go ubiegł, o czym Dajan dowiedział się dużo później^[26].

Sam Dajan, gdy stanął przed komisją stwierdził, że popiera Gibliego, choć nie wykluczone, że pismo szefa Amanu zostało sfalszowane. O jakie pismo chodzi? To dokument datowany na 19 lipca i wysłany przez Gibliego do Dajana. Pismo rzeczywi-

ście zostało sfalszowane. Sekretarka Gibliego, Dalia Carmel, na prośbę Ben Zura przepisała drugą stronę oryginalnego dokumentu, dodając zdanie: „Na polecenia Lawona uruchomiono siatkę”. Do podrobienia dokumentu użyto starszego papieru, by oszustwo nie wyszło na jaw^[27].

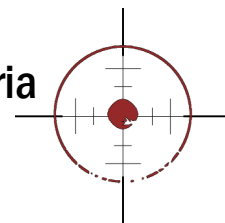
Po Dajanie zeznawali Peres i Ben Zur. Pierwszy nie oskarżył co prawda Lawona o wydanie rozkazu, ale wystawił mu niezbyt pochlebną opinię jako ministrowi. Z kolei Ben Zur wprost powiedział, że dostał rozkaz Lawona poprzez swego przełożonego Gibliego^[28].

Lawon próbował się bronić wskazując na rozbieżności w datach: nie mógł wydać rozkazu 16 lipca, skoro akcje prowadzono już wcześniej. Ale zarówno Gibli, jak i Elad wyparli się, zrzucając winę na kogoś innego, w tym komunistów^[29].

Komisja Olszana-Doriego nie była w stanie dojść do prawdy^[30]. Śledczy dostrzegli jednak podłoże sporu na szczytach hierarchii wojskowej. „*Olszan i Dori podkreślili, że tłem konfliktu jest nieszczerłość i wrogość, gotowość do oczernienia i zniszczenia się nawzajem. Nie sądziłem – zapisał w swym pamiętniku Szaret – że dojdzie do takiej nienawiści, chęci odwetu i wzajemnego oszukiwania się wśród kierownictwa najwyższego ministerstwa w kraju, ministerstwa obrony*”^[31].

Tymczasem w Kairze od 11 grudnia 1954 r. przed Najwyższym Trybunałem Wojskowym toczył się pokazowy proces członków siatki. Koniec nadszedł 27 stycznia następnego roku. Choć prokuratura wniosła tylko o kary śmierci, to najwyższy wyrok zapadł tylko trzy razy: wobec Paula Franka (zaocznie), Szmuela Azara i Mosze Marzouka. Filipa Natansona i Wiktora Leviego skazano na dożywocie, Marcelle Ninio i Roberta Dassę na 15 lat, Meira Mejuhasa i Meira Za'afra na 7 lat, a Eliego Cohen i Eliego Naima (Ya'akova) uniewinniono. 31 stycznia powieszono dwójkę skazanych^[32].

W Izraelu zebrały się chmury nad Lawonem. Po posiedzeniu gabinetu bezpieczeństwa, na którym Szaret i Golda Meir (minister pracy) atakowali Lawona,



Afera Lawona

ten złożył dymisję. Był 17 lutego 1955 r. Jego kariera polityczna chyliła się ku upadkowi. Jednocześnie nakłaniano Ben Guriona do zajęcia miejsca Lawona. Ben Gurion przyjął propozycję i wrócił do swej dawnej roli. Wkrótce też swoje stanowiska stracili Gibli i Ben Zur^[33].

Odejście Lawona z rządu bynajmniej nie zakończyło sprawy. Nacjonalizacja przez Egipt Towarzystwa Kanału Sueskiego (26 VII 1956) i blokada Kanału oraz cieśnin dla izraelskiej żeglugi otworzyła drogę do kryzysu sueskiego. Trzy miesiące później, 29 października Izrael, w porozumieniu z Wielką Brytanią i Francją, zaatakował Egipt. Państwo żydowskie wygrało wojnę, a wśród kilku tysięcy jeńców znalazł się sędzia, który wydał wyroki w sprawie izraelskiej siatki. Choć doszło do wymiany jeńców i Egipt zakładał, że Izrael będzie chciał uwolnienia więźniów, to ojczyzna nie upomniała się o nich. Wszyscy jeńcy egipscy, w tym gen. Mohammed Digwi (przewodniczący sądu wojskowego, który skazał siatkę) zostali wymienieni za 4 izraelskich^[34]. Prawdopodobnie nikomu nie zależało na otwarciu sprawy wybuchów od nowa, co stałoby się, gdyby skazańcy powrócili (często zrzuca się odpowiedzialność na szefa Sztabu gen. Dajana)^[35].

Trzy lata po wojnie do Lawona trafił dokument, który miał mu otworzyć drogę do odzyskania pozycji. Był to wyrok w niejawnym procesie Avriego Elada. W sierpniu skazano 1959 go na 12 lat więzienia za nielegalne posiadania tajnych dokumentów i zamiar przekazania (sprzedania?) ich Egipcjom. Zarzut zdrady, choć postawiony, nie ostał się z braku dowodów. Aby zrozumieć skąd ta zmiana trzeba cofnąć się kilka lat^[36].

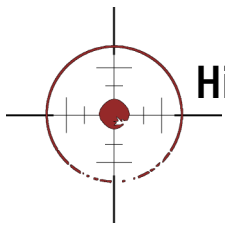
Po wyjeździe z Egiptu Elad udał się do Niemiec, gdzie skontaktował się z Robertem Jensenem. Człowiek ten wcześniej pracował w tajnych zakładach wojskowych w Egipcie, a teraz stał się celem werbunku innego agenta wywiadu, Dave'a Kimche. Upiwszy Jansena, Kimche dowiedział się

od niego, że Paul Frank chce sprzedać egipskiemu attaché wojskowemu w Bonn płk. Osmanowi Nurie-mu zdjęcia izraelskich baz wojskowych^[37].

Informacja szybko trafiła do Izraela, skąd wysłano ludzi za Eladem. Obserwacja potwierdziła podejrzane kontakty. Elad został wezwany do Izraela i poddany wstępnemu przesłuchaniu, na którym nie był w stanie odpowiedzieć na jedyne zadane mu pytanie: czy zdradził Izrael. Prośba o chwilę do namysłu wystarczyła, by go aresztować. W czasie kolejnych przesłuchań Elad opowiadał oficerowi przesłuchującemu, Wiktorowi Cohenowi, coraz bardziej wątpliwe informacje dotyczące siatki i opóźnienia w ucieczce. Elad mówił, że wyjechał po dwóch tygodniach, bo szukał możliwości uwolnienia członków siatki i sprzedaż samochodu. W czasie przeszukania w mieszkaniu Elada znaleziono karton z dokumentami na temat Jednostki 131^[38].

W toku dochodzenia uzyskano informacje na temat „Zuzanny”. Elad zeznał, że pod wpływem Gibliego i Ben Zura kłamał przed komisją Olszana-Doriego: „Przyłączyłem się do fałszywych oskarżeń przeciwko Lawonowi. O ile wiem to nie on wydał rozkaz”^[39].

Mając taki dowód, Lawon (wówczas sekretarz generalny Histadrut, federacji związków zawodowych) poinformował premiera i ministra obrony Ben Guriona, że chciał walczyć o dobre imię przed rządem oraz komisją spraw zagranicznych i obronności. Ben Gurion, mając dwie „prawdy” nie był w stanie rozsądzić sprawy. Nie uzyskawszy pomocy, Lawon zaczął 4 października opowiadać komisji spraw zagranicznych i obronności swoją wersję wydarzeń i obciążał swych dawnych współpracowników (w tym Dajana i Peresa) oraz system obronności, mówiąc m.in. o korupcji i zaniedbaniach. Uderzenie w armię oznaczało uderzenie w Ben Guriona, a ten nie darował Lawonowi. Tym bardziej, że były minister spełnił swoją groźbę i ściśle kooperował z prasą. Swoje posunięcia kon-



sultował z redaktorami bardzo popularnej gazety *Maariv*. Za *Maariv* inne tytuły rozpisywały się o Lawonie i stawianych przez niego zarzutach^[40].

Powołana 12 września 1960 r. przez Ben Guriona wojskowa komisja z Chaimem Cohenem (sędzią Sądu Najwyższego) na czele potwierdziła, że Elad (pod wpływem Giblego i Ben Zura) kłamał przed wcześniejszą komisją Olszana-Doriego, a także to, że Ben Zur kazał w Paryżu Eladowi przeprowadzić operację „Zuzanna”. Wbrew Lawonowi komisja uznała sfałszowane pismo do Dajana za fałszywe^[41].

Dla Ben Guriona taki werdykt był nie do zaakceptowania. Domagał się kolejnej komisji, która pogrążyła by Lawona. Ten z kolei gotów był przed nią stanąć, ale groził, że zacznie mówić o rzeczach, które nie powinny ujrzeć światła dziennego. W kierownictwie Mapai zapanała obawa o ujawnienie kompromitujących informacji, w tym nieprawidłowości finansowych. Coraz ostrzejszy konflikt w łonie partii oraz ewentualne ujawnienie rewelacji przez Lawona groziły rozpadem lub upadkiem partii i jej czołowych polityków.

Zwrot w sprawie nastąpił jeszcze w 1960 r. Choć już wcześniej, od 1957 r. sekretarką ministra finansów Lewiego Eszkola była Dalia Carmel, to dopiero w tym roku coś w niej pękło. Kiedy wcześniej Eszkol pytał ją wydarzenia związane z pamiętnym rozkazem, twierdziła, że nic nie wie. Na chwilę przed odlotem z Nowego Jorku Eszkol ponowił pytanie, a Carmel rozplakała się. Eszkol dobrze odczytał jej reakcję. Po powrocie zaproponował partii stworzenie nowej, siedmioosobowej komisji ministerialnej do ponownego zbadania sprawy^[42]. Powstała ona 30 października 1960 r.

Z ramienia komisji prokurator generalny Gideon Hausner poleciał do Paryża, gdzie w ambasadzie miał przesłuchać Carmel w kwestii pisma do Dajana. Była podejrzana o jego sfałszowanie. W początkach grudnia Hausner pytał Carmel o bardzo różne sprawy. Kiedy okazał jej pismo do Dajana, przyznała, że dodała jedno kontrowersyjne zdanie^[43]. W ambasadzie czekał na Carmel również list od Eszkola, w którym minister napi-

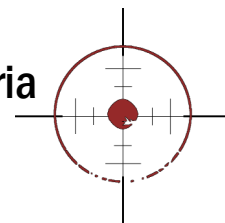
sał: „*Niechże przez wzgląd na swój honor nie wpędza się Pani w kłopoty. Stoi pani na początku drogi życiowej. Obawiam się, by zobowiązania emocjonalne nie powstrzymały Pani przed powiedzeniem tego, co pani wie, bo wówczas utraci pani sumienie moralne*”^[44].

Mając zeznania Carmel, komisja stwierdziła, że Lavon nie wydał rozkazu. Choć większość rządu przyjęła decyzję komisji, to Ben Gurion odrzucił i wnioski, i samą komisję, a w dodatku groził własną dymisją. Prasa i intelektualiści izraelscy opowiedzieli się za Lawonem i przeciw Ben Gurionowi. Legenda przywódcy narodu nabierała rys przez oskarżenia o podważanie demokracji^[45].

Afera spowodowała przesilenie wewnątrz Mapai. Ben Gurion, mający wciąż silne poparcie (częściowo ukryte) postawił sprawę na ostrzu noża: albo Lavon zostanie odwołany z funkcji sekretarza generalnego Histadrut, albo on, Ben Gurion ustąpi^[46].

4 lutego 1961 r. zebrało się kierownictwo Mapai, na którym Eszkol zgłosił wniosek o odwołanie Lawona. Padło 150 głosów za i 96 przeciw (przy 5 nieobecnych). Choć przed posiedzeniem wydawało się, że najważniejsi członkowie kierownictwa partii (m.in. Eszkol, Szaret, Gola Meir) poparą Lawona, to zgodnie z jego przewidywaniami opowiedzieli się przeciw niemu (poza Meir, która miała przyjść, ale się nie pojawiła)^[47]. Odwołanie Lawona stało się końcem jego kariery politycznej.

Choć Ben Gurion wygrał rozgrywkę z Lawonem, to nie uzyskał odpowiedzi, kto faktycznie wydał rozkaz. W 1963 r. zaproponował swemu następcy na fotelu premiera i szefa Mapai, Eszkolowi, powołanie kolejnej komisji. Jednak dla Eszkola sprawa była zamknięta i nie chciał jej ponownie otwierać. W tej sytuacji Ben Gurion zaczął domagać się od kierownictwa partii stworzenia takiej komisji. Co więcej Ben Gurion wprost podważył przywództwo Eszkola nawołując do jego ustąpienia. Oznaczało to kolejne przesilenie w Mapai. Głosowanie na zjeździe partii wygrał Eszkol: 60% zebranych nie chciało wracać do sprawy^[48]. Polityczna kariera Ben Guriona powoli zbliżała się do końca. W następ-



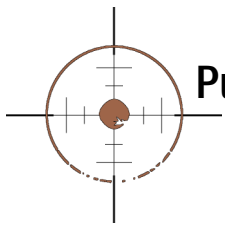
nych latach zakładał nowe partie, ale nie zyskały one szerszego poparcia.

Członkowie siatki wyszli z więzienia w lutym 1968 r. w ramach wymiany jeńców po wojnie sześciodniowej (5-10 VI 1967)^[49]. Dopiero 30 marca 2005 r. Prezydent Mosze Kacaw uhonorował trójkę żyjących jeszcze agentów: Ninio, Dassę i Za'afra^[50]. Fundamentalna dla wyjaśnienia sprawy jest odpowiedź na pytanie: kto wydał rozkaz? Nie wiadomo czy kiedykolwiek poznamy prawdę. Główni bohaterowie afery nie żyją, a do tego nadal toczą się spory o to, kto wydał siatkę i czy Elad był zdrajcą^[51].

 **Robert Witak**

Przypisy

- [1] UN Security Council Resolutions: Resolution 95 (September 1, 1951), <http://www.jewishvirtuallibrary.org>, 27.11.2014.
- [2] O zmianach władzy w Egipcie szerzej: B. Stępniewska-Holzer, J. Holzer, Egipt. Stulecie przemian, Warszawa 2006.
- [3] The Affair, film dokumentalny, reż. A. Harel, Izrael 2006.
- [4] D. Raviv, Y. Melmam, A każdy szpieg to książę. Pełna historia wywiadu izraelskiego, Warszawa 1998, s. 74; S.M. Katz, Aman. Wywiad wojskowy Izraela, Warszawa 1999, s.104; The Affair... .
- [5] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy. The Story of the Political Scandal That Shaped Modern Israel, New York 1996, s. 81
- [6] S.M. Katz, Aman..., s. 92; I. Black, B. Morris, Israel's secret wars. A history of Israel's intelligence services, New York 1992, s. 107-108.
- [7] Zob. np. S.M. Katz, Aman..., s. 100-101; I. Black, B. Morris, Israel's secret wars..., s. 109-111.
- [8] D. Raviv, Y. Melmam, A każdy szpieg..., s. 72-73; S.M. Katz, Aman..., s. 94-98; 101-102; I. Black, B. Morris, Israel's secret wars. A history of Israel's intelligence services, New York 1992, s. 108-109; The Affair, film dokumentalny, reż. A. Harel, Izrael 2006.
- [9] O Ben Zurze i objęciu dowództwa Jednostki 131: S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 60-62.
- [10] S.M. Katz, Aman..., s. 95; The Affair... .
- [11] S.M. Katz, Aman..., s. 95; D. Raviv, Y. Melmam, A każdy szpieg..., s. 73.
- [12] The Affair.... Zob. Też: S.M. Katz, Aman..., s. 97.
- [13] S.M. Katz, Aman..., s. 102; S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 78-82; The Affair....
- [14] The Affair....
- [15] The Affair...; S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 78-82. Według filmu dokumentalnego komunikat padł w czerwcu, a wg Tevetha w lipcu.
- [16] S.M. Katz, Aman..., s. 105; The Affair....
- [17] S.M. Katz, Aman..., s. 105; The Affair...; I. Black, B. Morris, Israel's secret wars..., s. 111-112; S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 89.
- [18] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 85.
- [19] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 84.
- [20] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 86; The Affair... .
- [21] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 95-98; The Affair... .
- [22] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 99-101; The Affair... .
- [23] S.M. Katz, Aman..., s. 109; I. Black, B. Morris, Israel's secret wars., s. 114; The Affair....
- [24] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 111-112.
- [25] The Affair...; S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 26.
- [26] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 127.
- [27] I. Black, B. Morris, Israel's secret wars..., s. 114; S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 109; The Affair....
- [28] The Affair... .
- [29] The Affair.... Por.: S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 92.
- [30] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 125.
- [31] The Affair....
- [32] S.M. Katz, Aman..., s. 108; S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 146-147; The Affair... .
- [33] I. Black, B. Morris, Israel's secret wars..., s. 115; The Affair... . Szerzej o zmianach w partii i rządzie: S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 148-181.
- [34] I. Black, B. Morris, Israel's secret wars..., s. 115; Bad Business, [w:] E. Kahana, Historical Dictionary of Israeli Intelligence, Lanham 2006, s. 29; The Affair... .
- [35] D. Raviv, Y. Melmam, A każdy szpieg..., s. 78; S.M. Katz, Aman..., s. 111.
- [36] D. Raviv, Y. Melmam, A każdy szpieg to książę..., s. 78-79; S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 185; The Affair... .
- [37] I. Black, B. Morris, Israel's secret wars..., s. 114-115; The Affair... .
- [38] I. Black, B. Morris, Israel's secret wars..., s. 114-115; The Affair... .
- [39] The Affair...; D. Raviv, Y. Melmam, A każdy szpieg to książę..., s. 79.
- [40] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 193 i nast.; The Affair... .
- [41] The Affair... .
- [42] I. Black, B. Morris, Israel's secret wars..., s. 114; S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 211 i nast.; The Affair... .
- [43] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 234 i nast.
- [44] The Affair... .
- [45] The Affair... .
- [46] Bad Business..., s. 29; The Affair... .
- [47] S. Teveth, Ben-Gurion's Spy..., s. 256-257; The Affair... .
- [48] The Affair... .
- [49] S.M. Katz, Aman..., s. 112; D. Raviv, Y. Melmam, A każdy szpieg..., s. 78; I. Black, B. Morris, Israel's secret wars..., s. 115; Bad Business..., s. 29; The Affair... .
- [50] Bad Business..., s. 29-30; The Affair...; Israel honors 9 Egyptian spies, <http://www.ynetnews.com>, 27.11.2014.
- [51] Zob. np. D. Baron, 'Lavon Affair' still riles Israel, <http://www.jta.org>, 27.11.2014.



„Twierdza Izrael”

czyli rozważania o konflikcie izraelsko-palestyńskim w krzywym zwierciadle

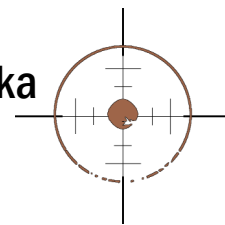
Zastanawiam się czasami – a, ma to miejsce zwłaszcza wtedy, gdy czytam kolejne opracowania na temat Bliskiego Wschodu – co by było, gdyby któregoś dnia jednak skończył się konflikt żydowsko-palestyński? Fantasmagorie historyka wojskowości... Czy, co trzeba otwarcie podkreślić, całkowicie zdewaluowana Pokojowa Nagroda Nobla byłaby wystarczającą gratyfikacją za polityczny geniusz człowieka, bądź grupy ludzi, którzy wreszcie zaprowadziliby pokój na tym splakany skrawku ziemi? Czyż gdyby ów spór został ostatecznie rozwiązany, to czy historii i polityki Izraela nie postrzegano by jako jednego z największych sukcesów dziejów najnowszych? Czasem jednak pojawia się nieco bardziej makiaweliczne pytanie – skoro ów konflikt nie ma końca, to czy może ma on tak trwać, a określone grupy interesu mają czerpać z tego korzyści? Ścieżki historii brukowane są niewiedzą i zaskakują dramatyzmem, czasem rodzą pytania – proste i naiwne w swej wierze w humanizm – ale gdzie szukać odpowiedzi?

Problematyka, wokół której koncentrują rozważania, Patricka Tylera zawarte w jego publikacji pt.: *Twierdza Izrael. Zakulisowa historia elit wojskowych, które uparcie bronią się przed pokojem*, która ukazała się nakładem wydawnictwa Rebis nie dotyczy trwającego od dziesięcioleci na obszarze Ziemi Świętej konfliktu, czy może lepiej serii konfliktów izraelsko-palestyńskich i ich wpływu na sposób naszej percepcji walczących stron, ale dotyczą jednej z jego najbardziej newralgicznych elementów, mianowicie „czynnika ludzkiego”. Żeby ją zrozumieć, należy odwołać się nie tylko do wykładni dziejów, ale i uzmysłwić sobie rolę osobowości politycznych i wojskowych w całości dramatu, w którym bardzo trudno jest określić kto jest atakującym, a kto broniącym się; kto jest „katem”, a kto „ofiara”?

Rozczytując kolejne odsłony tej tragedii należy

uzmysłwić sobie kilka bardzo istotnych faktów. Mianowicie: kim jest autor i w jaki sposób postrzega on bliskowschodnią rzeczywistość? Urodzony w 1951 r. w USA Patrick Tyler pracował przez wiele lat jako korespondent „The Washington Post”, m.in. w Kairze, jest autorem poczytnych i wielokrotnie nagradzanych opracowań dotyczących nie tylko relacji bliskowschodnich ale także Dalekiego Wschodu. Spędził sporo czasu w Izrael, a że wykonywać pracę dla najpoważniejszych amerykańskich tytułów prasowych, miał dostęp do wielu osób z przysłowiowego „świecznika”. Jednak „mieszkać” i „rozmawiać” nie znaczy zawsze „zrozumieć istotę rzeczy”. A ta leży gdzieś bardzo głęboko, bo jedyne co można powiedzieć o tym rejonie, *ex cathedra* i bez otarcia się o trywialność, to to że, jedyną stałą jest tu owa dynamika konfliktu i parafrazując tytuł powieści Ericha Marii Remarque’a można by rzec, że „*Na Bliskim Wschodzie bez zmian*”. Atak, kontratak, ból, rozpacz, żądza zemsty, atak, kontratak, ból, rozpacz, żądza zemsty, atak... i tak od dziesięcioleci. To prawie nudne, gdyby nie było naznaczone śmiercią i hipokryzją przyglądającego się temu świata - nie tylko tego zachodniego, który teoretycznie w 100 proc. wspiera Żydów przeciw Arabom, ale przede wszystkim tego arabskiego, dla którego Palestyńczycy są w większości przypadków pretekstem do realizacji partykularnych interesów, nie zaś podmiotem w ich postępowaniu na arenie międzynarodowej. I jeszcze ta polityka poprawności nakazująca pokazać tych „drugich” jako jedynych winnych wszystkich nieszczęść i tych „pierwszych” - teoretycznie bliższych, biednych i pognębionych, bo słabszych.

A asymetria konfliktu? W przypadku starcia izraelsko-palestyńskiego – absolutnie pozorna. Mamy tu bowiem do czynienia z sytuacją całkowicie odmienną, to znaczy w klasycznym ujęciu problemu z założenia



„Twierdza Izrael”

jest to konflikt asymetryczny, którego główną cechą jest wielopłaszczyznowa nierównowaga ścierających się stron. Ale po głębszym zastanowieniu się można przyjąć, że podgląd taki nie jest do końca słuszny, ponieważ jest zbyt schematyczny, a ujęcie istoty starcia izraelsko-palestyńskiego zapewne leży gdzieś głęboko. W rzeczywistości bowiem konflikt ten ma mocno symetryczny charakter w klasycznym tego słowa znaczeniu.

Dla autorska wizja stosunków panujących w armii Izraela jest czarno-biała, wszyscy opisywani przezeń ludzie są albo „dobrzy”, albo „źli” - problem tylko polega na tym, że na Bliskim Wschodzie nic nie jest monochromatyczne... Tego typu postrzeganie postaci, a zwłaszcza zjawisk politycznych powoduje jednak spłaszczenie konfliktu i jego spłylenie, bo czy tylko o ziemię tu chodzi, skoro sami Żydzi mówią o sobie, że „żyją z mieczem w dłoni”? Czy sytuacja ta stała się bezpośrednim powodem wieloletniego sporu, w którym żadna ze stron nie chce pójść na choćby minimalny kompromis? Pomijając, czasem pojawiające się, odwołania do bożego przyrzeczenia owych ziem, należy zdać sobie sprawę, że Izraelczycy walczą w obronie swojego terytorium i walka ta ma dla nich wymiar egzystencjalny, podczas gdy dla Palestyńczyków konfrontacja zbrojna z Żydami przybrała charakter walki wyzwoleniczej. Atmosfera permanentnego napięcia, zagrożenia i niepokoju oraz skrajnie odmienne racje i poglądy zwalczających stron uniemożliwiają zawarcie pokoju – nastąpił bowiem etap fizycznej i mentalnej separacji.

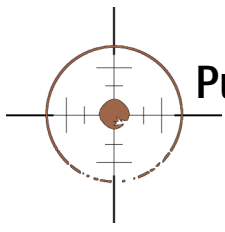
W żadnym wypadku nie należy rozpatrywać owego konfliktu – z jakże modnej współcześnie perspektywy – zderzenia kultur i cywilizacji. Lansowane przez wielu badaczy z pogranicza politologii, socjologii i niestety historii twierdzenia w stylu: „z nimi można rozmawiać jedynie z pozycji siły” podparte pseudonaukowymi analizami, w których - w zależności od sympatii dla którejś ze stron – przeciwnik obarczany jest irracjonalnym bagażem zarzutów najzwyczajniej nie odpowiadają rzeczywistości. Podobnie jak tezy o wielowiekowych tradycjach stosowania przemocy przez państwa

i społeczeństwa tego regionu. Siła w obydwu przypadkach jest mechanizmem, a nie celem samym w sobie, a rozwiązania polityczne dążące do zaognienia konfliktu służą realizacji konkretnych strategii podmiotów w nich zaangażowanych. Konflikt jest więc kartą przetargową, nie zaś podstawą działań politycznych. Nie wystarczy zatem przedstawić przyczyny przemocy – należy zastanowić się jaka jest jej doraźna funkcja. Z perspektywy zarówno izraelskiej jak i palestyńskiej konflikt można rozpatrywać w czterech podstawowych wymiarach, obejmujących następujące kwestie:

- terytorialne – związane z ustanowieniem niepodległego we wszelkich aspektach państwa,
- polityczne – dotyczące zagadnienia usankcjonowania i adaptacji podstawowego prawa do samostanowienia,
- ideologiczne – uznające prawo do powrotu uchodźców,
- religijno-ideologiczne – opierające się na walce z jednej i drugiej strony ugrupowań fundamentalistycznych.
- demograficzne – konieczność życia i funkcjonowania w ramach rozwoju społecznego,
- aspektów bezpieczeństwa – jedna i druga strona żyje w atmosferze permanentnego zagrożenia.

Rekonstrukcja źródeł i definicji przyczyn konfliktów zbrojnych nie jest zadaniem łatwym – zwłaszcza dla dziennikarzy, ale z punktu widzenia nauki jest zagadnieniem niezmiernie istotnym. Trudności te mają swe źródła głównie w warstwie semantycznej, pojęcie to jest używane stosunkowo rzadko, nawet wówczas zamiennie ze słowem przyczyna. Często, w różnych publikacjach, pojawiają się głosy uważający Izrael za stronę nie potrafiącą żyć bez wojny i nieustannie dążącą do rozwiązań siłowych. Jednak historia tego państwa wyraźnie pokazuje, że to nie Izrael wcielał się zawsze w rolę państwa zaczepnego.

Obiektywizm naukowy wymaga spoglądania na sprawy z pewnego dystansu, bez zaangażowania emo-

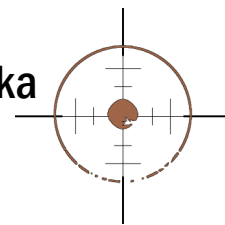


cjonalnego, które zwykle prowadzi do wypaczenia subiektywizmem obrazu rzeczywistości. Upływ czasu daje pewien – zapewne częściowy w dużej mierze – obiektywizm. Ale nim przedstawiciele czwartej z władz na całym świecie - z autorem na czele - odtrąbią, nacechowaną sympatią do którejś ze stron własną wizję konfliktu, wszyscy zdążą zapomnieć o skomplikowanej i niejednoznacznej roli krajów arabskich z otwartej walce z Izraelem rozpoczętej z chwilą odrzucenia rezolucji ONZ o podziale Palestyny z 29 listopada 1947 r. Wszak splot wydarzeń politycznych spowodował sprowadzenie istoty konfliktu, w którym jedną ze stron są sami Palestyńczycy, jedynie w pośredni sposób wspierani przez swych arabskich braci do walki o ziemię. A w wypadku Libanu przedziwna to była walka, gdyż jeżeli spojrzymy na nią z perspektywy działań izraelskich to możemy owe działania do pewnego stopnia interpretować jako elementy taktyki rządu dążącego do realizacji długofalowej strategii mającej na celu stworzenie „Wielkiego Izraela”.

Publikacji Tylera jest w swej istocie bardzo mocną i poruszającą mową oskarżycielską przeciwko izraelskiej elicie politycznej, która według autora świadomie pogrąża swój kraj coraz głębiej w konflikcie. Nie jeden czytelnik zapewne powiedziałby, iż jest to publikacja „cenna”, zapewne wielu nazwało by ją „otrzeźwiająca lekturą”, ja poprzestanę na nieco innych odczuciach i pozwolę sobie zadać innego rodzaju pytania. Co w sytuacji jeżeli suma korzyści wypływających z konfliktu przewyższa sumę bólu i strat? Jak wyceniać ludzkie życie? Czy sprowadzać cierpienie do ekonomii trupów? To podejście jest niehumanitarne? Oczywiście, bo eskalacja konfliktu i wzajemne nakręcanie spirali odwetu trwa w najlepsze, bo przecież przeciw sobie nie stoją dzisiaj w Izraelu i Palestynie wyłącznie dwie armie dowodzone przez mniej lub bardziej krnąbrnych dowódców takich jak np. Ariel Szaron, lecz dwa bezwzględnie nastawione wobec siebie narody. Palestyńczycy traktują wojnę z Izraelem jako naczelną formę rozwiązywania wszelkich swoich zewnętrznych

i wewnętrznych problemów – według muzułmanów walka z Żydami to *Jihad*, czyli wysiłek w świętej wojnie z niewiernymi, którzy na dodatek wyrzucili ich z ich własnej ziemi. Dla Żydów zaś to wojna o byt, wojna związana z pamięcią i opłakiwaniem w niej poległych, stawianiem pomników bohaterom, i modlitwom o zwycięstwo – wszak to Bóg przecież obiecał im tę ziemię. Ten sam Bóg, w imię którego, dla drugiej strony terroryzm jest przede wszystkim aktem sakralnym, oznaczającym spełnienie obowiązku wobec Niego. Uzasadniany zasadami wiary terroryzm posiada więc dla Palestyńczyków wymiar transcendentny, a tym samym jego wykonawcy nie są ograniczani żadnymi hamulcami moralnymi, etycznymi czy politycznymi. Dla strony izraelskiej zawarcie pokoju będzie wymagało niezwyklej odwagi etycznej, moralnej i politycznej nie tylko ze strony przywódców państwa czy armii, ale od całego narodu – poczynając od negocjujących go polityków i wojskowych, ponieważ będzie to decyzja niepopularna w społeczeństwie, a którą opozycja będzie nazywać tego typu działania zdradą racji stanu.

Izraelska ideologia narodowa na integralnym meta-poziomie, łączy często skrajnie odległe od siebie perspektywy - nie jest przecież kształtowana jedynie poprzez historyczną czy chronologiczną narrację dziejów. Kluczową rolę dla jej ukształtowania odegrały również wydarzenia, mające miejsce w okresie Yishuwu i Państwa Izraela. Ciągłe poczucie militarnego zagrożenia, przeradzające się czasem w bezpośrednią groźbę zagłady, prawie wiek konfrontacji z Palestyńczykami i światem arabskim, bez wątpienia wzmocniły akceptację wojennej przemocy jako jedynej ścieżki gwarantującego przetrwanie. Historia polityczna i militarna Izraela, jest zapewne najbardziej zmitologizowaną częścią dziejów minionego stulecia. Sam konflikt bliskowschodni, a zwłaszcza kolejne momenty jego eskalacji wywoływał wiele emocji. Dla społeczeństw, naukowców, mediów, komentatorów politycznych – słowem wszelkich zainteresowanych antagonizm ten jest prawdziwym sprawdzianem bezstronności, lub jak miało to



„Twierdza Izrael”

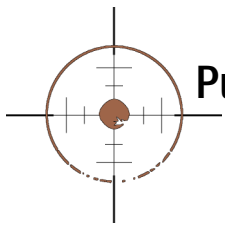
miejsce w latach 2009-2010 czy w 2014 r stroniczości. I jak się okazuje coraz trudniej jest ten egzamin zdać, zwłaszcza w kontekście nie „zbrodnia i kara”, czy „kto jest bardziej winien”, lecz „co doprowadziło do owej eskalacji”, która przemieniła Izrael, Zachodni Brzeg i Strefę Gazy w region poprzecinany rzekami krwi. Tego zdaje się Tyler nie rozumie.

Prowadzone przez lata analizy wskazują, że siły izraelskie wyznawały zasady podobne jak armie pruskie i niemieckie, które od czasów generała Helmutha Karla von Moltke tradycyjnie dążyły do walnej bitwy mającej na celu unicestwienie przeciwnika. Widać to w sposobie kształcenia kadry oficerskiej oraz szkoleniu wojska, planowaniu operacyjnym, zabezpieczeniu logistycznym. We wszystkich tych aspektach celem głównym było odniesienie szybkiego zwycięstwa. Rezultaty, jakie pod tym względem udało się Izraelowi osiągnąć, są imponujące. Często, w różnych publikacjach, pojawiają się głosy uważający Izrael za stronę nie potrafiącą żyć bez wojny i nieustannie dążącą do rozwiązań siłowych. Jednak historia tego państwa wyraźnie pokazuje, że to nie Izrael wcielał się zawsze w rolę państwa zaczepnego.

Obiektywizm naukowy wymaga spoglądania na sprawę z pewnego dystansu, bez zaangażowania emocjonalnego, które zwykle prowadzi do wypaczenia obrazu rzeczywistości. Upływ czasu daje pewien – zapewne częściowy w dużej mierze – obiektywizm. Ten z kolei – co należy podkreślić z całym naciskiem – musi nie podlegać międzynarodowej retoryce, według której, są szanse na zdecydowane rozwiązania w konflikcie palestyńsko-izraelskim. Aby to mogło się stać konieczne byłyby radykalne decyzje w obu krajach - w Izraelu, i w Autonomii Palestyńskiej. Osiągnięcie kompromisu wymaga zatem ogromnych ustępstw, na które elity polityczne zarówno izraelskie jak i palestyńskie nie mogą sobie pozwolić ze względu na pragmatyzm: ze strony Izraela doprowadzenie do pokoju wiązałoby się z ewakuacją minimum 50 tys. osadników z Zachodniego Brzegu Jordanu oraz z poniesieniem

olbrzymich kosztów kompensacji ziemi – co wiązałoby się z politycznym samobójstwem każdej głoszącej tego typu pomysły partii - wzbudziłoby to nieprawdopodobny opór społeczny ze strony mieszkających tam Żydów uzasadniających wyłącznie swoje racje obroną *Erec Israel* – to z kolei przekładałoby się na względy obronne. W podobnie patowej sytuacji są władze palestyńskie, które musiałyby kompletnie odciąć się od ideologii i haseł głoszonych przez bojowników palestyńskich, i co najważniejsze w pełni kontrolować podległe sobie tereny i mieszkających na nich ludzi. Cena pokojowych rozwiązań jest zbyt wysoka – ludzkie życie jest zaś zdecydowanie tańsze, zwłaszcza w kontekście kolejnych rzesz męczenników za sprawę – bez względu na to z której znajdują się oni strony i jakie noszą mundury.

Podtytuł tej książki brzmi: „Zakulisowa historia elit wojskowych, które uparcie bronią się przed pokojem”. Takie zdanie można rozumieć tylko w jeden sposób: w Izraelu istnieje potężne lobby, dla którego wojna jest koniecznością, a konflikt to środowisko naturalne. Wszak bez huku dział i jazgotu karabinów nie ma ono racji bytu. Zdaniem Tylera grono wyższych dowódców Izraelskich Sił Obrony na permanentnej wojnie buduje swoją pozycję oraz osobistą pomyślność. Dochodzi do tego – paradoksalnie absurdalny - argument, dowodzący i w postrzeganiu subiektywnym autora, całkowicie rozgrzeszającym postawę walki, jako jedyną i własną słuszną sprawę oraz elementarną sprawiedliwość. Tyler zdaje się zapominać, iż dążenie do ochrony własnej świadomości narodowej i zmiany związane z postępującą globalizacją spowodowały, że dla Izraelczyków konflikt ten przybrał nową formę tłęcego antagonizmu przerywanego od czasu do czasu paroksyzmami wzajemnego okrucieństwa i podążającymi za nimi w świat doniesieniami medialnymi o kolejnym ataku oddziałów izraelskich bądź palestyńskim zamachu terrorystycznym. Większość arabskich mieszkańców Bliskiego Wschodu była i jest nadal mocno indoktrynowana pod kątem uprzedzenia w stosunku do Izraelczyków, to samo dotyczy także mieszkańców reszty świata.



ta. Głos ten był wielokrotnie powtarzany, nie tylko przez nich samych, ale i przez ludzi, którzy decydowali w znacznej mierze o losach ówczesnego świata, komentując wydarzenia roku 1967, generał Charles de Gaulle wygłosił o Izraelczykach opinię, która wywołała w świecie wielką polemikę. Nazwał ich: „nacją elitarną, pewną siebie i agresywną”.

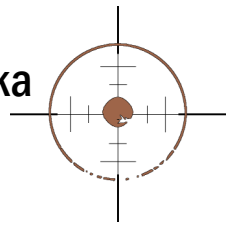
Zachodni świat – w tym i dziennikarze tacy jak Tyler – z jednej strony krytykuje izraelskie ekscesy występujące w działaniach antyterrorystycznych i okupacji Zachodniego Brzegu, a równocześnie wspiera prawo Izraela do jego istnienia. Hipokryzja czy rozdwojenie jaźni? Udawanie dzisiaj przez świat Zachodu – po to, by mieć muzułmańskich sojuszników w walce z terroryzmem – że chrześcijaństwo i islam są jednorodne jest oczywistym fałszowaniem rzeczywistości, przez środowiska, które nadają organizacjom terrorystycznym moralną wiarygodność i uznają „islamski ruch oporu”, za coś wzniosłego i państwowotwórczego. Zapomina się, że naczelnym celem organizacji takich jak np.: Hamas jest stworzenie państwa teokratycznego, w którym jedynym suwerenem miałby być Bóg. A tym samym miano by odrzucić wszelkie wartości nie islamskie, reprezentowane przez tzw. „Zachód” z prawami człowieka czy demokracją na czele.

Wielu zachodnich intelektualistów przedstawia fundamentalizm islamski jako swoisty renesans religii muzułmańskiej, indywidualną formę islamskiego odrodzenia, zapominając iż „fundamentalizm islamski” jest pojęciem na wskroś zachodnim – „*fundamentalizm w większym stopniu odzwierciedla ideologię polityczną niż renesans religijności. Przez upolitycznienie religii dąży do ustanowienia władzy Boga, która powinna zastąpić współczesny zsekularyzowany porządek*”. Nawet gdyby Izrael poszedł na wszelkie ustępstwa wobec żądań Hamasu byłoby to niewystarczające. Niewierni, z punktu widzenia islamu, muszą albo egzystować w stanie biernego poddaństwa, albo zostać wyrzuceni. Ten pogląd na otaczający świat „niewiernych” powoduje przyjęcie postawy odmowy szukania wszelkiego

kompromisu i jakiegokolwiek pokojowego rozwiązania zaś Izrael konsekwentnie przedstawiany jest w chwytliwy propagandowo sposób jako, barbarzyński, wręcz ludobójczy imperialistyczny reżim dowodzony przez obłąkanych z nienawiści żołdaków. W dużej mierze pod wpływem takiej propagandy, w oczach światowej opinii publicznej Palestyńczyków (aż nazbyt często) uwalnia się od jakiegokolwiek odpowiedzialności za realizowane przez nich akty przemocy. Palestyńscy terroryści z Hamasu są w z lekka wykrzywionej optyce liberalnych mediów „ruchem oporu” w odróżnieniu od „morderców w mundurach” z izraelskich sił zbrojnych.

Analizując jednak wieloletni konflikt palestyńsko-izraelski należy stwierdzić, że to Palestyńczycy przyczynili się do wykreowania kultury „śmierci męczeńskiej”, w której bycie *shahidem* stało się marzeniem wielu palestyńskich dzieci. Zatem najszczytniejszym pragnieniem kierownictwa i członków organizacji palestyńskich nie jest pokój i stabilność społeczna w regionie oraz jak najszybsze zakończenie walk, lecz stwarzanie ciągle sytuacji konfliktowej. To musi zrozumieć świat, Tyler, a przede wszystkim jego czytelnicy.

Dziennikarze i niektórzy naukowcy uczynili z konfliktu izraelsko-palestyńskiego nie tyle medialny „news”, ale starannie reżyserowany spektakl, który bez przerwy rozgrywał się na łamach gazet, na ekranach komputerów i telewizorów. W pogoni za sensacją związaną z ludzkim nieszczęściem media są gotowe urządzać wszelkie odmiany *reality show* tym ciekawszego, że absolutnie prawdziwego. Wywołanie burzy medialnej, która z kolei zaowocuje wzrostem oglądalności czy poczytności, a potem przełoży się na sterowana atmosferą ostracyzmu wobec drugiej strony stało się równoprawnym składnikiem każdej współczesnej wojny. Taktyka ta od lat stosowana przez Izrael stała się przysłowiową wodą na młyn zarówno dla światowych mediów jak i dla środowisk radykalnych w Autonomii Palestyńskiej oraz państwach arabskich. Przeciętny bierny obserwator wydarzeń – a takim jest



„Twierdza Izrael”

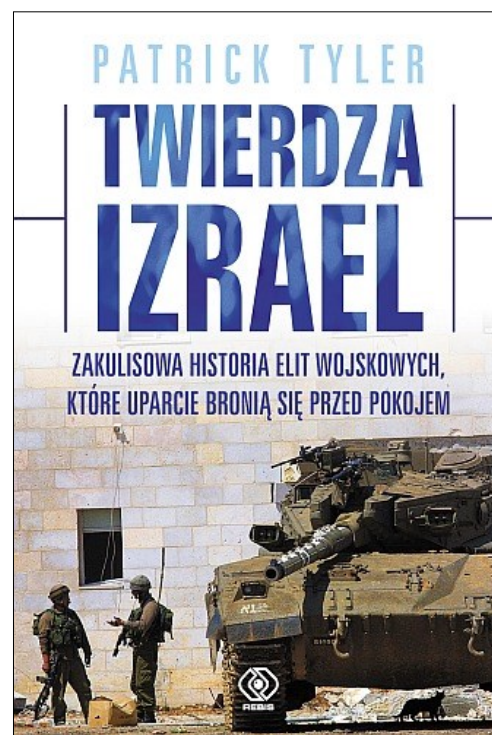
czytelnik Tylera - nie mając ani odpowiedniej wiedzy na temat przyczyn ani przebiegu działań, a także nie mając czasu na dogłębną analizę problemu, korzysta z ograniczonej liczby źródeł, co z kolei wpływa na jego ograniczoną wiedzę w danym temacie i możliwość wychwycenia perswazyjnego, czy w wielu wypadkach inwazyjnego oddziaływania środków masowego przekazu.

Pozostaje jednak jedna - najważniejsza jak się wydaje - kwestia: odbioru faktów i istoty ich samych. To stanowi istotę sporu - zabrzmi to okrutnie, ale to nie cywile polegli w kolejnych odsłonach konfliktu są największym problemem, ale doraźne i partykularne korzyści płynące z ich śmierci - najlepiej przed dziennikarską kamerą. Ofiarą tego rodzaju prostoty w postrzeganiu rzeczywistości padł Tyler. W jego czarno-białym świecie rządzonego przez kolejne pokolenia „wojskowej junty” każdy zabity jest ofiarą zbrodniczych zapędów izraelskich elit politycznych. Ale zadajmy sobie pewne pytanie, mianowicie czy nasz punkt widzenia nie zależy od punktu siedzenia? Czy zabity przez izraelskich żołnierzy cywil jest tylko zabitym człowiekiem? Otóż nie! W rozumieniu propagandy palestyńskiej jest męczennikiem, w rozumieniu izraelskim ofiarą działań wojennych za śmierć, której w dużej mierze odpowiedzialni są ekstremiści, w rozumieniu mediów neutralnych - ofiarą nieustannej wojny, zaś w wypadku mediów nieco stronniczych - kolejnym przykładem bestialstwa izraelskich żołnierzy. Gdzie zatem znajduje się miejsce zasiadania i skąd roztacza się widok na Bliski Wschód według Tylera? Ginący cywile, będący również Palestyńczykami powinni być - wg zachodniego sposobu postrzegania - najbardziej drastycznym powodem zaprzestania dalszej kampanii, w której wiadomo, że będą umierać nadal niewinne ofiary. Teoretycznie tak, jednak wbrew pozorom interwencja Izraela wcale nie była dla przywództwa Hamasu najgorszym scenariuszem - cywilne ofiary w świecie mediów uderzają jedynie w jedną ze stron konfliktu. Zatem po jednej stronie w konflikcie toczącym się w sercach i umysłach obserwatorów stoi

słabo uzbrojona bojówka, która broni palestyńskich praw; po drugiej zaś stronie państwo, które jest uwikłane w sprawiedliwą wojnę obronną.

Postawmy kropkę nad „i”: liberalne podejście do wielu kwestii, takich jak tolerancja, respekt dla innych kultur, religii czy cywilizacji, praw i swobód obywatelskich, a zwłaszcza tzw. „polityczna poprawność”, w jakimś stopniu fałszuje rzeczywistość. Żadna ze stron nie czuje się winna popełnianych zbrodni i każda stara się wykazać zbrodnicze działania wyłącznie drugiej strony. Jednakowoż książkę Tylera warto czytać z uwagą, ufając przytaczanym przez niego faktom, ale też starannie analizując wiele jego opinii. Wówczas „Twierdza Izrael” będzie książką naprawdę przydatną.

 Krzysztof Mroczkowski



P. Tyler, Twierdza Izrael. Zakulisowa historia elit wojskowych, które uparcie bronią się przed pokojem, Poznań 2014, ss. 576.

Ataki bioterrorystyczne

Broń biologiczna nazywana jest „bronią dla biednych” z powodu łatwej dostępności i łatwości w jej produkcji. Bioterroryzm to bezprawne użycie wirusów, grzybów, bakterii i roślin trujących w celu zastraszenia przeciwnika, wywołania chorób, epidemii na ogromną skalę, dla osiągnięcia własnych korzyści osobistych, korzyści politycznych, religijnych lub też innych. Choroby wywołane za pomocą ataków biologicznych to na przykład: węglik, brucelozą, gorączka Q, nosacizna, ospa prawdziwa, wirusowa gorączka krwotoczna, gorączka Lassa, dżuma..

Choć obecnie bioterroryzm jest metodą mało popularną wśród terrorystów, takie ataki miały miejsce i pewnie jeszcze nie raz będą się zdarzały. Przypomnijmy chociażby sprawę listu do premiera Pakistanu Yusaifa Razy Gilani, gdy w styczniu 2012 roku do jego rezydencji wysłano paczkę zawierającą bakterie węglika. Cofnijmy się również do roku 2001, kiedy to po zamachach terrorystycznych z 11 września Amerykanie nie zaznali szybko spokoju. Wkrótce listy z bakteriami węglika zaczęły trafiać do Senatu, redakcji dziennika „The New York Post” oraz telewizji NBC.

Chociaż ataki bioterrorystyczne w dzisiejszych czasach należą do rzadkości, to jednak wcale nie oznaczają, że nic nam nie grozi i nie musimy się obawiać broni biologicznej, na przestrzeni wieków metody stosowania i rodzaje używanych środków biologicznych zmieniły się diametralnie.

Źródła historyczne podają, że ataki sięgają okresu starożytności, gdzie użycie tego rodzaju broni było formą dywersji, mającej na celu sztuczne wywołanie chorób zarówno u ludzi jak i zwierząt w celu osłabienia i pokonania wroga. Przykład?

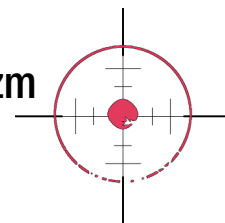
W VI wieku przed naszą erą Asyryjczycy zatruli wodę swoich przeciwników używając do tego pasożytniczego grzyba atakującego zboże - sporyszu. Sporysz zwany także buławinką czerwoną wywoływał u ludzi

halucynacje oraz zaburzenia układu nerwowego. Dziś ma także właściwości lecznicze a kwas który zawiera jest materiałem zastępczym dla leków uspokajających i psychotropowych.

Również Salomon zatruił wody kierowane do oblężenia Krissy, używając do tego ciemiernika czarnego – ozdobnej rośliny z rodziny jaskrowatych. Przeszło dwa wieki później Scytowie, aby pozbyć się wroga, moczyli swoje strzały w zakażonej krwi i rozpadających się zwłokach ludzkich. W rezultacie wywołane epidemie czasem powodowały większy wpływ na wynik wojny, niż waleczność żołnierzy^[1].

W XX wieku rozwój nauk biologicznych dał jeszcze większe pole do popisu tym, którzy chcieli zawładnąć światem. Przykładem mogą być chociażby Niemcy, którzy byli najprawdopodobniej prekursorami użycia broni biologicznej w czasie I wojny światowej. Cel? Zakażenia nosacizną rumuńskiej kawalerii. Oskarża się ich także o rozsiewanie drobnoustrojów w celu wywołania epidemii wśród ludzi i bydła domowego. W tym miejscu warto przypomnieć postać doktora Antona Dilgera, któremu w 1915 roku rząd niemiecki dostarczył bakterie węglika w celu zainfekowania w Waszyngtonie koni przeznaczonych dla sił ententy w Europie.

W 1916 roku Rumunia szykowała się do wypowiedzenia wojny, a do niemieckiego konsulatu w Bukareszcie została dostarczona pewna przesyłka. Co zawierała? W dostarczonej paczce znajdowała się płynna forma węglika, a także nosacizny, a co najciekawsze - dokładna instrukcja, w jaki sposób należy zakażać konie kawalerii i ich bydło hodowlane. Jednym z największych sukcesów niemieckiej dywersji było zakażenie 4500 mułów nosacizną (zakaźna choroba zwierząt występująca najczęściej u koni), które przeznaczone były dla wojsk sojuszników nieprzyjaciela. Niespełna dwa lata później w 1918 roku Niemcy rzucali z samolotów nad rumuńskimi miasteczkami dary



Ataki bioterrorystyczne

w postaci jedzenia, słodyczy i zabawek dla dzieci. Jak się okazało „wspaniałe podarunki” skażone były bakteriami mającymi na celu wywoływanie chorób, mogących prowadzić do zgonu.^[2] Należy wskazać, że oprócz Niemiec również Stany Zjednoczone prowadziły badania, lecz czyniły to na mniejszą skalę niż nasi zachodni sąsiedzi.

Nie wolno zapominać, że I wojna światowa to nie tylko broń biologiczna, ale także broń chemiczna. Ogromne obawy państw przed ponownym użyciem któreś z tych groźnych broni przyczyniły się do podpisania dnia 17 czerwca 1925 roku w Genewie Protokołu dotyczącego zakazu używania na wojnie gazów duszących, trujących lub podobnych oraz środków bakteriologicznych. Ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki, także przystąpił do podpisania Protokołu (początkowo Protokół podpisało 28 państw - obecnie liczy ich już 137).

Dokument Genewski, który wszedł w życie w 1928 roku z jednej strony zakazuje państwom używania broni chemicznej i biologicznej, jednakże z drugiej strony w Protokole nie było żadnej wzmianki o zakazie zarówno posiadania i prowadzenia badań nad bronią biologiczną jak i chemiczną. Tym samym podpisany Protokół Genewski nie odegrał znaczącej roli w zahamowaniu produkcji i pokuszenie się o użycie broni biologicznej.

W czasie II wojny światowej zarówno Stalin jak i Hitler sięgnęli po broń biologiczną a miało to miejsce pod Stalingradem. Rosjanie użyli wtedy zarasków tularemii (historia milczy o tym, czego użyli Niemcy), jednakże efekt tego ataku nie należał do takich, z których Rosjanie powinni być dumni, ponieważ rozpylając swoją broń biologiczną z samolotu, zarazili nie tylko wroga, ale również samych siebie, a w konsekwencji śmierć poniosła zarówno strona rosyjska jak i niemiecka. Również po wojnie wiele państw liczących się na arenie międzynarodowej prowadziło badania nad bronią biologiczną. W 1972 roku nastąpił przełom, ponieważ przyjęto Konwencję o Zakazie Prowadzenia Badań, Produk-

cji i Gromadzenia Broni Biologicznej i Toksycznej oraz o jej Zniszczeniu, która miała położyć kres problemom związanym z bronią biologiczną. Protokół Genewski określał jedynie zakaz używania broni biologicznej podczas wojny, natomiast Konwencja Genewska wprowadziła również klarowny zakaz badań nad bronią biologiczną oraz jej gromadzenia a w przypadku posiadania owej broni - nakaz jej zniszczenia. Pomimo powyższych ograniczeń broń biologiczna nadal była stosowana w celu osłabienia wroga, a jedyne, co uległo zmianie, to utajnienie prowadzonych badań, posiadania broni i ataków biologicznych.

Ciekawą historią związaną z bronią biologiczną, jest historia dotycząca akcji z parasolem, o której wręcz należy wspomnieć ze względu na specyficzny sposób jej przeprowadzenia. Jest 1978 rok. Georgij Markow, pracujący w telewizji BBC oraz będący jednocześnie bułgarskim uciekinierem, spaceruje po Londynie. Nagle zostaje potrącony przez mężczyznę z parasolem, następnie dociera do domu dostając wysokiej gorączki, a cztery dni później umiera. Jak do tego doszło? Mężczyzna, który rzekomo przypadkiem potrącił Georgija Markowa, posiadał przy sobie niezwykły parasol. Na jego końcu umieszczona była cienkie igła, w której jak się później okazało znajdowała się ryцина – silna, toksyczna trucizna, powodująca wysoką gorączkę, duszności, nudności oraz chorobę przypominającą silne zapalenie płuc. Jej niewielka ilość w krótkim czasie może spowodować śmierć. Przedmiotowy atak najprawdopodobniej został dokonany przez specjalne służby bułgarskie, a słynny parasol dostarczony przez służby KGB^[3].

W 1984 roku w czterech restauracjach w Dallas w Stanach Zjednoczonych doszło do 750 zatruc po spożyciu posiłków, głównie sałatek. Kontrola i raporty wykazały, że w zatrutych posiłkach znajdowały się bakterie salmonelli. Jak do tego doszło? Otóż okazało się, że szklanki i pojemniki w których serwowano sałatki zostały skażone, a niczemu winni klienci restauracji padli ofiarą zamachu bioterrorystycznego. Ataku doko-

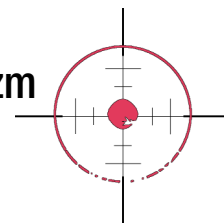
nała sekta Rajneeshee, którą kierował Bhagwan Shree Rajneesh (współczesny hinduski guru, nauczyciel i mistrz duchowy).

Warto również wspomnieć o kwietniu 1990 roku, kiedy to sekta Najwyższa Prawda (Aum Shinrikyo) krążyła wokół japońskiego budynku Parlamentu, rozsiewała z przystosowanego do tego pojazdu toksynę botulinową, potocznie znaną jako jad kiełbasiany. Dwa lat później w czerwcu 1992 roku, próbowali zakłócić ceremonię ślubną księcia Japonii. Sekta również rozsiewała toksynę botulinową w ten sam sposób, co przy budynku japońskiego Parlamentu. Toksyna ta ma właściwości silnie trujące, a zaledwie jej 0,000001 g w czystej postaci, może okazać się dawką śmiertelną. W obecnych czasach jad kiełbasiany znalazł zastosowanie w medycynie estetycznej - jako botox dla zniwelowania zmarszczek.

Wracając do Sekty. Tego samego miesiąca, aż czterokrotnie dzień po dniu, rozsiewali z dachu budynku zarodniki wąglika. Okazało się, że brali także pod uwagę wykorzystanie wirusa Ebola do podobnych celów co w poprzednich akcjach^[4]. Trzy lata później jad kiełbasiany miał zostać rozpylony w tokijskim metrze, jednakże ten plan nie wywarł zamierzonego skutku. Atak bioterrorystyczny w metrze się nie powiódł, ale członkowie sekty tak łatwo się nie poddali. W 1995 roku przeprowadzili atak w tokijskim metrze, wykorzystując tym razem broń chemiczną, a dokładnie sarin - neurotoksyczny gaz, który wdychany wnika do organizmu w bardzo szybkim tempie powodując zgon. W wyniku ataku zginęło 12 osób, a 54 osoby odniosły poważniejsze obrażenia. Zamachowcy przyjęli bardzo ciekawą metodę ataku z pomocą parasoli i gazet, w które owinięte były torby z trującym gazem. Przy ataku zostały podziurawione i w ten sposób doszło do zamachu.^[5] Pomimo, że przypomniany przed chwilą atak był atakiem z użyciem broni chemicznej, to jednak - podobnie jak w przypadku użycia broni biologicznej - ukazuje nam łatwość przeprowadzenia zamachu na ludzkie życie.

Przenieśmy się do roku 2001, kiedy to ataki z 11 września wstrząsnęły Stanami Zjednoczonymi. Jednakże skupmy się na tym, co działo się później - zgodnie z pogrozkami Bin Ladena miał nadejść czas na użycie broni biologicznej przeciwko Ameryce. Jedną z pierwszych ofiar „wąglikowej poczty” okazał się Bob Stevens, pracownik amerykańskiego czasopiśma „The Sun”. Początkowo objawy wskazywały na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, jednakże dociekliwość jednego z amerykańskich lekarzy dowiodła, że przyczyną nagłego pogorszenia samopoczucia a w konsekwencji jego śmierci było nic innego jak wąglik - wirus choroby zakaźnej występującej w postaci płucnej, skórnej lub też jelitowej, trudnej do wyleczenia i bardzo często powodującej śmierć. Budynek redakcji „The Sun” został zamknięty i rozpoczęto poszukiwania zarodników wąglika. Ślady trucizny wykryto na klawiaturach redakcyjnych komputerów, jednakże największą ilość znaleziono w „wąglikowym liście” z pogrozkami adresowanego do Boba Stevensa. Ofiarami padli także 73-letni Ernesta Blanco i 36-letnia Stephenie Dailey, u których w jamie nosowej wykryto obecność zarodników wąglika. Ludzie byli przerażeni, gdyż wcześniej takie ataki się nie zdarzały. W całym XX wieku w Stanach Zjednoczonych zanotowano tylko 18 przypadków zarażenia wąglikiem w postaci płucnej.

Początkowo wydawało się, że ofiarami ataków są tylko żurnaliści, jednakże kolejna „wąglikowa przesyłka” zmieniła myślenie Amerykanów. Do biura Senatora Toma Daschle ówczesnego lidera większości demokratycznej w Senacie w USA w Trenton w stanie Nowy Jork, nadeszła kolejna przesyłka z wąglikiem. List był krótki i zawierał bardzo dosadny przekaz: *„Nie możecie nas zatrzymać. Mamy wąglik. Teraz umrzecie. Czy się boicie? Śmierć Ameryce. Śmierć Izraelowi. Allah jest wielki”*.^[6] Kolejna pogrozka wywołała panikę wśród obywateli. Ludzie zaczęli unikać wychodzenia z domów, nie odbierali korespondencji, ze sklepów militarnych wykupiono maski



Ataki bioterrorystyczne

przeciwgazowe, a w aptekach znikwały z półek antybiotyki. Trzy dni po ataku na Toma Daschle, u ludzi z jego otoczenia stwierdzono obecność węglik. Również dwóch pracowników poczty, na której nadano przesyłkę, zmarło wkrótce na płucną postać węglik – rozpoczęła się epidemia węglkowych przesyłek. Na adres spikera Toma Brokova telewizji NBC, nadeszła także przesyłka ze stemplem z Florydy. Mimo, że przesyłka nie miała adresu nadawcy, asystentka Brokova otworzyła list. Wewnątrz znajdował się proszek i kartka z napisem: „*Nie do pomyślenia. Zobaczysz, co będzie dalej*”^[7]. Asystentkę na szczęście udało się wyleczyć.

Ogromne niepokoje społeczne wywołane zostały przez kilka listów, które zawierały niewielkie a czasem nawet znikome ilości sproszkowanego węglik. Porównując te ataki do innych ataków terrorystycznych wydają się one niewielkie biorąc pod uwagę skalę zarażeń, jednakże odbiły się szerokim echem na całym świecie, a przede wszystkim osiągnięto zamierzony cel, jakim było wywołanie paniki oraz lęku wśród mieszkańców Stanów Zjednoczonych.

Kilka miesięcy po epidemii „węglkowej poczty” do redaktora naczelnego pisma „Dailey Jang” w Pakistanie – Mehmeda Shama oraz do fabryki firmy komputerowej Dell dostarczono przesyłki, w których znajdowały się przetrwalniki węglik. Pracownicy redakcji mogący mieć jakikolwiek kontakt bezpośredni lub pośredni z przesyłką zostali poddani kuracji antybiotykowej - na szczęście nikomu nic się nie stało.^[8] Najprawdopodobniej w styczniu w 2012 roku premier Pakistanu Yusuf Razy Gilani dostał paczkę, w której wykryto bakterie węglik a paczka miała zostać nadana ze wschodu kraju z prowincji Sindh.

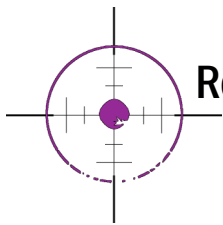
Ataki przy użyciu broni biologicznej pojawiały się już w okresie starożytności, kiedy to stanowiły skuteczną broń przeciwko wszelkim oponentom, natomiast w obecnych czasach są atrakcyjnym rozwiąza-

niem dla terrorystów, ze względu na dostępność oraz niskie koszty wyprodukowania broni biologicznej. Nawet pojedyncze, precyzyjne ataki biologiczne, mogą mieć ogromne znaczenie i nie wolno ich ignorować, ponieważ szybkie, masowe przemieszczanie się ludzi powoduje, że użycie tego typu broni nawet w odległym miejscu globu, może wywołać niebezpieczny skutek nawet na innym kontynencie. Głównymi miejscami ataków mogą być duże skupiska ludności takie jak metra, dworce kolejowe, porty lotnicze oraz centra handlowe. Niestety wiedza społeczeństwa na temat bioterroryzmu jest ciągle niewielka. Istotnym może być zapobieganie i skuteczne przeciwdziałanie skutkom ataków biologicznych poprzez przeprowadzanie odpowiednich szkoleń oraz unowocześnianie wyposażenia personelu medycznego. Ważnym jest, aby każde państwo posiadało niezbędne bazy szpitalne oraz zapasy antybiotyków, szczepionek itp. Aktualnie nie ma skutecznej możliwości całkowitej obrony przed atakami bioterrorystycznymi, jednakże koniecznym jest opracowanie procedur efektywnego likwidowania jej skutków, ponieważ współcześni terroryści działają globalnie, a takie działania mogą w pewnym stopniu zagrozić przetrwaniu naszej cywilizacji.

 **Karolina Dzedzic**

Przypisy

- [1] M. Prusakowski, Bioterroryzm. Jak nie dać się zabić, wyd. Tower Pres s s.16-17.
- [2] K. Chomiczewski, M. Szkoda, J. Kocik „Bioterroryzm. Zasady postępowania lekarskiego” wyd. PZWL s. 19.
- [3] <http://wiadomosci.dziennik.pl/swiat/galeria/442940,7,juszczenko-litwinienko-arafat-markow-otruci-przez-specsluzby.html> informacja z dnia 30.10.2014.
- [4] M. Prusakowski, Bioterroryzm..., wyd. cyt., s.27-28.
- [5] <http://www.terroryzm.com/aum-shinrikyo-najwyzsza-prawda/#more-356> informacja z dnia 29.10.2014.
- [6] <http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artykul/kto-wyslal-waglika> informacja z dnia 29.10.2014.
- [7] <http://swiat.newsweek.pl/strach-przed-bioterrorem,29267,1,1.html> informacja z dnia 29.10.2014.



Z Kacprem Śledzińskim autorem książki „Tankiści. Prawdziwa historia czterech pancernych”, rozmawia Mariusz Łaciński

– Serial „Czterej pancerni i pies”, powtarzany nieustannie od 1966 roku w samej tylko telewizji publicznej około trzydziestu razy nazywany jest często polskim serialem wszechczasów. W jakim stopniu jego popularność skłoniła Pana do napisania swojej najnowszej książki?

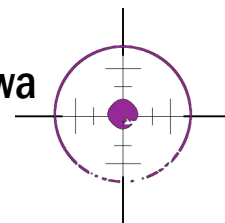
– Serial, co nie jest żadnym nowym odkryciem, pokazuje propagandowy, a mówiąc wprost nie prawdziwy obraz walk i szlaku bojowego 1 Warszawskiej Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. Dotyczy to zresztą większości publikacji poświęconych temu tematowi. Jest także dobra, wydana w 1981 r. książka autorstwa Kazimierza Przytockiego „Warszawska Pancerna”, która przytacza interesujące dane m. in. o rzeczywistych stratach Brygady w bitwie pod Studziankami. Stosunek naszych żołnierzy do dowódców i oficerów Armii Czerwonej zgodnie z założeniami propagandy intelektualnie ich przewyższających jest delikatnie mówiąc dalece odbiegający od prawdy.

Żołnierze Brygady doskonale dogadywali się z dotkniętymi często podobnymi doświadczeniami, cierpieniami, trudami i troskami radzieckimi towarzyszami broni, ale nie wymazało to w ich pamięci - jeśli nie nienawiści to głębokiej urazy do Moskali *en masse* i do Stalina nie jako wodza, ale mściwego, krwawego despoty i tyra. Ja chciałem napisać książkę o tym jak trudną drogę, a potem szlak bojowy musieli przejść zwykli ludzie decyzją Stalina wywiezieni z naszych kresów wschodnich na Syberię i w inne części Związku Sowieckiego, by mieć szansę powrócić - i to nawet nie do swoich własnych domów, rodzinnych stron, ale do kraju, do Polski w zmienionych już granicach.

„Łatwo napisać książkę, która przełamuje tabu, demitologizuje, odbrażawia czy też burzy utarty światopogląd. Kontrowersja łatwiej się sprzedaje. Trzeba to jednak robić ostrożnie i rozsądnie. Nie wiem jak mi to wychodzi, ale przede wszystkim staram się zrozumieć motywację ludzi, którzy stanęli w obliczu dramatycznych wyborów w tragicznych czasach i sytuacjach.”

Kacper Śledziński

– W pierwszym odcinku serialu „Czterej pancerni i pies” poznajemy jednego z głównych bohaterów filmowej opowieści - Janka Kosa, który z Syberii dociera do powstającej u boku Armii Czerwonej Polskiej Brygady Pancerniej. Może podpułkownik Janusz Przymanowski, autor scenariusza, a wcześniej książki, były więzień sowiecki, pracownik kamieniołomów bazaltu, fabryki metalurgicznej, traktorzysta sowchozu i kołchozu, ochotnik do Armii Czerwonej, żołnierz z Sielc nad Oką, a potem poseł na Sejm w czasach, jak to się dziś mówi słusznie minionych, próbował w duchu Wallenroda nakłonić czytelnika do odpowiedzenia na zadane, przynajmniej sobie niewygodne pytanie o wcześniejsze losy filmowego Janka? Gdyby powstał prequel serialu, jak można by było wyjaśnić jego obecność na Syberii?



- Ponieważ Janek pochodził z Gdańska mógłby dotrzeć wraz z uciekinierami do centralnej Polski, a potem uciekać na kresy wschodnie, skąd po agresji Związku Sowieckiego mógł zostać wywieziony na Syberię. Problem w tym, że on w serialu szukał w Rosji Sowieckiej, także na Kaukazie ojca, który jakoby walczył w obronie Westerplatte. Gdyby jego ojciec przeżył, trafiłby raczej do oflagu.

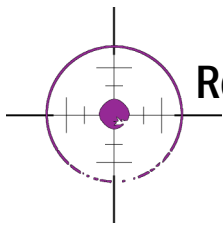
- Ojciec Janka mógł uciec z niemieckiej niewoli i jak inny Janek vel Hans Kloss, superbohater serialu „Stawka większa niż życie” i zaferować swoją współpracę sowieckiemu wywiadowi lub zostać wcielony do Armii Czerwonej, wszak kręte i niezbadane do końca były polskie drogi. Zresztą znaleziono pierwowzory postaci z „Czterech pancernych i psa”, Janka czy Lidki. Jeden z dowódców miał psa.

- To prawda. W Brygadzie im. Bohaterów Westerplatte był czołg T34 nr 228 nazywany ze względu na wiek załogi młodzieżowym. Dowodził nim Michał Gaj, który w 1938 roku w stopniu starszego strzelca obsługiwał km w tankietce TK3 w 6 batalionie pancernym. Bronił Lwowa, a po mobilizacji do Armii Czerwonej w kwietniu 1941 roku służył w radzieckiej jednostce zmotoryzowanej skąd trafił do szkoły oficerskiej, a po niej - już jako chorąży - do obozu w Sielcach nad Oką. Był zakochany Lidce Mokrzyckiej pochodzącej ze Śląska Cieszyńskiego, która mieszkała w czasie wakacji u babci we Lwowie i nie zdążyła wrócić do rodzinnego domu przed wybuchem wojny. Potem, kiedy wkroczyli sowieci powrót był już praktycznie niemożliwy. W młodzieżowym czołgu strzelcem-radiotelegrafistą był szesnastoletni kapral Stanisław Rzeszutek. Żeby dostać się do wojska dodał sobie rok do życiorysu.

- Może więc trzeba wierzyć Januszowi Przymanowskiemu, który zebrał 227 relacji - wspomnień żołnierzy Brygady Panczernej, na podstawie których napisał książkę „StudziANKI” kiedy zarzekł się, że wszystkie epizody przedstawione w serialu wydarzyły się naprawdę tyle tylko, że przytrafiły się one wielu żołnierzom, a nie załodze jednego czołgu „Rudy” o numerze 102.

- Tak, ale Przymanowski nie poszedł śladem Sienkiewicza, który prawdziwym postaciom dopisywał fikcyjne życiorysy tylko stworzył całkiem nowe postaci. Jeśli z jednej strony warstwa dotycząca postaw, emocji, strachu i trosk żołnierzy, która powstała na podstawie relacji jest zgodna z prawdą to z drugiej strony obraz nieomylnych dowódców, planujących i realizujących w glorii i chwale zaskakujące wroga manewry taktyczne spełniał wyłącznie założenia ówczesnej propagandy, choć i tu autor nie ustrzegł się niefortunnego strzału w stopę. Niemcy w serialu adresowanym głównie do młodych ludzi sprawiają często wrażenie zgrai niezbyt rozgarniętych przeciwników. Pokonanie takiego wroga niezbyt dobrze świadczy o kwalifikacjach i kompetencji zwycięzców. W serialu Janek Kos był z Gdańska, oprócz Lidki ze Śląska pochodził także Gustlik. Tymczasem w ówczesnych realiach były to wyjątki. Przytłaczająca większość żołnierzy Brygady była ofiarami wywózek sowieckich z rodzinnego Lwowa i Wilna, Podola czy Wołynia. Pochodzili raczej z Dylatyna i Jaremczy niż - jak Gustlik - z Ustronia...

-...który, jako Ślązak mógł służyć początkowo w armii niemieckiej, potem trafił do niewoli sowieckiej, a z niej do brygady panczernej.



- To też może tłumaczyć brak zaufania Stalina do Polaków, zwłaszcza po wyprowadzeniu armii Andersa na Bliski Wschód. Dlatego pozostawione na nieludzkiej ziemi na Syberii czy w Kazachstanie rodziły żołnierzy Dywizji i Brygady Pancerniej, jak i całej armii Berlinga były - podobnie jak oni sami - zakładnikami Stalina i gwarantem lojalności Wojska Polskiego walczącego u boku Armii Czerwonej. Do Polski pozwolono im wrócić dopiero od 1946 roku, a więc długo po zakończeniu wojny.

- W czasie największej popularności serialu krążył żart o tym, że gdybyśmy mieli więcej takich czołgów jak „Rudy” 102 to byśmy sami bez pomocy Armii Czerwonej wygrali całą wojnę. W filmie tylko czasami dzielna załoga walczy razem z innymi czołgami brygady. Większość przygód wojennych przytrafia się bohaterom, kiedy ich czołg wspiera samodzielnie i z sukcesem oddziały piechoty. Wydaje się, że Janusz Przymanowski nie rozmija się tu zasadniczo z prawdą.

- Rzeczywiście, wozy brygady były traktowane jako czołgi wsparcia piechoty. Wynikało to między innymi z jej słabości technicznej. W 1944 miała ona zaledwie 87 czołgów, a we wrześniu tego roku tylko 65, podczas gdy brygada pancerna na Zachodzie miała ich 160. Dowódcy polskiej i radzieckiej armii traktowali brygadę jak wypożyczalnię czołgów. Jeżeli na przykład dywizja miała na przykład jakiś problem na jednym z odcinków frontu to posyłano tam w charakterze wsparcia kilka czołgów i rozparcelowywano je po prostu pomiędzy poszczególne bataliony czy kompanie piechoty. Kończyło się to zwykle dużymi stratami.

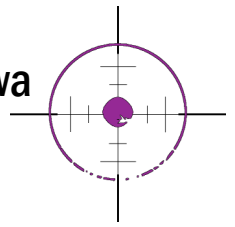
- Czy podobnie było także w bitwie pod Studziankami ?

- Tak. Brygada była przerzucana przez Wisłę partiami. Pierwsze czołgi w dniach 9 i 10 sierpnia prosto z promu pojechały na front do pułków radzieckiej 8 Armii Gwardii, gdzie były rozdzielane do konkretnych batalionów i kompanii. Co prawda brygada walczyła na całym odcinku przyczółka warecko-magnuszewskiego ale nie w całości, jej czołgi walczyły jako pojedyncze reduity pancerne wspomagające broniących się piechurów radzieckich.

- Czy kiedykolwiek w pełni wykorzystano bojowo cały potencjał Brygady?

- Na całym szlaku bojowym od Lenino, przez Studzianki, późniejsze walki na Pomorzu Zachodnim i Gdańskim Brygada tylko raz. Przez trzy, cztery dni do 17 stycznia 1945 roku brygada została wykorzystana, jako całość wykonując klasyczny rajd pancerny. Nacierała znad Pilicy i dotarła do podwarszawskich Włoch. Pod koniec szlaku bojowego zakończonego na Pomorzu Gdańskim z 55 czołgów zostały się tylko 4 sprawne maszyny... Przez kilka dni w ramach Brygady walczyły także czołgi radzieckiej 64 Brygady Pancerniej - bez żadnych zmian wizualnych, z czerwonymi gwiazdami na wieżach i z numerami technicznymi macierzystej jednostki. Zresztą wyszkolenie i morale ich załóg nie spełniało delikatnie mówiąc oczekiwań radzieckich dowódców Brygady im. Bohaterów Westerplatte. Radzieckie czołgi unikały walki i wołały się ukryć niż pchać się pod ogień luf przeciwnika. Wyszkolenie załóg w polskiej Brygadzie, jakkolwiek by je oceniać, pozwalało jednak przezwyciężyć strach i zapobiec większym stratom.

- Napisał Pan książkę „Czarna kawaleria” o czołgach generała Stanisława Maczka. Jakie były różnice w taktyce działań polskich jednostek pancernych na froncie zachodnim w porównaniu z frontem wschodnim?



- 10 Brygada Kawalerii Pancernej jako część 1 Dywizji Pancernej była rzucona w bój jako całość i wykorzystywana do rasowych działań pancernych. Jednak generał Maczek pozwalał sobie na organizowanie mieszanych grup bojowych złożonych z pułków czołgów i batalionów piechoty. Jeżeli wchodził do miasta do oczywiste pierwsze skrzyżce grała piechota wspierana przez czołgi. Tak było w przypadku wyzwolenia Bredy w październiku 1944 roku. Piechota wkroczyła do miasta od południa, a 10 Brygada Kawalerii Pancernej i 10 Pułk Strzelców Konnych (także na czołgach) obeszły Bredę od północy odcinając Niemcom drogę odwrotu na tym kierunku.

Był to podręcznikowy przykład wykorzystania szybkości i siły ognia czołgów oraz doskonałego zgrania zespołów czołgów, piechoty i artylerii. Wynikało to z wyszkolenia oficerów 1 Dywizji Pancernej kształcących się jeszcze w przedwojennej Polsce z zakresu działań wojsk szybkich oraz ich doświadczeń wyniesionych z krótkiego i nieszczęsnego epizodu, jakim była kampania francuska w maju 1940 roku. Pozwalało to polskim dowódcom i oficerom pojmować szerzej działania wojsk pancernych i pod tym względem mieć przewagę nad swoimi wtedy mniej doświadczonymi kolegami z Wielkiej Brytanii.

- Jaka była zasadnicza różnica w prowadzeniu wojny pancernej na frontach wschodnim i zachodnim?

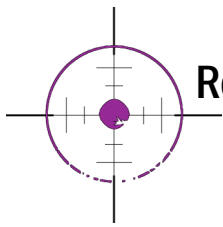
- Armia Czerwona bardzo szybko zaczęła tworzyć korpusy i armie pancerne. W 1944 i 1945 roku stać ją było na przeprowadzenie głębokich zagonów pancernych i tworzenie kotłów, w których zamknięto nie tylko brygady i dywizje, ale i całe armie niemieckie. Mamy więc do czynienia nie jak w przypadku Bredy z operacyjnym ale ze strategicznym poziomem działań wojsk pancernych. Naucze-

ni ciężkimi doświadczeniami wyniesionymi z początkowego okresu wojny ojczyźnianej sowieccy oficerowie byli bardzo dobrze przygotowani do swojej roli i mogli odnosić spektakularne sukcesy tym bardziej, że dysponowali ogromną przewagą i niewyczerpanymi zasobami sprzętu i ludzi. Alianci na Zachodzie nie mieli aż takich możliwości.

- Panuje powszechna opinia, że czołg T 34, na którym walczyli polscy czołgiści istotnie przyczynił się do wygrania II wojny światowej i był najlepszym średnim czołgiem w czasie jej trwania. Jak w rzeczywistości radził on sobie z niemieckimi czołgami? Według amerykańskich statystyk zniszczenie jednej niemieckiej „pantery” było okupione stratą od czterech do pięciu alianckich Shermanów, w które także uzbrojona była Brygada im. Bohaterów Westerplatte. Amerykanie nazywali je zapalniczkami, dlaczego?

- W Brygadzie były tylko pojedyncze egzemplarze Shermanów. Zresztą nasi pancerniacy ich nie lubili. Maszyny te miały wąskie gąsienice, a ponadto zbyt mały był ich rozstaw, przez co gorzej radziły sobie na bezdrożach i w pokonywaniu przeszkód terenowych typowych dla frontu wschodniego.

- Ale za to były to pojazdy wysokie i mogły się całkiem dobrze sprawdzić na pagórkowatych i górzystych Bałkanach, gdzie Churchill chciał utworzyć drugi front. Jadąc pod górę po jej drugiej stronie wróg widział nad drogą najpierw wieżę z działem, dopiero potem całego Shermana.



– Za to w Europie Zachodniej były łatwiejszym celem. Nazywano je zapalniczkami, bo zapalały się już po pierwszym trafieniu, ale było ich podobnie jak w przypadku T 34, przytłaczająco więcej niż czołgów niemieckich.

Bez problemów uzupełniano straty. Jednak najlepsze czołgi mieli Niemcy. Nie wszystkie oczywiście, ale „tygrys” i „tygrys królewski” zdecydowanie panowały na polu walki. Miały one rewelacyjne, długie działo 88 mm i potężny pancerz. Było ich jednak zbyt mało. Większość z nich została wyeliminowana z walki z powodu awarii czy braku dostatecznej liczby części zamiennych niż z powodu ognia broni przeciwpancernej przeciwnika. T 34 pierwszej wersji miały krótkie, 76 mm działo i były wbrew utartym opiniom bardzo awaryjne. Najczęściej psuły się sprzęgła, całe skrzynie biegów i sworznie gąsienic. Natomiast już wersja, która pojawiła się od 1943 roku ze zwiększoną z 4 do 5 osób załogą, z wieżyczką dowódcy i z długim 85 mm działem była zdecydowanie lepsza od większości czołgów niemieckich, nie mówiąc o Shermanie.

– **Wróćmy do Brygady im Bohaterów Westerplatte i Pana książki. Już w jej prologu pojawia się dowódca czołgu, który wydaje rozkazy w języku rosyjskim. Jak liczna była w polskiej brygadzie radziecka kadra dowódcza i oficerska?**

– Dowodzenie było całkowicie w rękach radzieckich. Pierwszy dowódca, pułkownik Jan Mierzycan, który przyznawał się do polskiego pochodzenia był oficerem radzieckiej szkoły wojsk pancernych. Cały sztab, dowódcy pułków i batalionów pancernych, większość dowódców czołgów było radzieckimi oficerami. Wynikało to z prostej przyczyny. Wszyscy polscy pancerniacy albo po kampanii wrześniowej przeszli z generałem Maczkiem na Węgry, a potem trafili do Francji i Wielkiej Brytanii, albo wyszli z ZSRR wraz armią Andersa na Bliski Wschód, albo zostali rozstrzelani w Katyniu, Miednoje, czy Charkowie. Berling musiał

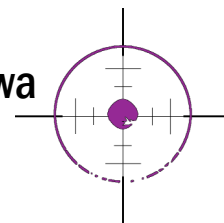
więc prosić o pomoc Stalina, który z wielką chęcią mu jej udzielił delegując sowieckich oficerów do powstającej Brygady i tym samym zapewniając sobie całkowitą kontrolę nad polską jednostką i jej żołnierzami, którym nigdy do końca nie ufał.

– **Radzieccy dowódcy znani byli z tego, że nie liczyli się ze stratami, które z łatwością mogli uzupełniać. Czy w przypadku polskiej Brygady Pancernej było podobnie?**

– Bez wątplenia. Świadczą o tym ogromne straty ponoszone przez nią już od pierwszych walk. Poległych zastępowali oczywiście oficerowie sowieccy, bo Polacy nie zdążyli ukończyć radzieckich szkół pancernych.

– **Do dziś nie znamy faktycznych strat w bitwie w dolinie rzeki Miereji nazywanej bitwą pod Lenino. Po zbiorce i podliczeniu strat w dwa dni po zejściu z pola bitwy pułkownik Bolesław Kieniewicz meldował dowódcy dywizji generałowi Zygmuntowi Berlingowi obecność w szeregach zaledwie... 4600 ludzi razem z oficerami na 12600 oficerów, podoficerów i żołnierzy dywizji przed bitwą. Czy w tej pełnej błędów w dowodzeniu batalii właściwie wykorzystano czołgi?**

– Niestety nie. Oprócz samej Miereji najpoważniejszym problemem były bagna wokół rzeki. Berling popełnił niewybaczalny błąd wysyłając czołgi na nierozpoznany przez saperów teren. Sporo czołgów ugrzęzło w tych bagnach. Część z nich udało się wyciągnąć i w drugim dniu bitwy były już sprawne, ale niewiele zdziałały. Ponadto istniejące przeprawy przez rzekę były permanentnie zakorkowane. Czołgi stały w kolejce na brzegu przed mostem – najpierw radzieckie, potem polskie – na otwartym terenie stając się łatwym celem dla lotnictwa przeciwnika, co



Niemcy bezlitośnie wykorzystali zwłaszcza przy braku osłony z powietrza ze strony sowieckiej. Właściwie można powiedzieć, że cała bitwa była dla 1 Pułku Pancernego jednym wielkim falstartem.

Drugiego dnia bitwy też nie było lepiej. Czołgi przeprawiły się wreszcie przez Miereję, rozwinęły się w szykach do natarcia, ale poniosły dotkliwe straty. Na przykład grupa pięciu maszyn poszła bez osłony piechoty między pozycje niemieckie w terenie naszpikowanym bronią przeciwpancerną. Nie ma to większego znaczenia czy miały one do czynienia z działami czy ręczną bronią przeciwpancerną. W takiej sytuacji czołgi bez osłony piechoty są bez szans, a piechota się pogubiła. Dowódca grupy czołgów albo się tym nie przejął albo tego nie zauważył i wysłał maszyn w dym. Dowódca 1 Pułku Pancernego ppłk Anatol Wojnowski - „dąbrowszczak”, weteran wojny domowej w Hiszpanii, leżał pijany w rowie czy w stodole nie przejmując się tym, co się dzieje z jego czołgami. Szef sztabu, Rosjanin ppłk Piotr Czajnikow zdołał jakoś zapanować nad powstałym chaosem i uporządkować plutony w jakąś formację, która jeśli nie potrafiłaby czegoś dokonać w ataku to przy najmniej zdołałaby się obronić i wycofać bez dotkliwych strat.

- Nic dziwnego skoro 1 batalion, 1 Pułku Piechoty miał 95 % strat. Sanitariuszom zabroniono zbierać rannych, bo było ich zbyt dużo. Bataliony nachodziły się na siebie i mieszały się. Dowodzenie praktycznie było nie możliwe. Pytanie nasuwa się samo. Czy dywizji przeszła wystarczające przeszkolenie i czy była dostatecznie przygotowana do bitwy?

- Okres szkolenia był bardzo krótki, trwał od lipca, przez cały sierpień, a 1 września dywizja wyruszyła na front. Tam sporadycznie organizowano niezbyt intensywne ćwiczenia. Po za tym żołnierze byli wyczerpani. Potrzebowali wypoczynku. Od Smoleńska na pozycje wyjściowe maszerowali pieszo, a nie

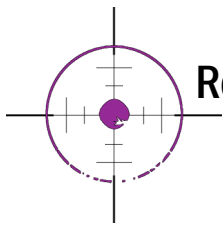
jak to się widzi na amerykańskich filmach jechali ciężarówkami.

- Bitwa nie miała żadnego strategicznego znaczenia. Po niej front na tym odcinku zamarł od października do czerwca 1944 roku. Jaki więc był cel tej masakry? Berling zarzucał potem stronie radzieckiej skrócenie o godzinę przygotowania artyleryjskiego oraz zmianę planów tuż przed bitwą i nagły rozkaz rozpoznania bojem przez 1 batalion pancerny co doprowadziło do decyzyjnego chaosu ?

- Berling zastanawiał się czy bitwa pod Lenino nie była próbą wybicia rękami niemieckimi polskich oficerów i żołnierzy, by pozbyć się niewygodnych Polaków. Analizując zachowanie sąsiednich, radzieckich dywizji, które zostały w tyle odsłaniając tym samym skrzydła i podając Niemcom Polaków jak na patelni można usprawiedliwić tok rozumowania i podejrzenia Berlinga.

- Rosjanie zarzucali Polakom niskie morale i oceniali, że około 600 żołnierzy dywizji poddało się dobrowolnie Niemcom. Dzisiaj szacuje się, że było ich 200, góra 400. Czy zdecydowali się na to kiedy już po kilku godzinach bitwy zabrakło im amunicji czy były jakieś inne powody?

- To byli ludzie, którzy na własnej skórze doświadczyli bezceństw sowieców i nie znali realiów niemieckiej okupacji. Gustaw Herling-Grudziński pisał, że połowa Europy, która doznała cierpień od Rosjan marzyła o tym, by wyzwolili ich Niemcy, a druga połowa - odwrotnie. Żołnierze spod Lenino mogli wierzyć jeszcze, że Niemcy są bardziej cywilizowani od ich sowieckich prześladowców. Jakkolwiek by na to patrzeć trzeba pamiętać, że polscy oficerowie z września 1939 roku wrócili po wojnie z niewoli niemieckiej, a ci



z obozów sowieckich zostali w 1940 roku zlikwidowani, z tym jednak zastrzeżeniem, że jedni i drudzy okupanci w pełni zasłużyli na miano ludobójców.

- Jak dużo było Polaków zrezygnowało z wstąpienia do armii Andersa i wybrali lojalne wobec Stalina wojsko Wasilewskiej i Berlinga?

- Wielu polskich zesłańców nie wiedziało lub za późno dowiedziało się o tzw. „amnestii” i tworzeniu się armii gen. Andersa. Jeszcze inni nie zostali przyjęci do niej z powodu wieku lub stanu zdrowia. Byli i tacy, którzy obawiali się, że ich matki, ojcowie, rodziny nie przeżyją drogi na przykład z Syberii. Jeszcze inni, dla których komunizm był sensem życia z własnego wyboru służyli w Armii Czerwonej, a potem w Wojsku Polskim podporządkowanym sowietom. Ale to były wyjątki – wisienki na torcie. Dobrym przykładem jest sam Berling, który praktycznie zdezerterował z armii Andersa i na pierwszym spotkaniu z przedstawicielem władz sowieckich prosił o pomoc w zaciągnięciu się jako szeregowiec do Armii Czerwonej. Stalin miał jednak wobec niego inne plany. Berling był mu potrzebny do stworzenia komunistycznego, w pełni dyspozycyjnego i lojalnego wobec sowietów wojska polskiego.

- Czy żołnierze Brygady im. Bohaterów Westerplatte i innych polskich jednostek na wschodzie wierzyli w sowieckie obietnice zwłaszcza po informacji o wymordowaniu polskich oficerów w Katyniu?

- Oni wciąż żyli nadzieją, że uda się zbudować Polskę o jakiej marzyli. Trochę tę nadzieję zachwiała Jałta, ale nie odbiło się to takim echem, jak wśród żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ci ludzie byli umiejętnie i stopniowo przygotowywani przez sowiecką propagandę do zaakceptowania faktu, że do swoich domów na kresach już nie wrócą i będą musieli szukać swojego miejsca w nowej i innej powojennej Polsce. Trzeba pamiętać jednak, że nie zapadła jesz-

cze ostateczna decyzja o przesunięciu granic Polski na zachodzie.

- Czy byli tacy, którzy liczyli na wsparcie ze strony zachodnich aliantów i walczących u ich boku Polaków?

- Raczej nie. Wiedzieli tylko tyle, że w tej wojnie będą jeszcze jakieś zwroty, ale pętla wokół III Rzeszy coraz mocniej się zaciska. Gdyby nie opieszałość aliantów na zachodzie mogłaby się skończyć znacznie wcześniej.

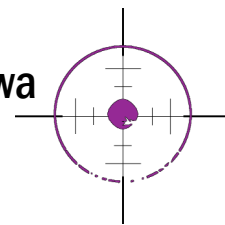
- Stalin umiejętnie prowadził grę z aliantami. Nie rozpoczął przecież swej ostatniej ofensywy na Rzeszę, kiedy Niemcy kontratakowali aliantów w Ardenach zimą 1945r.

- To prawda, ale prawdopodobnie, gdyby alianci walczyli sprawniej i od lipca 1944 roku energiczniej parliby w kierunku Rzeszy i zatrzymali się w Berlinie powiedzmy we wrześniu owego roku Stalin ruszyłby front w sierpniu obawiając się, że Niemcy, a kto wie czy i nie Polska wymkną mu się z rąk. Tymczasem alianci zbyt długo walczyli we Francji, gdzie atakowali powoli całym frontem...

- ...oprócz Pattona...

-... właśnie i to najwyraźniej miało wpływ na strategię Stalina. Widząc zagubionych aliantów na zachodzie mógł pozwolić sobie na zatrzymanie frontu w sierpniu 1944 roku i spokojnie poczekać aż Niemcy utopią we krwi Powstanie Warszawskie. Przerwa w walkach trwała prawie pół roku. Ofensywa zimowa na froncie wschodnim ruszyła dopiero 12 stycznia 1945 r.

- W serialu „Czterej pancerni i pies” załoga



czołgu „Rudy” patrzy oniemiała na dymy płonącej Warszawy. Widz nie dowiaduje się jednak tego, co dzieje się w stolicy. W następnym odcinku załoga „Rudego” wylatuje na minie przy desperackiej próbie przejechania przez most na Wiśle. Czy żołnierze Brygady rwali się z odsieczą dla walczącej Warszawy?

– Ci żołnierze rozmawiali między sobą o perfidii strony sowieckiej, narzekali na Moskali, ale niewiele mogli zrobić. Mieli rozkaz zająć Pragę i zatrzymać się na prawym brzegu Wisły. Koniec, kropka. Na Pradze polskie czołgi walczyły tylko w sile niepełnego, ponadto tradycyjnie rozparcelowanego pułku. Zresztą w mieście czołgi są zbyt łatwym celem. Nikt z czołgistów nie zamierzał przekraczać Wisły, bo nie było takiego rozkazu. Desant polskiej piechoty na Czerniakowie i na Żoliborzu zakończył się jak wiemy kolejną krwawą łaźnią i oskarżeniami ze strony sowieckiej kierowanymi pod adresem Berlinga o niesubordynację i podejmowanie samowolnych decyzji.

– Czy Pana zdaniem niektóre epizody historii należy opisać od nowa, odmitologizować, odbraćować tak jak to się próbuje robić z historią Westerplatte, dezercją dowódcy okrętu podwodnego „Orzeł”, czy z oceną postawy generała Juliusza Rómmla podczas obrony Warszawy w 1939 roku?

– Łatwo napisać książkę, która przełamuje tabu, demitologizuje, odbraćawia czy też burzy utarty światopogląd. Kontrowersja łatwiej się sprzedaje. Trzeba to jednak robić ostrożnie i rozsądnie. Nie wiem jak mi to wychodzi, ale przede wszystkim staram się zrozumieć motywację ludzi, którzy stanęli w obliczu dramatycznych wyborów w tragicznych czasach i sytuacjach.

Kiedy pisałem o Berlingu w wielu przypadkach nie potrafiłem rozgryźć tej postaci. Wciąż nie do końca jest dla mnie zrozumiałe, jak ten pośledni w gruncie rzeczy oficer mógł decydować o przyszłych granicach Polski,

jaki nasze państwo ma mieć ustrój, czy ma być czy też nie 17 Republiką Rad. A on to robił. Nie przeszkadzało mu w tym ani wychowanie, ani wykształcenie, czy poczucie honoru, jakiegokolwiek by miał. I robił to w czasie, gdy działała legalna władza Polski w Londynie. Od końca wojny minęło zaledwie 70 lat. Wiele archiwów wciąż nie udostępniło jeszcze wszystkich swoich zbiorów, nie wszystkie zostały przejrane. Jestem przekonany, że wraz z upływem czasu będziemy mogli spojrzeć na wiele wydarzeń z zupełnie innej strony.

– Na początku lat 90 na śmietniku w Warszawie, przy ulicy Wiejskiej odnaleziono przypadkowo teczkę dokumentów ze śledztwa prokuratorskiego prowadzonego w sprawie ppłk. Franciszka Derksa dowódcy 1 Pułku Piechoty, Rosjanina, dotyczącego samodzielnego opuszczenia przez niego swojego oddziału w sytuacji bojowej 15 października 1943 roku. Oficer ów miał być pijany i przez całą bitwę pod Lenino przebywać razem z kobietą. Jak wynika z odnalezionych dokumentów zarzuty te wobec niego oddalono. Jak można odpowiedzialnie badać dzieje jeśli tak cenne dokumenty lądują w dosłownym tego słowa znaczeniu na śmietniku historii, są unicestwiane w niszcarkach, palone, zamieniane na brykiety czy papier toaletowy lub z niewyjaśnionych powodów utajniane w archiwach na kolejne 50 lat?

– Prawda jest często śmiertelną ofiarą lęków przed utratą dobrego imienia, pozycji społecznej, czy emerytury. Tak najczęściej się dzieje, kiedy politycy zaczynają bawić się w historyków, tym bardziej, że historia zwłaszcza najnowsza budzi i wywołuje często gwałtowne emocje. Dystans czasowy je studzi. Im nowsza historia tym trudniej zbadać ją obiektywnie.

– **Bardzo dziękuje za spotkanie i rozmowę.**

 **Rozmawiał: Mariusz Łaciński**

Historia sił zwartych w Policji w ujęciu historycznym i współczesnym

Jedną z funkcji wewnętrznych państwa jest funkcja porządkowa. Realizowana jest przede wszystkim przez służby Policyjne i inne instytucje, służby i straże realizujące określone zadania z zakresu bezpieczeństwa wewnętrznego (np. CBA realizuje zadania głównie z zakresu walki z korupcją). Sama zaś potrzeba zapewnienia bezpieczeństwa jednostce znalazła wyraz w piramidzie ludzkich potrzeb Masłowa. Zaliczył on bowiem potrzebę bezpieczeństwa, obok potrzeb fizjologicznych do kategorii potrzeb pierwotnych człowieka (potrzeb niższego rzędu). Niezaspokojenie tych potrzeb uniemożliwia realizowanie potrzeb wyższego rzędu jak np. potrzeby przynależności do grupy.

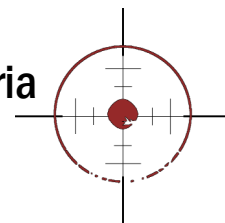
Formacje policyjne istnieją od najdawniejszych czasów, tak samo jak i formacje zwarte mające zapewnić bezpieczeństwo i porządek. Bowiem już w starożytnym Rzymie, za czasów Augusta powstała idea użycia zwartych pododdziałów do zapewnienia bezpieczeństwa. *Istotną innowacją Augusta było utworzenie specjalnych wojsk i oddziałów policyjnych, mających zapewnić bezpieczeństwo w Rzymie i w Italii. Najważniejszą formacją wojskową tego typu byli pretorianie (cohortes praetoriae), tworzący gwardię cesarską w Rzymie i Italii. Pierwotnie było ich 9 kohort po 1000 żołnierzy. (...) Zadaniem pretorianów była ochrona władzy i ustroju^[1]. Oprócz wspomnianych pretorian formacją typowo policyjną były kohorty miejskie (cohortes urbanae). Z początku były 3 kohorty i służyli w niej jedynie obywatele rzymscy. Początkowo cohortes urbanae podlegały zwierzchnictwu prefektów gwardii pretoriańskiej a potem przeszły pod bezpośrednią kontrolę prefekta Rzymu (praefectus Urbi). Potwierdzeniem istnienia związku cohortes urbanae z gwardią pretoriańską było oznaczenie kohort tej formacji numerami od X do XII, co*



Policjanci Policji Państwowej;

Źródło: <http://www.dws-xip.pl/wojna/2rp/ad8.html#skok4>
z dn. 1 sierpnia 2014 r

stanowiło ciągłość numeracji kohort pretoriańskich (od I do IX)^[2]. Rozwinięciem owego systemu bezpieczeństwa było wprowadzenie za cesarza Augusta Kohorty Wigilów (cohortes vigilum). Była to formacja paramilitarna składająca się siedmiu kohort liczących prawdopodobnie po 1000 ludzi każda (I - VII). Zadaniem wigilów miało być z jednej strony wykonywanie roli policji a z drugiej straży pożarnej. Każda z kohort była przydzielona do dwóch z czternastu dzielnic Rzymu. Kohorty wigilów miały stałą bazę (castra) i punkty strażnicze (excubitoria) na terenie miasta. Na czele cohortes vigilum stał prefekt (praefectus vigilum)^[3]. Bezpośrednio do wzorców rzymskich pretorian i kohort w średniowiecznej Francji nawiązywał Marechaussee. Była to Straż Miejska której zadaniem było zagwarantowanie bezpieczeństwa i porządku publicznego. W XVI wieku we Włoszech, dokładniej w Piemontcie powstał tzw. Korpus Żołnierzy Sprawiedliwości, który odpowiadał współczesnym zwartym



oddziałom policji. W wieku XIX powstało wiele służb, które miały w swych kompetencjach zapewnienie bezpieczeństwa i porządku publicznego, a wiązało się to z powstawaniem nowych państw narodowych. Owe formacje nosiły nazwy Żandarmerii, Karabinierów, Gwardii. I tak nazwa powszechnie jest kojarzona z Żandarmerią Francuską. Zgodnie z encyklopedią PWN *Żandarmeria to oddziały policji pełniące funkcje służby porządkowej*^[4], a więc wprost przekładając na polskie realia są to oddziały zwarte policji. Nawiązując do słynnej myśli Normana Daivisa zawartej w książce *Boże igrzysko (...)* *Aby człowiek wiedział dokąd idzie, musi wiedzieć skąd przychodzi (...)* *Nikt nie może rozważać spraw mających nadejść, jeżeli żywo nie zachowa w pamięci spraw przeszłych (...)* *Teraźniejszość jest wytworem przeszłości, a przyszłość staje się kontynuacją teraźniejszości (...)*. Historia sił zwartych jest jak widać długa. Mówiąc więc o współczesnej policji, trzeba i o współczesnych zwartych oddziałach policji trzeba poznać ich historię, żeby pamiętać błędy historii, ale też i te wspanialsze chwile polskich formacji policyjnych. W artykule autor będzie starał się przybliżyć historię sił zwartych w policji, zaczynając od ogółu do szczegółu, tzn. od ogólnej organizacji, funkcji i zadań policji aż do przejścia w szczepowy temat oddziałów zwartych. I kolejno zostaną przedstawiona organizacja, struktura Policji Państwowej i Rezerwy Policji Państwowej, poprzez Milicję Obywatelską i jej zwarte oddziały ZO-MO, ROMO, NOMO, ORMO aż do współczesnej organizacji i struktury Policji i jej zwartych oddziałów OPP, SPP, SPPP, NOP.

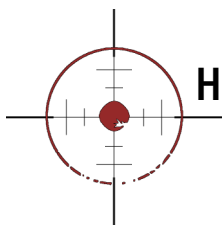
Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości istniała konieczność powołania organu policyjnego który zapewniłby bezpieczeństwo wewnętrzne w nowo utworzonym państwie. Realizując tą konieczność, 16 maja 1919 roku został wniesiony projekt który powoływał nową formację policyjną. *Nowa formacja policyjna przyjęła nazwę „Straż*



Odprawa kierowników komisariatów w Komendzie Okręgowej Policji Państwowej m.st. Warszawy. Uczestnicy odprawy. Widoczni m.in.: zastępca komendanta Policji Państwowej m.st. Warszawy Jan Schuch (I rząd 2. z prawej), nacelnik Urzędu Śledczego Komendy Policji Państwowej m.st. Warszawy Suchenek-Suchocki (I rząd 1. z prawej), komisarz Jan Zdanowicz, podinspektor Marcin Szopa. Źródło: <http://www.audiovis.nac.gov.pl/obraz/169383/5b696e8d2dc35834763abb6e0b80c08d/> z dn.

Bezpieczeństwa”. Po burzliwej dyskusji poselskiej projekt trafił do sejmowej komisji administracyjnej. Nie czekając na wyniki prac sejmowych, MSW rozpoczęło politykę faktów dokonanych. Dnia 17 czerwca 1919 roku rozwiązano sztuczny twór organizacyjny, jakim była Komenda Główna PK i ML, i rozpoczęto tworzenie struktur Straży Bezpieczeństwa, mimo że stanowisko Sejmu w tej sprawie nie było znane^[5].

Podział Policji Państwowej był dostosowany do podziału sądowego kraju. Najwyższym zwierzchnikiem policjantów był Komendant Główny Policji Państwowej, który podlegał ministrowi spraw wewnętrznych. To rozwiązanie jest zastosowane w aktualnej ustawie o Policji, gdzie Komendant Główny Policji podlega ministrowi spraw wewnętrznych i na jego wniosek prezes Rady Ministrów powołuje lub odwołuje Komendanta Głównego Policji. Niżej w hierarchii stała Komenda Okręgowa (od grudnia 1924 r. Komenda Wojewódzka), która swym zasięgiem obejmowała województwa. Był jednak wyjątek, gdyż Komenda Stołeczna obejmowała rejon Warszawy. Tak samo i ta koncepcja została przyjęta w obowiązującej obecnie usta-



wie o Policji^[6], gdzie Komenda Stołeczna obejmuje obszar Warszawy i powiatów przyległych do niej, a Komenda Wojewódzka Policji dla województwa Mazowieckiego znajduje się w Radomiu. Po Komendzie Okręgowej była Komenda Powiatowa, obejmująca swym zasięgiem powiat. Ze względu na trudności finansowe nie tworzono w każdym powiecie komendy powiatowej Policji Państwowej. Jeżeli poziom gęstości zaludnienia w powiecie był mały to tworzono komendę powiatową dla dwóch lub więcej powiatów. Komi-



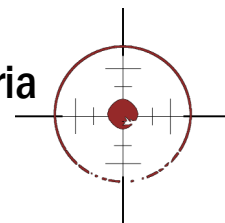
Ćwiczenia przeciwgazowe Policji Państwowej (Policjant i pies w maskach przeciwgazowych)

Źródło: <http://www.audiovis.nac.gov.pl/obraz/86020:1/>
z dn. 1.08.2014 r. (Sygnatura: 1-W-2672-4)

Historia sił zwartych w Policji w ujęciu historycznym i współczesnym

sariaty Policji Państwowej swym zasięgiem obejmowały obszary większych miast powiatów, dzielnic dużych miast. Najniżej w hierarchii były umiejscowione posterunki. Tworzone były w małych miastach, gminach lub większych dworcach.

Policja Państwowa była instytucją zbudowaną hierarchicznie, gdzie na samej górze stał komendant główny. Jest to zasada jednoosobowego kierownictwa. Hierarchiczna budowa tej instytucji zrodziła konieczność nadania jej członkom stopni służbowych, które określają ich status w tej instytucji. I tak wtedy rozróżniano dwa korpusy funkcjonariuszy wyższych i niższych. Do korpusu niższych funkcjonariuszy należeli: (...) *przodownik, starszy przodownik, starszy posterunkowy i posterunkowy*^[7]. A w korpusie wyższych funkcjonariuszy byli „*komendant główny, jego zastępca, nadinspektor, inspektor, nadkomisarz, komisarz, podkomisarz i aspirant*”^[8]. W obowiązujących przepisach na pierwszy stopień oficerski i stopień generalski mianuje Prezydent RP, natomiast w czasach II RP stopnie w korpusie wyższych oficerów stopnie nadawał minister Spraw Wewnętrznych. Uprawnionym do mianowania na wyższe stopnie, w korpusie niższych funkcjonariuszy był komendant wojewódzki Policji Państwowej. Wymagania stawiane kandydatom do tej formacji, w obecnych czasach nie były aż tak wymagające. Mianowicie być (...) *w wieku 23-40 lat, legitymować się nieskazitelną przeszłością, obywatelstwem polskim, dobrą sprawnością fizyczną, znajomością języka polskiego i umiejętnością czytania i pisania*^[9]. Pierwsze lata po powołaniu Policji Państwowej były czasem trudnym zarówno dla nowej formacji policyjnej jak i dla nowonarodzonego państwa polskiego, które niedawno odzyskało niepodległość, a już jej suwerenności zagrażała Armia Czerwona. Wobec takiego zagrożenia, struktura policji na czas wojny z bolszewikami musiała ulec zmianie. W całym państwie w 1920 r. nastąpiła militaryzacja życia społecznego. Policja



„granatowa” oprócz obowiązków jakie na nie nakładały ustawy, mogła wykonywać w tym czasie również zadania wojskowe. Natomiast formą mobilizacji tej formacji był zakaz odejścia funkcjonariuszy z tej formacji pod groźbą postawienia przed sądem. Można powiedzieć, że w tamtej rzeczywistości Policja Państwowa została podporządkowana władzom wojskowym, a w strukturze wojskowej pełniła głównie rolę żandarmerii wojskowej. Po tym burzliwym okresie, w roku 1928 zaczęto reformować całą administrację. Reformy te nie ominęły i policji. Chodziło głównie o finansowanie tej formacji, bo ¼ kosztów finansowania ponosił samorząd.

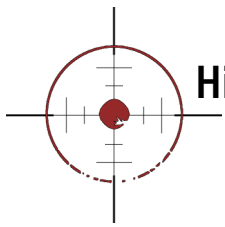
8 marca 1928 roku Prezydent RP podpisał nowe rozporządzenie o Policji Państwowej. Było ono rozwinięciem i szczegółowym aktem prawnym, który tworzą 153 artykuły, podzielone na 4 działy, i przepisy końcowe. Miała być „jednolitym, zorganizowanym na wzór wojskowy korpusem przeznaczonym do utrzymania bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego^[10].

Pewnym novum, jak na tamte czasy w ramach bezpieczeństwa wewnętrznego państwa było utworzenie w 1923 roku kompanii szkolnych rezerwy policji. Umiejscowione one były w strukturach wewnętrznych komend, a zadania ich sprowadzały się do pełnienia zadań porządkowych, pełnieniem wart czy konwojów, jak również wspomagania administracji, sądownictwa i prokuratury. W okręgu krakowskim, w którym istniał okręgowy oddział rezerwy kierowany przez podkom. Tadeusza Kordysa, dysponujący 112 funkcjonariuszami Policji. W jego skład wchodziły tzw. oddziały lotne z siedzibą w Tarnobrzegu, Chrzanowie i Nowym Targu^[11]. Przyczyną powołania owych kompanii szkolnych, do których zadań również należało zwalczanie wystąpień i tumultów rewolucyjnych, były wystąpienia robotników w Krakowie i Tarnowie, gdzie okazało się, że siły policyjne były niewystarczające żeby przeprowadzić porządek. Wobec tych wydarzeń, ówczesny



Obchody 3 rocznicy działalności Grupy Rezerwy Policji Państwowej w Gołędzinowi. Komendant główny Policji Państwowej Józef Kordian Zamorski (z lewej) dekoruje złotym krzyżem zasługi dowódcę Grupy Rezerwy Policji Państwowej Gołędzinów Jana Zdanowicza. Źródło: <http://www.audiovis.nac.gov.pl/obraz/169182:1/> (Sygnatura: 1-B-168-2)

ny minister spraw wewnętrznych, Władysław Kiernik, zarządził:(...) w związku ze stwierdzoną potrzebą utworzenia rezerwowych oddziałów Policji Państwowej, gotowych na wypadek masowego wystąpienia policji w miejscowościach zagrożonych pod względem bezpieczeństwa, polecam jednocześnie Komendantowi Głównemu Policji Państwowej (...) niezwłocznie oddziały takie sformować na terenie m.st. Warszawy oraz województw: łódzkiego, kieleckiego, lwowskiego, poleskiego i wileńskiego^[12]. W wymienionych przez ministra Kiernika województwach zostały utworzone rezerwy Policyjne, w sile kompanii. W celu lepszego dowodzenia kompanią, przyjęto że będzie liczyła 60 funkcjonariuszy. Mimo to, stany osobowe wahały w granicach 100 osób. Przykładowo w kompania Poznańska liczyła 80 osób, a w Gołędzinowie trzy kompanie liczyły 320- 360 osób. Wydarzenia w Województwie Śląskim, a dokładniej (...) w Radzionkowie i w Cieszynie, gdzie tłum wdarł się na inspekcję komisariatu, względnie przyjął groźną postawę i dopuścił się grubych wykroczeń wykazały, że stan pogotowia Policji Województwa Śląskiego nie stoi na wysokości zadania. W obu przypadkach Poli-



*cja, nie mając funkcjonariuszów w rezerwie nie mogła w dostatecznej sile wystąpić i zapobiec wykro-
czeniom, wskutek czego interwencja Policji nastąpi-
ła Późno. Z powyższych wypadków powinni Powiatowi
Komendanci oraz kierownicy komisariatów wycią-
gnąć naukę dla siebie i tak się urządzić, by oddziały
policyjne znajdujące się pod ich kierownictwem były
zawsze na takie ewentualności przygotowane
i mogły w podobnych wypadkach skutecznie wystą-
pić. Oddział policyjny stoi dopiero wtenczas na wyso-
kości swojego zadania, gdy nie da się zakończyć
żadnymi wypadkami i w każdej chwili wszelkiego
rodzaju zakłóceniom porządku publicznego jest
w stanie zapobiec^[13]. Komendę Główną Policji do
utworzenia prócz istniejących już kompanii szkol-
nych, rezerw wśród funkcjonariuszy pracujących
w jednostkach terenowych Policji. W związku z tym
komendanci jednostek terenowych mieli obowiązek
utrzymania odpowiedniej liczny policjantów będą-
cych w służbie w rezerwie.*

*W razie braku funkcjonariuszów, powinno się
raczej zmniejszyć ilość funkcjonariuszów
w obchodach, przydzielając im większy rejon do pa-
trolowania. Nie znaczy to, aby tem samem plan ob-
chodów i posterunków musiał być zmieniony, lecz
rozumieć należy to w ten sposób, że gdy chwilowo
nie ma wymagającej ilości funkcjonariuszów
w sekcji, wówczas raczej nie wystawiać wszystkich
obchodów, a natomiast utrzymać wymaganą rezer-
wę^[14]. Jednak z czasem stany osobowe
w poszczególnych okręgach zmniejszyły się, co
utrudniało komendantom utrzymanie wyznaczonej
rezerwy policjantów. Z tego powodu, pod koniec lat
20. komendanci wojewódzcy Policji byli zmuszeni
zlikwidować tę służbę. Minister Spraw Wewnętrz-
nych w swoim rozporządzeniu, z dnia 24 kwietnia
1931 r. dotyczącym organizacji szkół Policji Pań-
stwowej stwierdził: (...) szkoły z charakteru swych
zadań i przeznaczenia nie stanowią organów wyko-
nawczych w zakresie utrzymania bezpieczeństwa,*

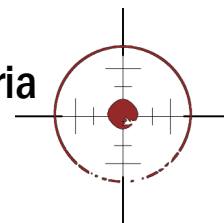
Historia sił zwartych w Policji w ujęciu historycznym i współczesnym



Obchody 3 rocznicy działalności Grupy Rezerwy Policji Państwowej w Gole-
dzinowie (jednej z pięciu kompanii powołanych zarządzeniem ministra
spraw wewnętrznych Władysława Raczkiewicza z 24.04.1936).
Komendant główny Policji Państwowej Józef Kordian Zamorski (salutuje)
przechodzi przed frontem Grupy Rezerwy Policji Państwowej.
Źródło: <http://www.audiovis.nac.gov.pl/>

*spokoju i porządku publicznego i do służby tego rodza-
ju używane być nie mogą. Wyjątkowo jednak,
w wypadkach zaburzeń lub katastrof żywiołowych po-
ważnie zagrażających bezpieczeństwu i spokojowi
w Państwie, o ile inne jednostki policyjne są niewy-
starczające, mogą być użyte do służby wykonawczej
również szkoły pod warunkiem uzyskania na to każdo-
razowego zezwolenia ministra spraw wewnętrznych^[15].
To założenie ministra mając na względzie wspo-
mniane niepokoje społeczno-polityczne a także braki
kadrowe policji i inne przyczyny pokazały, że tak kon-
cepcja jest nierealna, a (...) koncepcja wzmocnienia sił
PP poprzez zbudowanie skoszarowanych oddziałów
rezerwy zdecydowanie zyskiwała na atrakcyjności^[16].*

W ogólnym założeniu miała być to jednostka cen-
tralna, jako jednostka rezerwy Policji państwowej zdol-
na do działania na terenie całego kraju. Wzorowaniu
się przy tworzeniu tej jednostki z dawnych jednostek
szkolnych. Nosiła nazwę Rezerwy Szeregowych przy
Komendzie Głównej Policji Państwowej z siedzibą
w Żyrardowie. Głównym zadaniem tej jednostki było
wykonywanie zadań specjalnych z zakresu bezpie-
czeństwa.



Wydarzenia, które miały miejsce w Krakowie w marcu i kwietniu 1936 r. w fabrykach Suchard i Semperit, które skończyły się krwawymi starciami z policją zmusiły do zmiany organizacji jak i samej dyslokacji jednostek rezerwy oraz zasad przyjmowania nowych funkcjonariuszy do tych jednostek. Wydało w związku z tym dekret prezydencki z dnia 17 kwietnia 1936 roku na mocy którego została wprowadzona służba kandydacka dla nowych funkcjonariuszy Policji Państwowej oraz regulowała sprawy związane ze służbą w oddziałach specjalnych Policji Państwowej. Minister Spraw Wewnętrznych dekretem został upoważniony do wykorzystania funkcjonariuszy służby kandydackiej jako funkcjonariuszy oddziałów specjalnych Policji Państwowej. W wydanym przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Władysława Raczkiewicza, zarządzeniu o utworzeniu oddziałów rezerwy policyjnej, w którym w art. 2 określił zadania nowo utworzonych oddziałów rezerwy policji jako (...) *przeznaczone do specjalnych zadań służby bezpieczeństwa, a w szczególności do samodzielnego przeprowadzania akcji dla utrzymania bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego we wszystkich tych wypadkach, w których siły miejscowe policji mogłyby się okazać niewystarczające*^[17]. Efektem było utworzenie łącznie 7 kompanii rozlokowanych w różnych częściach Polski. Łącznie przed drugą II światową oddziały składały się z rezerwy szeregowych stacjonujących w Żyrardowie, warszawskiego dywizjonu konnego i z kompanii i szwadronów rezerw policji z poszczególnych okręgów.

 **Waldemar Dębowski**

Przypisy

- [1] M. Jaczynowska, Historia starożytnego Rzymu, Warszawa, 1982, s.216.
- [2] http://legio14.proantica.org/index.php?option=com_content&view=article&id=61:cohorte-urbanae&catid=41:armyunits&Itemid=59 dostęp z dn. 19.01.2014r.

- [3] Tamże.
- [4] M. Sajko, Mała encyklopedia PWN, Wyd. PWN, Warszawa, 1996, s. 986
- [5] A. Misiuk, Historia policji w Polsce od X w. do współczesności, Warszawa, 2008., s.100.
- [6] Art.6 ust.1 ustawy o Policji.
- [7] A. Misiuk, Historia policji w..., dz. cyt., s.101.
- [8] Tamże, s. 101.
- [9] Tamże.
- [10] Tamże, s.110.
- [11] A. Misiuk, Policja Państwowa: powstanie, organizacja, kierunki działania, Warszawa 1996, s.205- 206.
- [12] W. Długocki, Zbiór przepisów administracyjnych dotyczących organizacji Policji Państwowej, Warszawa, 1925, s.111 podają za <http://kwartalnik.csp.edu.pl/kp/archiwum-1/2009/nr-22009/1109,ODDZIALY-ZWARTE-POLICJI-PANSTWOWEJ.html> dostęp z dn. 16.10.2014 r.
- [13] Okólnik tajny nr 1 z 7 stycznia 1926r. głównego komendanta Policji Województwa Śląskiego w Katowicach l.dz. 25965/25/I, AP, w Katowicach Oddział w Bielsku Białej, Zespół Dyrekcji Policji w Bielsku Białej podają za R. Sochacki, Policyjne pododdziały i oddziały zwarte w Polsce, Szczytno 2010.
- [14] Tamże.
- [15] Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 24 kwietnia 1931r. o organizacji szkół Policji Państwowej (Dz. Urz. MSW nr 3, poz. 71.) podają za R. Sochacki, Policyjne pododdziały i oddziały zwarte w Polsce, Wydawnictwo Wyższej Szkoły, Szczytno 2010.
- [16] M. Mączyński, Policja Państwowa w II Rzeczypospolitej : organizacyjno-prawne podstawy funkcjonowania, Kraków, 1997, s. 96
- [17] Zarządzenie ministra spraw wewnętrznych o utworzeniu oddziałów rezerwy policyjnej (Dz.Urz. MSW z 1936r., nr 13, poz. 75) podają za R. Sochacki, Policyjne pododdziały i oddziały zwarte w Polsce, Szczytno, 2010.

Bibliografia:

1. A. Misiuk, Historia policji w Polsce od X w. do współczesności, Warszawa, 2008.
2. A. Misiuk, Policja Państwowa: powstanie, organizacja, kierunki działania, Warszawa 1996.
3. W. Długocki, Zbiór przepisów administracyjnych dotyczących organizacji Policji Państwowej, Warszawa, 1925.
4. M. Mączyński, Policja Państwowa w II Rzeczypospolitej : organizacyjno-prawne podstawy funkcjonowania,, Kraków, 1997.
5. Ustawa o Policji (Dz.U. 1990 nr 30 poz. 179 późn. zm.)
6. Zarządzenie ministra spraw wewnętrznych o utworzeniu oddziałów rezerwy policyjnej (Dz.Urz. MSW z 1936 r., nr 13, poz. 75).
7. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 24 kwietnia 1931r. o organizacji szkół Policji Państwowej (Dz. Urz. MSW nr 3, poz. 71.).
8. Okólnik tajny nr 1 z 7 stycznia 1926r. głównego komendanta Policji Województwa Śląskiego w Katowicach l.dz. 25965/25/I, AP, w Katowicach Oddział w Bielsku Białej, Zespół Dyrekcji Policji w Bielsku Białej.

„Jakieś harcerskie papiery z 1939 roku”

Historia polskiego ruchu harcerskiego jest wyjątkowa. Nie wiem czy w Europie znalazłby się drugi przykład ruchu skautowego, który miałby tak ogromny wpływ na losy swojego kraju. Z tego też powodu dzieje harcerstwa fascynują mnie od wielu lat. Tym bardziej ekscytującym wydarzeniem była chwila, gdy niespodziewanie skontaktował się ze mną pewien mój znajomy, z którym od dawna nie miałem kontaktu z informacją, że ma „odznakę i jakieś harcerskie papiery z 1939 roku” i zapytał mnie czy bym nie był tymi przedmiotami zainteresowany. Dwa dni później otrzymałem paczkę od której zaczyna się ta niebywała historia.

Lwów, miasto o wielkim znaczeniu dla polskiej kultury stał się macecznikiem dla harcerstwa, gdy w jesienią 1910 roku Andrzej Małkowski założył tam pierwszą drużynę polskich skautów. Historia 9. Lwowskiej Drużyny Harcerzy im dr. Henryka Jordana rozpoczyna się więc u samego zarania dziejów polskiego ruchu skautowego, w roku 1911. Twórcą drużyny oraz pierwszym drużynowym był Walerian Sikorski, wybitny wychowawca, twórca nowoczesnych metod wychowania fizycznego. Człowiek cieszący się ogromnym autorytetem, oraz zaufaniem wśród młodzieży. W późniejszych latach pełnił on funkcję komendanta Wielkopolskiej Chorągwi Harcerzy, a następnie naczelnika Organizacji Harcerzy ZHP. Podpułkownik Wojska Polskiego, postać wybitnie zasłużona dla ruchu harcerskiego.



Drużyna, jak wiele innych, powstała przy lwowskim Sokole-Macierzy. Nie będąc związaną z żadną szkołą, drużyna

„Lecz nie przestańmy czcić świętości swoje i przechowywać ideałów czystości; Do nas należy dać im moc i zbroję, By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość”

Adam Asnyk „Miejcie nadzieję”

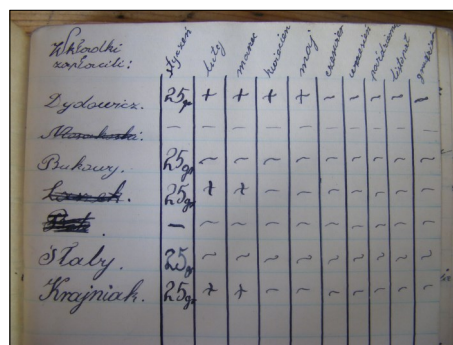
często zmieniała izbę. Było w niej 5-6 zastępów, a inwentarz zawierał nawet kilka karabinków. Drużyna, jak większość jednostek harcerskich w tym czasie zajmowała się przeważnie prowadzeniem działań s z k o l e n i o w y c h z zakresu umiejętności wojskowych oraz prac nad wychowaniem młodzieży na obywateli wolnej Polski. Była to swoista szkoła życia, która wykuwała ludzi silnych i samodzielnych.



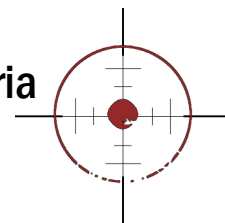
Wybuch pierwszej wojny światowej zastał „dziewiątkę” na przerwanym w trybie alarmowym obozie w Skolem, skąd w trybie pilnym drużyna wróciła do Lwowa. Starsi skauci bez chwili wahania wstąpili do

Legionów Polskich, gdzie dali się poznać jako niezłomni żołnierze i wspaniali dowódcy.

Jak wszystkie lwowskie dru-



Wkładać w paczkę:	Słownik	Liść	mapa	Wskaznik	mapa	Wskaznik	Wskaznik	Wskaznik	Wskaznik	Wskaznik
Zydowicz.	25	+	+	+	+	-	-	-	-	-
Młocinski.	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Bukacz.	25	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Lewicki.	25	+	+	-	-	-	-	-	-	-
Staby.	25	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Krajniak.	25	+	+	-	-	-	-	-	-	-



„Jakieś harcerskie papiery z 1939 roku”

żyny, „dziewiątka” wzięła udział w walkach o polskość Lwowa w 1918 roku. Swoje życie walcząc w szeregach Orłąt Lwowskich oddało wielu harcerzy, w tym trzech harcerzy z 9. LDH: Witold Szwarzenberg ps. „Czarny”, Tadeusz Uściński, oraz ówczesny drużynowy „dziewiątki”, Jan Szymański. Nazwiska poległych podaje dziennik harcerski zastępowego zastępu „Orłąt B” z sierpnia 1939 r. ćwika Zbigniewa Dydowicza zamieszkałego we Lwowie przy ul. Pijarów 1/64.

Dziennik ów, wraz ze zbiorem innych dokumentów, znalazł się w moich rękach w wyniku skomplikowanego zbiegu okoliczności oraz życzliwości mojego kolegi, Jarosława, któremu pragnę bardzo podziękować za przekazanie tych bezcennych dla nas, harcerzy, materiałów. Dokumenty te zostały znalezione w przedwojennej ładownicy od karabinu mauser, wszystkie pochodzą z okresu między 30 sierpnia a 22 września 1939 r., czyli z okresu działalności Pogotowia Wojennego Harcerzy oraz oblężenia Lwowa.

Oprócz dokumentów znalazłem tam również krzyż harcerski oraz tarczę szkolną z numerem 632. Wśród dokumentów znajdowały się raporty Ludwika Granatowskiego Harcerza Rzeczypospolitej, z dnia 30 sierpnia, skierowane do Komendy Hufca Harcerzy we Lwowie informujące o zorganizowaniu grupy kolarskiej „Gońców” na potrzeby działań Pogotowia Wojennego. Jest tam też potwierdzenie z dnia 29 sierpnia 1939 r., że pan Zbigniew Dydowicz pracował przy budowie schronów przy placu Bernardyńskim, jest również lista członków zastępu „Orłąt B” oraz przejmująca odezwa nieznanego autorstwa, skierowana do rów-



wieśników, podpisana przez harcerzy z 9. LDZ.. Oto jej treść (zachowano pisownię oryginalną):

„Koledzy! Nie



dawajcie się przekabacić z polaka z polskiej szkoły na moskala, na zdrajcę!!! Gdyby coś się stało, to nie zdradźcie bra-

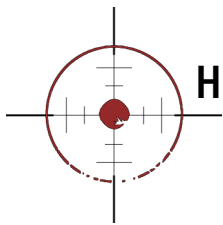
ta, kolegi, polaka. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego a więdz koledzy uważajcie na to co mówicie.

NIECH BÓG NAS POPROWADZI!!! Kto nie polak to mówi że Polski nie ma. Kto polak, to mówi że Polska Jest nie na ziemi, ale w sercach i w duszach jest naszych.”

Dla każdego harcerza krzyż harcerski jest przedmiotem o wyjątkowym znaczeniu. Przed wojną, każdy przyznany krzyż był indywidualnie numerowany, a każda drużyna prowadziła ewidencję swoich krzyży. Ten zaprojektowany przez ks. Kazimierza Lutosławskiego wzorowany na krzyżu wojennym Virtuti Militari

znak polskich skautów, już od niemal wieku jest dla każdego członka naszej organizacji symbolem najważniejszym. Warto nadmienić, iż ten znak został potraktowany szczególnie przez władze naczelne odrodzonej Rzeczpospoli-





tej w roku 1919, kiedy to rozkazem n° 184 Naczelnego Wodza stał się jedynym odznaczeniem cywilnym, dopuszczonym do noszenia na mundurze wojskowym. Dzisiaj wielu harcerzy nosi z dumą przekazywane z pokolenia na pokolenie krzyże swoich rodziców czy dziadków.

Krzyż, który znalazłem w zbiorze dokumentów jest szczególnym egzemplarzem, wykonanym metodą tłoczenia, a nie odlewania jak odznaki współczesne i jest przykładem sztuki przedwojennego grawera, gdy każde odznaczenie stanowiło osobne dzieło rąk rzemieślnika. Harcerze z reguły niechętnie rozstają się ze swoim krzyżem. Sytuacja, w której przedmioty te znalazły się w ładownicy, pozwala domniemywać, że zarówno krzyż, jak i pozostałe dokumenty znalazły się tam po kapitulacji Lwowa, gdy ich właściciel zdjął go z munduru i schował przed wrogiem.

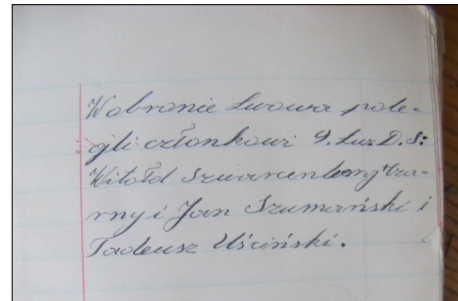
Udało mi się ustalić późniejsze losy druha Zbigniewa Dydowicza. Zdołał on przeżyć oblężenie Lwowa, a w czasie okupacji służył w konspiracyjnych Szarych Szeregach. Zbigniew Dydowicz zmarł w Poznaniu, w 2005 roku. Niedawno zostało odnalezione archiwum fotograficzne 9. LDH, zawierające zdjęcia z czasów przedwojennych oraz z okresu okupacji. Poszukiwania pozostałych żyjących członków 9. LDH prowadzi wrocławski oddział IPN.



Dla mnie jako drużynowego wędrowników z dość długim harcerskim stażem zapoznanie się z dziennikiem harcerskim z odległej przeszłości było ciekawym doświadczeniem. Dzisiaj praktyka prowadzenia takiej dokumentacji odchodzi coraz bardziej w zapomnienie, choć nie jest to regułą. Jako porównanie mia-

„Jakieś harcerskie papiery z 1939 roku”

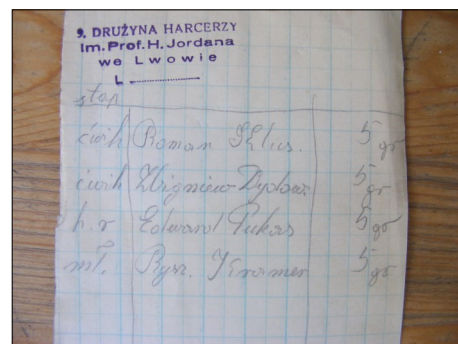
łem notatniki funkcyjnych druhow w w mojej drużynie, którzy muszą prowadzić notatki dotyczące szkoleń, dzia-

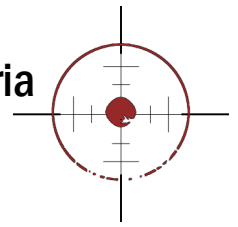


łań swoich zastępów, raporty z akcji i zbiórek czy też bardzo prozaicznych acz nieodłącznych list składkowych. Każdy z tych dokumentów zaczyna się od cytowania prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Co ciekawe, notatki sprzed bez mała 75 lat niewiele różnią się w sensie metodycznym od zapisków współczesnych. Podstawową różnicą jest... zdecydowanie gorszy charakter pisma u moich druhów, poza tym jednak, z dumą mogę zauważyć, że ten prosty system nadal działa. Porównywanie takich jak ten, codziennych zapisków dotyczących drobiazgów przypomina nam o tym, że ludzie o wielkich dokonaniach, o których czytamy nierzadko w podręcznikach, też prowadzili zastępy, zbierali składki, tworzyli w notatnikach rysunki. Są ulepieni z tej samej gliny, co i współcześni harcerze. Z drugiej strony trudno pozbyć się wrażenia, że tych beztrojskich zastępowych wojna zaskoczyła w najlepszych latach ich życia, że i my sami nie możemy wiedzieć na pewno, co przyniesie jutro.

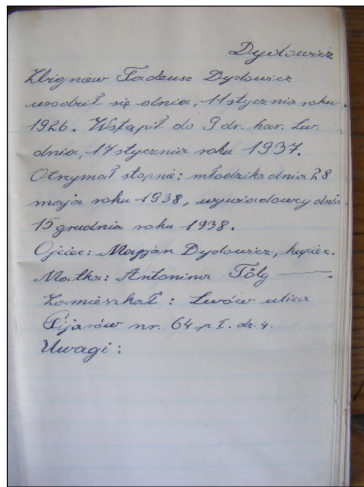
Z całości odnalezionego materiału wyłania się obraz wyjątkowej organizacji - polskiej od m i a n y skautingu, zwanej harcerstwem. Obraz ten ukazuje nieprzerwaną historię





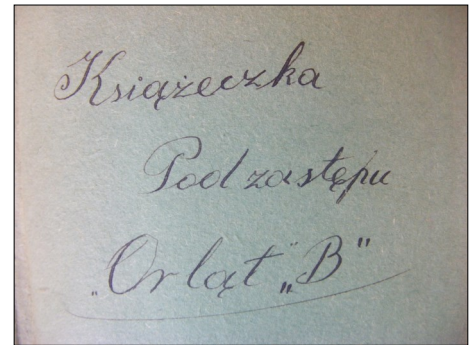
„Jakieś harcerskie papiery z 1939 roku”

kolejnych pokoleń ludzi gotowych na najwyższe poświęcenie w służbie swojej Ojczyzny. Patriotów z krwi i kości, niezłomnych i nieustępliwych Polaków. Począwszy od harcerzy legionistów, Orłąt Lwowskich i harcerzy służących w oddziałach Wojska



Polskiego w wojnie polsko-bolszewickiej przez Pogotowie Wojenne Harcerzy w 1939 roku, Szare Szeregi i Powstanie Warszawskie, aż do czasów współczesnych ciągnie się sztafeta pokoleń nieprzerwanie od ponad stu lat. Do dziś istnieją drużyny z tradycją sięgającą wydarzeń, naznaczone historią udziału w walkach o niepodległość Polski. Drużyny te, w tym i moja macierzysta 5. Krakowska Drużyna Harcerzy założona w 1911 roku nadal działają i pracują nad wychowaniem nowych pokoleń świadomych obywateli. Dzieło tak wielu pokoleń nigdy nie umrze, ale jak melodia hymnu harcerskiego, odbijać się będzie wiecznym echem wśród gęstwiny kniei. Setki, tysiące młodych ludzi połączonych tą samą ideą, tym samym słowem. Czuwajcie! Głosi hasło harcerzy. I tak też czuwamy, nieprzerwanie i niezmiennie.

towego ruchu skautowego, co najprościej wyraża się w równaniu ułożonym przez dh. Andrzeja Małkowskiego, według którego: Harcerstwo = Skauting + Niepodległość.



Za każdym z nas, współczesnych harcerzy stoją pokolenia poprzedników, którzy musieli walczyć o Polskę z bronią w ręku. Dlatego naszą powinnością jest dbać o pamięć ich osiągnięć i dokonań, a także zachować tę wspaniałą ciągłość pokoleń. Czynimy to poprzez naszą codzienną pracę dla dobra Ojczyzny, a w konieczności jesteśmy również gotowi na walkę w jej obronie. Poprzez samokształcenie i wychowanie w duchu patriotycznym kształtujemy wartościowych obywateli. Ludzi radosnych, zaradnych i energicznych, a jednocześnie gotowych oddać najwyższą ofiarę za Boga i Ojczyznę.

Te niezwykle pamiętne z dramatycznych dni oblężenia Lwowa przez Wehrmacht i Armię Czerwoną we wrześniu 1939 roku, które istnym zrzędzeniem losu trafiły w nasze ręce utwierdzają w nas to przekonanie. Są niczym harcerski zew przekazany nam przez odchodzące pokolenie.

 **Jakub Górniak**

Przez cały wiek ludzie postępujący według tego samego prawa, składający identyczne przyrzeczenie, jakie i dzisiaj składa każdy harcerz, oddawali swoje życie w służbie Ojczyźnie. To właśnie te tradycje od początku odróżniały ruch harcerski od świa-



Mija trzydziesta rocznica śmierci cichociemnego i nauczyciela, wychowawcy wielu pokoleń krakowskiej młodzieży Władysława Wiśniewskiego o wojennym pseudonimie *Wróbel*. Znanego uczniom XIV LO im. M. Kopernika w Krakowie, jako *Dziadek*. Wiązało się to z jego wyglądem, przedwcześnie posiadającego weterana, noszącego zrudziałe od palenia papierosów wąsy. *Dziadek* z całą mocą tępił palenie. Lecz, gdy złapał palaczy wyjaśniał szkodliwość tego nałogu podnosząc za długie, modne wtedy włosy, winowajców. Jednocześnie mówił dlaczego pali, jak i kiedy wpadł w ten nałóg. Przyczyniła się do tego wojna i aktywny w niej udział naszego nauczyciela.

Poznałem Go jeszcze w piątej klasie, będąc uczniem szkoły podstawowej nr 119 w Krakowie. Uczył mnie przez rok wychowania fizycznego. Do dzisiaj mam przed oczami, jak z rękami w kieszeni, swojej słynnej szarej marynarki, pokazuje nam jak się wykonuje skok wzwyż metodą nożycową. Miał wtedy 53 lata.

Kilka lat później, w XIV LO będę miał z nim zajęcia z wychowania fizycznego. Wtedy też poznałem *Panienkę*^[1], czyli angielską trzcinę oficerską, która była jednym z wielu narzędzi pedagogicznych wykorzystywanych przez Władysława Wiśniewskiego.

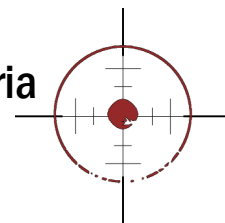
Mój nauczyciel urodził się 1 września 1915 roku w Ciszycy Dolnej. Służył w Wojsku Polskim (podchorąży rezerwy), Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie oraz, jako cichociemny był żołnierzem Armii Krajowej. Był podporucznikiem. Ukończył Gimnazjum Męskie Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu. Po maturze w 1937 r. odbył dywizyjny kurs szkoły podchorążych rezerwy piechoty. Następnie studiował od 1938 roku w Państwowym Pedagogium w Lublinie. W kampanii wrześniowej walczył w 49 Huculskim Pułku Strzelców, będąc dowódcą drużyny. Uczestniczył w bitwach pod Bolechowem i Stryjem. Został ranny

w nogę. Cztery dni później, 20 września przekroczył granicę z Węgrami. Internowany, ucieka i 15 maja 1940 roku dotarł do Francji. Służył w Ośrodku Zapasowym 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Po upadku Francji ewakuowany do Wielkiej Bry-

tanii. Został przydzielony do 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich 1 Brygady Strzelców. Ochotniczo zgłosił się do służby w okupowanej Polsce. Po przeszkoleniu w dywersji, został zaprzysiężony 29 listopada 1942 roku w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza. Do kraju skakał w nocy z 17 na 18 lutego 1943 roku w ramach operacji „Wall”. Zrzut odbywał się na placówkę odbiorczą „Lis” ok. 14 km na południowy wschód od Mińska Mazowieckiego. Po wojnie od marca 1945 roku pracował jako nauczyciel WF oraz języka angielskiego, historii, a także przysposobienia wojskowego m in. w Wymyślinie, Świecku czy Proszowicach koło Krakowa. Ujawnił się, jako żołnierz AK 23 kwietnia 1947 roku. Interesował się nim Urząd Bezpieczeństwa. W marcu 1948 roku wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Począwszy od grudnia 1948 roku – po zjeździe zjednoczeniowym PPR i PPS został członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W 1954 r. został skreślony z listy członków partii. Dziesięć lat później ponownie wstąpił do PZPR.



Władysław Wiśniewski. Fot. NAC



To już trzydzieści lat

W 1952 roku uzyskał na AWF w Warszawie dyplom umożliwiający mu nauczanie wychowania fizycznego w szkołach średnich. Uczył tego w przedmiotu w krakowskich liceach: II Liceum Ogólnokształcącym (1954–1958) i XIV LO w latach 1958–1975. Jak wspominałem był także nauczycielem WF w SP nr 119. Po przejściu na emeryturę w 1975 roku pracował na pół etatu w Technikum Budowlanym przy ul. F. Dzierżyńskiego (obecnie Lea). Zresztą mieszkał na tej ulicy w małym domku, kilkaset metrów od wspomnianego technikum.

Po pewnym okresie nauki w liceum wiedzieliśmy już, że jest odznaczony krzyżami *Virtuti Militari* i *Walecznych*. Posiadał również inne wojenne odznaczenia.

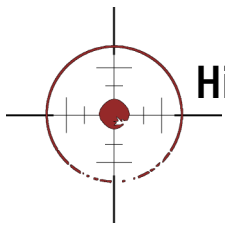
Swoje doświadczenia życiowe i wojenne przekazywał nam w naturalny sposób, w różnych szkolnych sytuacjach. Kiedyś, ktoś z mojej klasy, do tej pory nie wiem kto, podrzucił naszej nauczycielce języka francuskiego mysz. Interweniował *Dziadek*. Aby wyjaśnić nam niestosowność tego czynu, szczególnie wobec kobiety opowiedział historię z czasów gimnazjalnych. Jednym z jego nauczycieli był na częściowo sparaliżowany weteran I wojny światowej. Gdy wchodził do klasy, aby móc zamknąć za sobą drzwi musiał się obrócić tyłem do uczniów. Używał również laski. Klasa naszego nauczyciela postanowiła mu sprawić niespodziankę. Ponieważ zajęcia się odbywały na parterze, było wiosna, okna otwarte, uczniowie w momencie, gdy nauczyciel był odwrócony tyłem, jak jeden mąż wyskoczyli przez okno. Gdy weteran odwrócił się zobaczył pustą klasę.

Dyrektor gimnazjum karcąc uczniów wskazał na karygodność postępku. Stwierdził, że gdyby zrobili jemu ten dowcip, doceniłby go. Postępek wobec nauczyciela – inwalidy, był godnym potępienia i niegodnym postępowaniem uczniów wobec kalekiego pedagoga. Tak samo jak nasz, z myślą, wobec kobiety.

Jak wspominał sam Władysław Wiśniewski, w gimnazjum był niespokojnym duchem. Gdy coś się stało, ktoś kogoś pobił lub wybił szybę, zawsze był wzywany do dyrektora, choć jak mówił nie zawsze był winny.

W miarę upływu czasu, miesięcy i lat spędzonych w liceum dowiadaliśmy się o coraz to nowych szczegółach z burzliwego życia cichociemnego. Wiedzieliśmy, że jako podchorąży uczestniczyliśmy w kampanii wrześniowej 1939 r. Uciekając z internowania na Węgrzech przedarł się do Francji, gdzie odbył kolejną kampanię wojenną i był ewakuowany do Anglii. Jak stwierdził nudne życie garnizonowe w Wielkiej Brytanii spowodowało, że zwrócił się do przełożonych by skierowali Go do walki w kraju. Zaoferowało to badaniami i zakonspirowanym opuszczeniem jednostki, pod pozorem pobytu w szpitalu.

Rozpoczęły się ćwiczenia przygotowujące przyszłego skoczka do walki w podziemiu. Kurs spadochronowy, ćwiczenia w walce wręcz, w tym bokserkie. I o oto widzę *Dziadka* walczącego na ringu z angielskim zawodowym bokserem. Po kilku rundach objawia przez fachowca przyszły cichociemny drżącymi z wysiłku rękami musiał podjąć nadawanie kluczem telegraficznym. Baraki w których mieszkali należało opuszczać i wchodzić do nich przez okna, dla wprawy. Za wejście drzwiami płaciło się karę. Ponieważ *Wróbel* był ćwiczony w dywersji nauczył się posługiwać wszelkimi dostępnymi rodzajami broni, materiałami wybuchowymi oraz ich wykonywania z ogólnie dostępnych środków. *Dziadek* umiał zabić człowieka na wiele sposobów, w tym gołymi rękami. Cichociemni byli uczeni kradzieży w sklepach. Dodatkowo musieli jeszcze podłożyć kartkę z informacją, w jaki sposób sklepikarz będzie miał powetowane przez rząd Jego Królewskiej Mości straty i na dodatek nie dać się złapać. Jeżeli cichociemny został złapany musiał się sam wyłgać lub uciec. Ćwicząc przyszli dywersanci zakładali ładunki wybuchowe (atrapy) pod obiektami chronionymi przez wojsko i gwardię obywatelską, które nie



były ostrzegane o ćwiczeniach. Tak więc ćwiczebne zadania miały posmak prawdziwych, gdyż można było w nich stracić życie. *Wróbel* został nauczony włamywania się do kas pancernych i prowadzenia różnych pojazdów mechanicznych. Hitem był marsz na 60 kilometrów po szkockich górach. Cichociemni wychodzili czwórkami, z pełnym oporządzeniem. Odprawa była krótka, wracają wszyscy. Jak trzech nie da rady, to czwarty ma ich przynieść.

Szkolenie dobiegło końca i podporucznik *Wróbel* wylądował w Polsce. Wraz w *Dziadkiem* skakali: Antoni Iglewski ps. *Vanadi*, Tadeusz Jaworski ps. *Gont* oraz Antoni Żychiewicz ps. *Przerwa*. Podczas lądowania mój nauczyciel został silnie poturbowany, zraniony w głowę i miał wstrząśnienie mózgu.

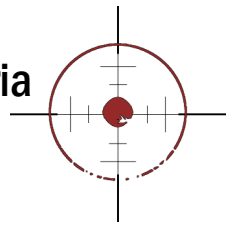
Władysław Wiśniewski w okupowanej Polsce, jak każdy cichociemny był w początkowym okresie pilotowany przez tzw. ciotki, które uczyły Go poruszania się pod niemiecką okupacją. Tak rozpoczęła się konspiracyjna działalność przyszłego wychowawcy wielu pokoleń uczniów, propagatora sportu, szczególnie lekkiej atletyki^[2] i działacza WKS Wawel w Krakowie. W trakcie aklimatyzacji wpadł w kocioł Gestapo w mieszkaniu konspiracyjnym. Ratował się ucieczką, skacząc z pierwszego piętra. Do mieszkania trafił wykonując jakieś zadanie w ramach przystosowywania się do życia w warunkach okupacji. Wciągnięty do mieszkania, posadzony na krzesło, zorientował się, że musi natychmiast działać, za nim zostanie pobity i niezdolny do ucieczki. Natychmiast rzucił się gestapowców i po przedarciu się wyskoczył przez okno.



Władysław Wiśniewski

Przewijają mi się inne obrazy z okresu okupacji znane z opowieści rodziców, lektury książek oraz wspomnień m in. *Dziadka*. Oto ulicami, chyba Warszawy, idzie cichociemny *Wróbel* ubrany w obszerną pelerynę. Pod nią przenosi do nowej kryjówki cały arsenał broni. Stoi na przystanku tramwajowym. W tym momencie podchodzi patrol niemieckich żandarmów, którzy prawdopodobnie sądzą, że Wiśniewski jest handlarzem niosącym pod peleryną mięso i wędliny. Stają przed nim. Każą mu rozpiąć pelerynę. Obciążony bronią cichociemny nie ma możliwości ucieczki ani podjęcia walki. Co robi. Rozpina i odchyła jej poły ukazując żandarmom broń. Dowódca patrolu sięga po pistolet, a Wiśniewski pyta po niemiecku czy widzi ilu stoi tu z nim ludzi. Na przystanku znajdowała się grupa młodych mężczyzn przyglądająca się incydentowi. Zaskoczony żandarm pyta, co ma robić. *Wróbel* odpowiada – odmaszerować i na ugiętych nogach wsiada do tramwaju. Należy podziwiać refleks i spryt *Dziadka*, a żandarmów należy zrozumieć, że nie chcieli ginąć. Jaki morał wyprowadził mój nauczyciel z tej opowieści – należy się uczyć obcych języków. Nigdy nie wiadomo, kiedy się przydadzą.

Jeszcze kilkakrotnie *Dziadkowi* przydała się znajomość języka Goethego. Drugi incydent. *Wróbel* złapany w łapance. Ma przy sobie pistolet. Śmierć dla niego i wszystkich złapanych. Co robić. Widzi, że w łapance uczestniczą cywilni funkcjonariusze i wymachują pistoletami. *Dziadek* nie namyślając się wiele wyjmując swój, chyba parabellum, wymachując nim i wrzeszcząc po niemiecku przebija się przez tłum, znikając, już nie pamiętam w bramie czy za rogiem. Znowu wniosek uczcie się języka. Trzeci znany mi incydent, podczas którego przydała się znajomość niemieckiego to sytuacja, gdy do mieszkania^[3] w którym przebywają porucznik *Wróbel* i radiotelegrafista oraz jest rozwinięta przez pokój antena radiostacji wchodzi przypadkowo dwóch żandarmów. Prawdopodobnie chcieli się napić wody, a ktoś zapomniał zamknąć drzwi. Zobaczywszy radio-



To już trzydzieści lat

stację krzyczą ręce hande hoch. *Wróbel* i radiotelegrafista unoszą je. Towarzysz *Wiśniewskiego* jest sparaliżowany strachem. Żandarmi pytają o broń. *Dziadek* odpowiada, że ma pistolet w kieszeni i pyta czy go podać. Żandarmi zabraniają i wołają Go do siebie. Nie wiedzą biedni, że cichociemnemu właśnie o to chodziło, by znaleźli się w zasięgu jego rąk. Wyjmując z kieszeni pistolet *Wróbel* nie miał szansy wcześniej zastrzelić żandarmów, zanim oni by Go skosili ze swoich automatów. Żandarm sięga do kieszeni cichociemnego po pistolet i w tym momencie traci oczy wybite jednym celnym uderzeniem dwóch palców żołnierza *Kedywu*. Drugi zszokowany nie stawia oporu.

Ale wracamy do współczesności. Moja klasa powraca z wycieczki do Zakopanego. Jednym z opiekunów był *Dziadek*. Jedziemy wagonem pulmanowskim. Cichociemny siedzi wygodnie i pokazuje, jak wróży się z kart. Siedzę naprzeciwko. Na jednym z przystanków kolejowych wsiada grupa wyrostków, trzech, może pięciu. Starszych od nas, wtedy siedemnastolatków, lekko podpitych dwudziestolatków z butelkami piwa w ręku. Zaczepiają nasze koleżanki, lecz nim rozwinie się awantura *Dziadek* błyskawicznie odkłada karty i staje przed prowodyrem grupy. Wyższym co najmniej o głowę. Opierając się swoim brzuchem o jego, podnosząc głowę do góry pyta: *chcesz w mordę*. Do tej pory widzę zaskoczony, wręcz zszokowany wzrok tego rosnącego młodzieńca, przed którym stoi niewysoki, siwy, starszy mężczyzna w swojej szarej marynarce. Siła charakteru i chyba tembr głosu nauczyciela spowodowały, że prowodyr, a za nim jego koledzy oklapli w swoich zamiarach i potulnie opuścili nasz wagon. Zanim się zorientowałem *Dziadek* już siedział na swoim miejscu z kartami w ręku.

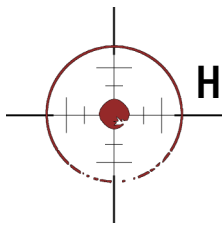
Ładnych kilka lat temu rozmawiałem o tym incydencie, podczas spotkania byłych licealistów, z kolegą z innej klasy, Witkiem Łachetą. Niegdyś uznanym sportowcem liceum. Witek ćwiczył m in. dżudo, a później karate. On w odpowiedzi na moją opowieść

opisał mi inny incydent, z aktywnym udziałem naszego nauczyciela. Podczas obozu sportowego organizowanego przez *WKS Wawel*, o ile pamiętam w Morągu, *Dziadek* jako opiekun, był jego uczestnikiem. Zwykle po obiedzie sportowcy szli na spacer. Jak opowiadał Witek, grupa dżudoków i zapaśników szła polną drogą. Przed nimi w odległości kilkudziesięciu metrów z rękami w kieszeni swojej nieodłącznej marynarki szedł były cichociemny. Jak to było w zwyczaju tamtych czasów, grupy miejscowych osiłków chciały udowodnić swoją siłę i charakterność prowokując bójki ze sportowcami. Grupa takich osiłków otoczyła idącego z przodu *Dziadka*. Zanim ruszający *Dziadkowi* z pomocą jego podopieczni dobiegli, bójka była zakończona. Jednym uderzeniem zadany nasadą dłoni, z błyskawiczną szybkością i siłą *Wróbel* znokautował atakującego go osiłka. Pozostali zaskoczeni szybką i bezwzględną odpowiedzią starszego pana na atak nie odważyli się zaatakować pogromcy ich kolegi. Otoczeni przez uczestników obozu podnieśli ledwie odzyskującego przytomność napastnika i odeszli jak niepyszni. Witek kończąc tę opowieść skonstatował, że podczas swojej kariery sportowej, trenując dżudo i karate nigdy nie zobaczył tak dynamicznie wprowadzonego uderzenia. A pamiętajmy, że *Dziadek* musiał jeszcze wyjąć rękę z kieszeni marynarki.

Pisząc o cichociemnym i nauczycielu *Władysławie Wiśniewskim* należy wspomnieć o jego udziale w wysadzeniu pociągu wiozącego gubernatora Hansa Franka, co miało miejsce w dniu 29 stycznia 1944^[4] r. Uczestnicy akcji nie wiedzieli, że pociągiem nr 233 jedzie Frank. Zaskoczyła ich siła prowadzonego z broni maszynowej ognia. Jak wspominał *Dziadek*, gdyby wiedzieli, że w zasięgu ich ręki jest szef Generalnego Gu-



Władysław Wiśniewski podczas szkolnej uroczystości w latach 70. ub. wieku.



bernatorstwa, to jego i kolegów nie byłoby prawdopodobnie wśród żywych, gdyż podjęliby na pewno, samobójczą w tej sytuacji, próbę jego zabicia^[5].

W swojej konspiracyjnej służbie podporucznik Władysław Wiśniewski ps. *Wróbel* był m in. oficerem dywersji obwodu *Ront* w Wieliczce oraz oficerem Batalionu AK *Skała*, o czym pisał w swoich książkach, inny znany mi osobiście weteran, żołnierz batalionu i kronikarz jego dziejów Włodzimierz Rozmus, ps. *Buńko*. Prowadził szkolenia na kursach podchorążych oraz uczestniczył w akcjach dywersyjnych i likwidacyjnych.

Kończąc opowieść o *Wróblu* warto wspomnieć o akcji przeprowadzonej przez mojego nauczyciela z rozkazu innego cichociemnego, Ryszarda Nuszkiewicza^[6] ps. *Powolny*, będącego dowódcą oddziałów dyspozycyjnych *Kedywu* Okręgu Kraków.

W Krakowie pojawiła się grupa rumuńskich Żydów, która kolaborowała z Niemcami i swoją działalnością prowadzoną m in. w Bieńczykach zagrażała konspiracji oraz bezpieczeństwu mieszkańców Krakowa. Na rozkaz *Powolnego Wróbel* przegonił tych ludzi. Incydent zakończył się kilkoma wystrzałami i krzykami. Rumuni opuścili Kraków.

Patrząc z perspektywy lat trudno powiedzieć, ile zawdzięczam w swoim wychowaniu temu skromnemu człowiekowi, jego umiejętnościom pedagogicznym i mądrości życiowej.

Tak sobie myślę, że jeżeli istnieje jakieś życie po życiu, to cichociemny i mój nauczyciel, Władysław Wi-

śniewski w towarzystwie swojej tragicznie zmarłej, a ukochanej Żony i wiernego wyżła *Zagraja* odnalazł pokój, o który tak dzielnie walczył podczas wojny oraz w pracy nad wychowaniem wielu pokoleń krakowskiej młodzieży.

Trzydzieści lat minęło, jak z bicia strzełił. Władysław Wiśniewski spoczywa na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w skromnym rodzinnym grobie. Odwiedzający groby mieszkańcy Krakowa, przechodząc obok jego mogiły nie wiedzą, że spoczywa w nim jeden z tych 316 cichociemnych, którzy zrzućeni do kraju zapisali się złotymi zgłoskami w historii podziemia.

W trzydziestą rocznicę śmierci cichociemnego Władysława Wiśniewskiego ps. *Wróbel* może warto zwrócić się z apelem o nadanie, którejs z nowych ulic, jego imienia. A może władze miasta ufundowałyby skromną tablicę upamiętniającą jego postać na budynku XIV LO w Krakowie.

Są w Krakowie ulice noszące nazwiska cichociemnych np. Ryszarda Nuszkiewicza (przełożony *Wł. Wiśniewskiego*) czy Bolesława Kontryma ps. *Żmudzina*.

 **Kazimierz Kraj**

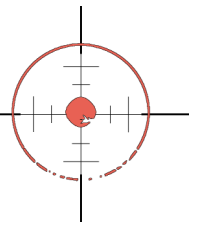
[Tekst artykułu jest zmodyfikowaną wersją wspomnienia pt. Cichociemny „Wróbel” – mój nauczyciel, zamieszczonego w nr 3/2011 MMS Komandos]

Przypisy

- [1] Panienska służyła do karcenia niesfornych uczniów oraz wymierzała sprawiedliwość np. przegrywającej drużynie siatkarskiej podczas lekcji wf. Oprócz przegranej, każdy członek pokonanej drużyny otrzymywał na tylną część ciała wyplatę od Panienski wynoszącą różnicę punktów pomiędzy wygranym a przegranym zespołem.
- [2] Doświadczyla tego moja siostra oraz koleczy Sławek Klekowski i Wiesiek Trzaska.
- [3] Było to mieszkanie do którego wchodziło się prosto z ulicy. Ślady po takim wejściu do mieszkania można zobaczyć np. w kamienicy przy ul. Brzozowej 16 w Krakowie.
- [4] Zob. szczegóły J. Tucholski, Cichociemni i spadochroniarze 1941 – 1956, Warszawa 2009, s. 111 – 114.
- [5] W Staniątkach stoi pomnik upamiętniający wysadzenie pociągu H. Franka z nazwiskami uczestników akcji.
- [6] Dowodził akcją na pociąg nr 233.



Nagrobek Władysława Wiśniewskiego



ROBERT WITAK

Szpieg, który podawał się za carewicza

Podpułkownik Michał Goleniewski, bo o nim mowa, jest jednym z najbardziej znanych uciekinierów z polskich służb specjalnych. Tak jak w przypadku innych zbiegów, ciągnie się za nim plotka, że wcale nie uciekł, a został podstawiony Zachodowi przez radzieckie służby. Ale żaden ze zbiegów nie miał takiej fantazji jak Goleniewski, który na Zachodzie twierdził, że jest cudownie ocalałym carewiczem Aleksym i spadkobiercą tronu Romanowów.

Kim był Goleniewski? To kresowiak urodzony 16 sierpnia 1922 r. w radziwiłowskim Nieświeżu (w ówczesnym województwie nowogródzkim). Jeszcze w latach 20. Michał i Janina Goleniewscy zabrali syna i przeprowadzili się na drugi koniec Polski, do Ciosańca niedaleko Wolsztyna. W Wolsztynie ojciec przyszłego szpiega pracował do wybuchu wojny jako księgowy.

Mając ukończone 4 klasy gimnazjum, młody Michał – jak sam później twierdził – został aresztowany przez Niemców za rzekomą przynależność do jakiejś organizacji podziemnej. Wkrótce jednak chłopak odzyskał wolność i podjął pracę w biurze „Reichsland” w Wolsztynie. Brał udział w zarządzaniu majątkami odebranych Polakom. Takie pochodzenie i przeszłość wystarczyły żeby po wojnie zakwalifikowano go do inteligencji pracującej.

Przebieg służby

Po nastaniu władzy ludowej związał się z aparatem bezpieczeństwa. Motorem jego kariery był Stefan Antosiewicz, który przyjął go do bezpieki, a potem pomagał w uzyskiwaniu awansów. Według realacji Antosiewicza, Goleniewski początkowo był wartownikiem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Tomyślu. Bliższe praw-

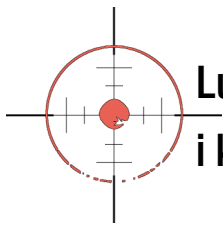
dy są pewnie informacje z akt, według których 13 sierpnia 1945 r. Goleniewski został funkcjonariuszem PUBP w Zielonej Górze.

W trudnym okresie utrwalania władzy ludowej, gdy brakowało wykształconych ludzi, Goleniewski, ze swoimi zdolnościami i czterema klasami gimnazjum, szybko awansował: w ciągu roku z sierżanta stał się chorążym, a z prostego funkcjonariusza 26 czerwca 1946 r. mianowany został referentem zielonogórskiego PUBP. Rychło, bo już 1 października przyszedł kolejny awans – na starszego referenta i p.o. zastępcy szefa PUBP. W dodatku przyznano mu Brązowy Krzyż Zasługi.

W kolejnych latach awanse przychodziły równie szybko, a wraz z nimi konieczność przeprowadzki. I tak 1 maja 1947 r. Goleniewski formalnie został zastępcą szefa zielonogórskiego PUBP. Równolegle pełnił też obowiązki szefa tego urzędu. Nieco ponad dwa lata później, 1 czerwca 1949 r. został naczelnikiem Wydziału Miejskiego Wojewódzkiego UB w Poznaniu. Długo nie zagrzał tam miejsca, bo dokładnie rok później przeniesiono go na stanowisko naczelnika Wydziału I WUBP w Gdańsku. Na Pomorzu Goleniewski spędził trzy lata (w stopniu kapitana – od 1950 r., a potem majora – od 1951 r.).



Michał Goleniewski, 1960 r.
Fot. commons.wikimedia.org



Rok 1953 przyniósł duże zmiany w życiu Goleniewskiego. Oto z dniem 1 czerwca został mianowany naczelnikiem Wydziału IX (studiów, analiz) Departamentu I (kontrwywiadu) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Tym samym wrócił pod skrzydła płk. Antosiewicza. Po niecałych dwóch latach, 15 marca 1955 r. został wicedyrektorem Departamentu II (kontrwywiadu) Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Już kilka miesięcy później przeniesiono go z cywilnego do wojskowego aparatu bezpieczeństwa – 14 grudnia mianowano go zastępcą szefa Głównego Zarządu Informacji MON, gdzie nadal zajmował się kontrwywiadem.

Tymczasem 1 lutego 1957 r., już jako podpułkownik (1955), przeniesiono Goleniewskiego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, następcy MBP. Objął szefostwo Wydziału VI (wywiad naukowo-techniczny) Departamentu I tego resortu.

Na wszystkich tych stanowiskach Goleniewski dobrze się sprawdzał. Chociaż był bardzo ambitny, miał wady i popełniał błędy, uzyskiwał pozytywne oceny przełożonych. Wytykano mu megalomanię, zbytnią pewność siebie i pochopność w wydawaniu opinii, a także chwalenie się znajomościami, ale nade wszystko ceniono go za osiągnięcia. Władze doceniały wysiłki Goleniewskiego, czego dowodem jest uhonorowanie go w 1959 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dlatego też tym większym zaskoczeniem dla wszystkich była jego ucieczka na Zachód.

Zdrada

Początki współpracy Goleniewskiego z Amerykanami sięgają maja 1958 r. Od kwietnia tego roku przez 33 miesiące osobnik podpisujący się jako „Heckenschütze” przysyłał paczki do ambasady USA w Bernie w Szwajcarii. „Heckenschütze” - jak sam twierdził - był wysokim rangą funkcjonariuszem polskiego wywiadu. Gole-

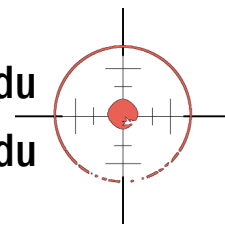
niewski przysłał w sumie 14 paczek. Amerykanie bardzo ostrożnie podchodzili do dostarczanych im w ten sposób dokumentów. Ale z czasem, gdy rosła ilość pozytywnie zweryfikowanych materiałów, zaczęli przykładać coraz większą uwagę do nieznanego pomocnika. Nadali mu też własny kryptonim BE/Vision. Poza tym używali określenia „Sniper” - prostego przekładu „Heckenschütze” a angielski. W 1959 r. Goleniewski dostał jeszcze jeden kryptonim - „Lavinia” - tym razem od brytyjskiego MI5.

Jak odbywała się komunikacja między Goleniewskim i Amerykanami? Polak adresował przesyłki na ambasadę w Bernie i samego ambasadora. Faktycznie trafiały one w ręce drugiego sekretarza ambasady Tennanta H. Bagleya. Choć Goleniewski pisał ukrywane w przesyłkach listy do szefa FBI Edgara Hoovera, to zgodnie z prawem sprawę przejęła CIA. Jej człowiekiem w Szwajcarii był właśnie „Pete” Bagley. Co ciekawe, Goleniewski pisał listy po niemiecku. Z kolei agencja wysyłała odpowiedzi na adres skrzynki pocztowej w Berlinie Zachodnim.

Ucieczka

Gdy w centrali CIA w Langley zachodzą w głowę kim jest „Sniper” i analizowano kolejne dokumenty, nagle, w początkach 1961 r. gruchnęła wieść o chęci informatora do ucieczki. I to bardzo szybko. Agencja postawiła swoich ludzi na nogi, a do Berlińskiej Bazy Operacyjnej CIA przyjechał Bagley.

Goleniewski wykorzystał do ucieczki jeden ze swoich służbowych wyjazdów do Berlina, a chętnie brał takie delegacje. 25 grudnia 1960 r. wyjechał z Warszawy do miasta podzielonego na dwie połowy. Powrót zaplanowano na 8 stycznia. W międzyczasie Goleniewski uzyskał dwa dni (4-5 I) na pozatłatwienie prywatnych spraw. Przed ucieczką pobrał dodatkowe pieniądze i odebrał od agentów tajne dokumenty. Skontaktował się też z przyjaciółką (a właściwie kochanką) - Irmgard Kampf (ur. 1929), Niemką ze



Wschodniego Berlina, pracownicą sekretariatu w Oberschule nr 13. Goleniewski twierdził, że poznał ją w 1958 r. i dziewczyna uwierzyła w „legendę” jako by był on dziennikarzem Romanem Janem. Później zmienił swoją historię, mówiąc jej, że to pseudonim literacki, a naprawdę nazywa się Roman Tarnowski. Choć w kierownictwie wywiadu nie było zgody, co do tego jak postąpić z problematyczną znajomością Goleniewskiego, pozwolono mu wyjechać jeszcze raz do Berlina, by zakończyć relację z Kampf. Goleniewski miał co prawda żonę Annę, ale pożycie małżeńskie uległo rozkładowi z powodu jej problemów psychicznych.

4 stycznia wieczorem odezwał się alarmowy numer telefonu. To z budki dzwonił „Sniper”. Zapowiedział swoje przybycie za pół godziny. Kilka minut po czasie, o 18.06, w umówionym miejscu, przed amerykański konsulat zajęła taksówka, z której wysiadł mężczyzna z niezapowiedzianą wcześniej kobietą.

Goleniewski wylegitymował się fałszywym paszportem na nazwisko Romana Kowalskiego i ujawnił swoją prawdziwą tożsamość. Kobieta miała być jego przyjaciółką z Berlina Wschodniego, która nie знаła jego prawdziwej tożsamości. Jak można się domyślić była to Kampf.

Zaczęła się długa podróż do USA. Początkowo parę przewieziono do amerykańskiej bazy lotniczej w Wiesbaden, a potem do ośrodka przesłuchań CIA w Westport, wciąż w Niemczech. Dopiero 11 stycznia wsiedli do samolotu wojskowego, który zawiózł ich do bazy lotniczej Andrews w pobliżu Waszyngtonu. Stamtąd Goleniewski trafił do ośrodka agencji w Ashford Farm (Maryland), gdzie był przesłuchiwany.

W Warszawie szybko domyślono się, że Goleniewski uciekł i wszczęto śledztwo. 18 kwietnia Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego zaocznie skazał go na karę śmierci, a 24 maja zwolniono go ze służby. Jednocześnie w ramach operacji „Teletechnik” inwigilowano rodzinę zbiega: głównie matkę i syna - Jerzego (późniejszego muzyka zespołu Breakout).

Motywy ucieczki

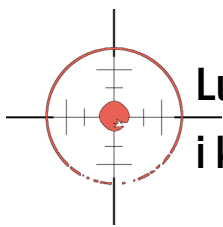
Do dzisiaj nie wiadomo czym właściwie kierował się Goleniewski, podejmując decyzję o dezercji. Według drugiej żony Irmgard i ich wspólnej córki Tatiany, powodem ucieczki była ideologia – oficer wywiadu miał się w ten sposób przeciwstawić „komunistycznemu złu”. Z drugiej zaś strony mamy motywy o wiele bardziej przyziemne. Wskazać tu można na problemy w małżeństwie i pieniądze.

Przez schizofrenię urojeniową żony, Goleniewscy byli małżeństwem jedynie na papierze. Co prawda Anna prowadziła dom i opiekowała się trójką dzieci, ale próby leczenia urojeń i manii nie dawały rezultatów. Z powodu awantur i chorobliwych podejrzeń żony Goleniewski musiał opuścić rodzinny dom i zamieszkał z matką. Zresztą ona też musiała opuścić wspólny dom przez Annę (ojciec Michała już nie żył). Do tego wszystkiego Anna, z pochodzenia Rosjanka, chciała wrócić do ZSRR. Przeciwnieństwem Anny była Irmgard – spokojna, ułożona, troskliwa kobieta. Nie dziwi więc, że Goleniewski znalazł bratnią duszę i miłość w kobiecie innej niż żona.

Jeśli chodzi o pieniądze, to Goleniewski miał pobierać z kasy MSW fundusze rzekomo na cele operacyjne. W rzeczywistości jednak przekazywał je Kampf, a ta deponowała pieniądze na książeczkach oszczędnościowych. Sam Goleniewski kupował jej również prezenty, od zachodniego telewizora, przez futro z Paryża, po szwajcarską biżuterię. Łącznie Goleniewski miał zdefraudować 16 300 marek RFN, 600 marek NRD, 800 dolarów amerykańskich i 200 funtów brytyjskich.

Co Goleniewski powiedział Amerykanom?

Przez kilka lat współpracy z CIA Goleniewski przekazał na Zachód wiele cennych informacji. Same przesłuchania po ucieczce trwały 3 lata, a ponadto zbieg przekazał Amerykanom, w jakich miejscach w Warszawie ukrył klisze z utrwalonymi zdjęciami doku-



mentów. Ocenia się, że materiały przekazane CIA to ok. 5 tys. stron dokumentów polskich i ok. 800 stron radzieckich. Dotyczyły one zarówno działalności samego Goleniewskiego (i komórek mu podległych w różnych okresach), jak i innych agend wywiadu, ale także akta personalne. Były tam też informacje na temat resortów i instytucji współpracujących w różny sposób z wywiadem lub wykorzystywanych przez niego. W ręce Amerykanów trafiły również opracowania na temat służb i wojsk zachodnich, np. amerykańskiej armii i lotnictwa w Europie, operacji „Cezary” (prowokacji związanej z V Komendą WiN).

Jednym z najważniejszych atutów każdego ze zbiegów jest jego wiedza o agenturze w kraju, do którego on ucieka. Nie inaczej było w przypadku Goleniewskiego. Wydał on zachodnim wywiadam szpiegów polskich i radzieckich. Donosić na nich zaczął już w paczkach wysyłanych do ambasady w Bernie. Dzięki Goleniewskiemu Brytyjczycy aresztowali m.in. Harry'ego Houghtona, (byłego pracownika wywiadu morskiego i Instytutu Badań Broni Podwodnej), Konona Trofimowicza Mołodyja (oficera KGB, posługującego się skradzioną tożsamością Gordona Lonsdale'a), małżeństwo Morrisa i Lenę Cohenów vel Petera i Helen Krogerów (Cohenowie zamieszani byli w sprawę Rosenbergów przez co szukała ich FBI).

Brytyjskie służby zidentyfikowały również oficera MI6 George'a Blake jako sowieckiego szpiega. Blake miał na swoim koncie, nie tylko wydanie Sowietom agentów MI6 i CIA, ale również przekazał do Moskwy informacje o operacji „Gold” (CIA)/„Stopwatch” (MI6), czyli tunelu pod Berlinem Wschodnim, dzięki którym podsłuchiowano system łączności radzieckiej armii w NRD.

Amerykanie uzyskali równie duże profity ze współpracy z Goleniewskim. Dostarczył on CIA danych na temat trzech informatorów kontrwywiadu pracujących w amerykańskiej ambasadzie w Warszawie. Dwójka z nich (Edward Symans i jego sekretarka Dorota Cwynar) uniknęła odpowiedzialności karnej, ale Irvin Scar-

beck został skazany na 30 lat więzienia. Pokłosiem przesłuchań Goleniewskiego i własnego śledztwa było ujawnienie wielu zaniedbań w warszawskiej placówce, które groziły poważną infiltracją ze strony polskich służb. A te niejednokrotnie podsuwały Amerykanom zgrabne dziewczyny.

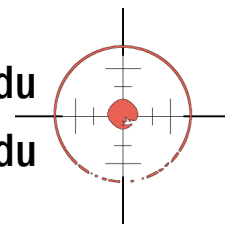
Polak był również tym, który powiedział Amerykanom, że w ścianach ambasad w Moskwie i Warszawie ukryto urządzenia podsłuchowe. Te nad Wisłą znaleziono szybko, ale w stolicy ZSRR dopiero kilka lat później, dzięki kolejnym zbiegom, tym razem sowieckim. Podobną rewelacją były informacje o istnieniu Departmentu „D” w wywiadzie zagranicznym KGB. Nowa komórka realizować miała wielką dezinformację skierowaną przeciw Zachodowi.

Jedną z największych rewelacji Goleniewskiego było oskarżenie w 1972 r. Henry'ego Kissingera o współpracę z KGB. Według Goleniewskiego Kissinger miał zostać zwerbowany już w 1945 r. Nie znalazło to jednak potwierdzenia. Z drugiej strony źródła francuskie i chińskie podają, że KGB próbowało zdyskredytować Kissingera, by tym samym storpedować zbliżenie amerykańsko-chińskie. Czy Goleniewski był świadomym uczestnikiem dezinformacji?

Poza tym dzięki Goleniewskiemu schwytano m.in. Heinza Felfego (byłego SS-mana, radzieckiego kreta w Bundesnachrichtendienst, zachodnioniemieckim wywiadzie), Stiga Erica Wennerströma (oficera szwedzkiego lotnictwa, podwójnego agenta GRU i CIA, przy czym Amerykanom donosił za wiedzą GRU), Izraela Beera (przyjaciela Dawida Ben Guriona, oficera, współpracownika KGB).

Carewicz?

Tragiczne losy rodziny carskiej od początku budziły skrajne emocje. Wielu też wątpiło w zbiorowe zabójstwo. Wielokrotnie gazety donosiły



o pojawieniu się cudownie ocalonych dzieci cara Mikołaja II, a to Aleksego, a to znowu Anastazji. W czasie przesłuchań Goleniewskiego co jakiś czas pojawiała się kwestia rodziny Romanowów, co nasuwało Amerykanom podejrzenia o problemy psychiczne Goleniewskiego. Ale z drugiej strony nadal dostarczał on ciekawych i konkretnych informacji wywiadowczych.

Jednak problem Romanowów narastał, aż w początkach 1964 r. Goleniewski napisał do sądu w Hamburgu, że jest carewiczem Aleksym, jego matka Aleksandra zmarła w 1924 r. w Warszawie, a ojciec Mikołaj II w 1952 r. Poznaniu. Ale wbrew oczekiwaniom Goleniewskiego hamburski sąd nie potwierdził jego praw do spadku i oddalił powództwo.

Mimo niepowodzenia Goleniewski nie zrezygnował. Już wcześniej dobrze przygotował się do granej roli – dzięki licznym odwiedzinom w bibliotekach i archiwach zgromadził pokaźną wiedzę na temat carskiej rodziny i starał się używać jej jako oręża w walce o nową tożsamość Aleksego. Goleniewski korzystał też z pojawiających się doniesień prasowych o swej ucieczce z Polski. Przy tej okazji promował swoje rzekome arystokratyczne pochodzenie.

Goleniewski twierdził, że rodzina carska uniknęła śmierci dzięki Jakowowi Jurowskiemu, swemu rzekomemu oprawcy. Faktycznie miał on pomóc uciec Romanowom. O ile Aleksy-Goleniewski miał już w 1917 r. znaleźć się na ziemiach polskich, to jego najbliższy rok później przez Turcję, Grecję i Austrię trafili do Polski. Później Anastazja miała wyjechać do USA, a Olga i Tatiana do Niemiec. W Polsce zostali Mikołaj II, Aleksy i Maria. Co więcej, stary Mikołaj (ur. 1868) miał nawet należeć w czasie wojny do polskiego podziemia przez krótki okres. Tę historię miało uprawdopodobnić spotkanie z Eugenią Smith, jedną z wielu kobiet, które podawały się za Anastazję – jedyną (!) ocaloną z całej rodziny. I oto w 1963 r. Goleniewski i Smith „rozpoznali się”.

Nawet ślub z Irmgard wykorzystał jako okazję do manifestacji. 30 września 1964 r. w nowojorskiej cerkwi odbyła się ceremonia zaślubin „Aleksego” i Kampf. Nie przeszkodziła temu ani różnica wieku Goleniewskiego i Aleksego, ani brak hemofilii u tego pierwszego, ani brak rozwodu z żoną.

Nadal trwają spory, co do osoby Goleniewskiego. Nie tyle w kwestii bycia Aleksym (bo brak pokrewieństwa z Romanowami jest jasny), ale w sprawie jego ucieczki. Czy sprawa z Romanowami to tylko próba wyłudzenia pieniędzy, zaburzeń psychicznych, czy może coś więcej? Czy był zbiegiem, czy narzędziem sowieckiej dezinformacji? Jeśli narzędziem, to czy świadomym? A może szum informacyjny związany z ucieczką, to właśnie dezinformacja mająca przykryć klęskę wynikającą z dezercji Goleniewskiego i stworzyć wrażenie, że to Sowietów wysłali go na zachód? Na te i inne pytania jeszcze długo nie poznamy odpowiedzi.

Faktem jest jednak, że polski wywiad jeszcze długo zbierał informacje na temat losów Goleniewskiego po ucieczce. A sam dezerterski w 1963 r. dostał amerykańskie obywatelstwo (we wniosku podał, że skończył studia w 1956 r.), utrzymywał się z pieniędzy CIA, a w 1988 r. został odznaczony za swą pracę na rzecz USA.

Michał Goleniewski resztę życia spędził w Nowym Jorku, w Queens. Zmarł 2 lipca 1993 r. w szpitalu Lenox.

 **Robert Witak**

Bibliografia:

- L. Pawlikowicz *Tajny front zimnej wojny. Uciekinierzy z polskich służb specjalnych 1956-1964*, Warszawa 2004.
- P. Gontarczyk, *Agent, który chciał być carem*, „Do Rzeczy” 2013, nr 47-48.
- R. K. Massie, *Romanowowie. Ostatni rozdział*, Warszawa 1997.
- J. Duns, *Dead Drop: The True Story of Oleg Penkovsky and the Cold War's Most Dangerous Operation*, London 2013.
- E.J. Epstein, *The Spy Wars*, „New York Times Magazine”, 28 IX 1980 (także: www.edwardjayeepstein.com).

Fakty i mity o zarządzaniu kryzysowym

Czy skoordynowana współpraca kilku jednostek potrafi dać większe efekty niż ich autonomiczne i samodzielne działanie? W naukach o zarządzaniu zjawisko takie znane jest pod nazwą synergii, którą rozumieć można, jako multiplikację pożytków osiągniętą zespoleniem w drodze współpracy odrębnych części składowych w jedną całość. Owoce takiej współpracy możliwej do opisanego formułą $1+1>2$ niewątpliwie można uznać za szczególnie korzystne przy zwalczaniu zagrożeń oraz niebezpiecznych sytuacji, angażujących przecież wiele autonomicznie i samodzielnie uczestniczących w akcji ratunkowej podmiotów.

W Polsce zasadniczo dopiero Ustawa dnia 26 kwietnia 2007 r. o zarządzaniu kryzysowym^[1] była pierwszą przynoszącą wszechstronne regulacje w zakresie stworzenia kompleksowego i synergicznie współdziałającego systemu przeciwdziałania zagrożeniom. Sama idea zarządzania kryzysowego może wydawać się stosunkowo młoda i jako „nowej” tematyce poświęca się jej w ciągu ostatnich lat zdecydowanie coraz więcej uwagi. Jest to jednak pojęcie złożone oraz interdyscyplinarne, a jego poprawne uchwycenie wymagać może trudu. Mniej uwagi poświęcając mitom, a więcej faktom, spróbujmy tę złożoną tematykę, choć trochę czytelniej rozjaśnić.

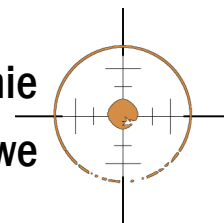
Czym zarządzanie kryzysowe jest, a czym nie jest?

W największym uproszczeniu, zarządzaniem kryzysowym są po prostu struktury osobowe i rozwiązania prawno-organizacyjne, utworzone w drodze przywołanej ustawy z 2007 roku^[2]. Ich zadaniem jest zwiększenie możliwości podołania niebezpiecznym zdarzeniom przez przewidziane ku temu siły i środki (np. straż pożarną, policję), ale też ukształto-



Fot. Jacinta Quesada / FEMA.gov

wanie sprawnego systemu przeciwdziałania w sytuacjach, kiedy te przewidziane siły i środki okazują się wobec rozwoju i skali zdarzenia być nieadekwatne. Lecz aby uzmysłowić sobie ideę przyświecającą wprowadzeniu „filozofii” zarządzania kryzysowego w Polsce, postawić należy pytanie, czy zarządzanie kryzysowe jest nam w ogóle potrzebne. Czy gdyby go nie było, byłibyśmy w stanie reagować na wielkoobszarowe pożary lasów (jak w Kuźni Raciborskiej) czy katastrofalne powodzie? Czy brak wspomnianych rozwiązań prawnych i organizacyjnych oraz struktur osobowych uniemożliwiłby prowadzenie akcji ratowniczej przy katastrofie komunikacyjnej dużych rozmiarów? Krótko mówiąc – nie. Zarządzanie kryzysowe samo w sobie nie zajmuje się bezpośrednim zwalczaniem zagrożenia, gdyż od tego są odpowiednie kompetencyjnie służby i podmioty. To nie zarządzanie kryzysowe układa worki z piaskiem, ewakuuje ludzi, wypompuje wodę. Rolą jego jest natomiast odpowiednio przygotować podmioty do wspólnego reagowania na zagrożenia, oraz zagwarantować im jak najskuteczniejsze współdziałanie poprzez zapewnienie nie tylko wsparcia, ale i koordynacji wspólnych działań. W zamierzeniu jego twórców ma przede wszystkim zwiąk-



szac naszą efektywność radzenia sobie z niebezpiecznymi sytuacjami. Podsumowując, w razie pojawienia się niebezpiecznej sytuacji, sprawnie funkcjonujące zarządzanie kryzysowe zintegruje (skoordynuje) podejmowane działania, umożliwi wyzyskanie wszystkich dostępnych i potrzebnych sił oraz środków (zapewni wsparcie) i pozwoli na zmniejszenie strat oraz uzyskanie większej skuteczności przeciwdziałania zagrożeniom.

Czym zarządzanie kryzysowe się zajmuje?

Powiedzieliśmy sobie wcześniej, że zarządzanie kryzysowe nie jest odrębną służbą, czy substytutem systemu ochrony ludności. Jest tak, pomimo, iż wielu chciałoby traktować je, jako jeden wielki worek na wszystko, do którego można byłoby dorzucić jeszcze konflikty militarne, zagrożenia społeczne i demograficzne, bezrobocie czy ubóstwo. Zarządzanie kryzysowe tymczasem zasadniczo zajmuje się ściśle określonymi rodzajami zagrożeń, generalnie pochodzenia naturalnego oraz technicznego. Katalog ten obejmuje m. in. powodzie, pożary, osuwiska, intensywne zjawiska pogodowe i atmosferyczne, skażenia (chemiczne, radiacyjne), epidemie, epizootie (u choroby zakaźne u zwierząt), epifitozy (choroby zakaźne u roślin), zakłócenia w dostawach energetycznych i innych mediów (w tym wody), katastrofy komunikacyjne i budowlane, awarie sieci teleinformatycznych, wreszcie także zamieszki i zagrożenia terrorystyczne^[3]. Lecz kompetencje w przeciwdziałaniu niebezpiecznym sytuacjom można rozpatrywać nie tylko pod kątem konkretnych zagrożeń, ale i wykonywania ściśle określonych zadań. Mogą być to takie obowiązki jak monitorowanie, alarmowanie, łączność, ewakuacja, kierowanie ruchem, zaopatrzenie w żywność i wodę, pomoc społeczna, pomoc medyczna, likwidacja skażeń i zanieczyszczeń, zapewnienie bezpieczeństwa zgromadzeń ludności, zabezpieczenie logistyczne itp. Zarówno do każdego zagrożenia jak i zadania

można przydzielić tzw. podmiot wiodący, który będzie właściwym wykonawcą odpowiedzialnym za całość prowadzenia działań. Biorąc pod uwagę fakt, że zagrożenia jak i zadania są na tyle złożone, iż siły i środki jednego podmiotu mogą być w danym miejscu niewystarczające, a jego sprawne działanie może być uzależnione od współdziałania innych elementów (np. konieczność organizacji ruchu drogowego przez policję przy ewakuacji prowadzonej przez straż pożarną) niezbędne stają się kolejne ważne pojęcia i potrzeby: koordynacji i wsparcia prowadzonych przedsięwzięć przeciwdziałania sytuacjom kryzysowym, celem przejmowania nad nimi kontroli.

Kiedy zarządzanie kryzysowe jest?

Jeśli zarządzanie kryzysowe sprowadza się do przejmowania kontroli nad sytuacjami kryzysowymi, czy oznacza to, że dotyczy ono wyłącznie momentu ich pojawienia się? Odpowiedź brzmi nie, bowiem zarządzanie kryzysowe nie pojawia się dopiero w chwili rozpoczęcia zwalczania zagrożenia, które można uznać za sytuację kryzysową. Jego struktury działają cały czas będąc np. w gotowości i monitorując rozwój niebezpiecznych sytuacji, aby uruchomić odpowiednie procedury oraz siły i środki w momencie pojawienia się sytuacji kryzysowej. Jak to rozumieć? Ogółem, systematyzacja pojęć związanych z występowaniem nieakceptowanych zagrożeń może je poddać gradacji od sytuacji rutynowych, (nieakceptowanych), sytuacji nadzwyczajnych, sytuacji kryzysowych oraz, w razie ich nieopanowania, konstytucyjnych stanów nadzwyczajnych^[4]. Przeciwdziałanie zdarzeniom rutynowym prowadzone jest przez służby w drodze doraźnych i autonomicznych działań na podstawie odpowiednich przepisów. Ewentualna kooperacja podmiotów (np. współpraca pomiędzy policją a strażą pożarną podczas wypadku komunikacyjnego) odbywa się w oparciu o wcześniej ustalone procedury współdziałania. Jeżeli zdarzenie wychodzi poza typowe ramy

działań służb oraz ich plany i procedury, mamy do czynienia z drugim poziomem reagowania, sytuacją nadzwyczajną. Gros zadań władz lokalnych przy tej skali zdarzenia to właśnie koordynacja podmiotów oraz nakazanie podjęcia odpowiednich działań wedle ich kompetencji. Jest to potrzebne zwłaszcza wtedy, gdy żadna ze służb nie postrzega się za odpowiedzialną do reagowania i kierowania akcją ratowniczą, albo w roli służby „wiodącej” widzi się więcej niż jedna^[5]. Należy odnotować, że już na tym etapie przydają się struktury zarządzania kryzysowego, gotowe do całodobowego czuwania i monitorowania sytuacji, a w razie potrzeby – do pełnienia wręcz funkcji wspólnego stanowiska dowodzenia, wobec równorzędnych sobie służb, wspólnie uczestniczących w akcji. Bez takiego elementu, współdziałanie wielu elementów na miejscu zdarzenia mogłoby, jak to wynika z doświadczeń, być bardzo utrudnione. Do trzeciego stopnia, sytuacji kryzysowej, dochodzi w razie nieadekwatności przewidzianych do reagowania sił i środków w obliczu skali rozwoju niebezpiecznej sytuacji. Władze ponadlokalne zapewniają wtedy wsparcie siłami i środkami (np. z okolicznych gmin, powiatów, województw) wspomagając podmioty prowadzące na miejscu akcję ratowniczą. Koordynacja działań na władze ponadlokalne przechodzi natomiast w momencie objęcia sytuacją kryzysową więcej niż jednej gminy (koordynator - powiat), albo powiatu (koordynator - województwo).

Zobacz więcej

- **Zagrożenia okresowe występujące w Polsce**
http://rcb.gov.pl/?page_id=511
- **Krajowy Plan Zarządzania Kryzysowego**
http://rcb.gov.pl/?page_id=302
- **Ocena ryzyka na potrzeby zarządzania kryzysowego**
<http://rcb.gov.pl/wp-content/uploads/ocenaryzyka.pdf>

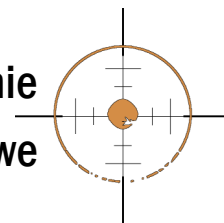
Fakty i mity o zarządzaniu kryzysowym

Kto tworzy zarządzanie kryzysowe?

W uproszczeniu szerszym, można rozumieć zarządzanie kryzysowe, więc jako system wsparcia i koordynacji. System ten ma strukturę terenową i podzielony jest na poszczególne poziomy administracyjne. Każdy z tych szczebli składa się z organu właściwego w sprawach ZK (decydenta), organu opiniodawczo-doradczego (tzw. Zespół Zarządzania Kryzysowego) oraz elementu koordynacyjno-wykonawczego (tzw. Centrum Zarządzania Kryzysowego). Swoje funkcje wykonują one stosownie do powierzonego im obszaru administracyjnego. Szczeblami tymi wraz ze swoimi decydentami kolejno są gmina (wójt, burmistrz, prezydent miasta), powiat (starosta), województwo (wojewoda) oraz szczebel centralny.

Dlaczego jest właśnie tak a nie inaczej? Wynika to m. in. z zasad zarządzania kryzysowego, tj. tzw. zasad prymatu układu terytorialnego i jednoosobowego kierownictwa oraz reagowania na najniższym możliwym poziomie^[6]. Wcielenie tych „procedur” w życie oznacza budowę systemu zarządzania kryzysowego oddolnie, od struktur lokalnych, które jako pierwsze przecież (z reguły) stykają się z zagrożeniem. To właśnie te dwa szczeble w rzeczywistości są docelowymi poziomami struktury systemu. Ponieważ to na nich w pierwszej kolejności ciąży najwięcej zadań i obowiązków związanych z przeciwdziałaniem niebezpiecznej sytuacji, należało jak najjaśniej określić osoby decyzyjnie odpowiedzialne za całość podejmowanych zadań, w możliwie najczytelniejszy sposób rozdzielając kompetencje. Ta konieczność wskazania decydenta wynikała głównie z chęci uniknięcia rozmywania się odpowiedzialności i wzajemnego „odbijania” jej pomiędzy poszczególnymi organami.

Wynika z tego, iż na poziomie gminnym decydem tym jest wójt (burmistrz, prezydent miasta), na szczeblu powiatowym - starosta, a na szczeblu wojewódzkim - wojewoda. Oczywiście niemożliwym jest



wymagać, aby każdy wójt lub starosta był specjalistą od spraw zarządzania kryzysowego. W tym celu do pomocy im (w zakresie doradztwa i wykonywania zleconych obowiązków) powołane zostały zespoły i centra zarządzania kryzysowego. Ich obecność nie zdejmuje zarazem z osoby decydenta odpowiedzialności za inicjowanie i skuteczność określonych działań. Co więcej, rozprzestrzenienie się sytuacji kryzysowej poza obszar jednej gminy nie zwalnia nawet z jej wójta dotychczasowych jego obowiązków. Podczas gdy to powiat uruchamia wtedy swoje siły i środki, oraz zajmuje się zapewnieniem wsparcia i koordynacji prowadzonych działań, każdy z wójtów na swoim terenie nadal odpowiada za powierzone jemu zadania i obowiązki (np. ewakuację mieszkańców i pomoc socjalną dla poszkodowanych).

Kiedy zaczyna się a kiedy kończy zarządzanie kryzysowe?

Czy w takim razie zarządzanie kryzysowe obejmuje jedynie samo namacalne pojawienie się tzw. zagrożeń nieakceptowanych? I tutaj również odpowiedź brzmi nie, bowiem kompleksowe zarządzanie(!) zagrożeniem wymaga podejmowania działań jeszcze przed i po jego wystąpieniu. Stąd mowa o czterech fazach zarządzania kryzysowego, tj. fazie zapobiegania, przygotowania, reagowania i odbudowy. Zadania w tych fazach różnią się zależnie od rodzaju zagrożenia, ale i szeregu oraz podmiotu, który je przedsięwzię. W fazie zapobiegania podejmuje się czynności zmniejszające prawdopodobieństwo wystąpienia zagrożenia i ograniczenie jego skutki a także zmniejszające wrażliwość (negatywną reakcję) na jego pojawienie się. W przypadku powodzi, zadania podejmowane na terenie gminy mogą w tej fazie objąć np. zapewnienie monitorowania poziomu wód, budowę i rozbudowę zbiorników retencyjnych oraz wałów przeciwpowodziowych, udrażnianie cieków wodnych czy ograniczanie budownictwa na terenach zalewowych. Przygotowanie może

Słowniczek

Sytuacja kryzysowa – zdarzenie niosące znaczny stopień niebezpieczeństwa dla ludzi lub ich mienia, wobec którego przewidziane do skutecznego przeciwdziałania siły i środki są zarazem niewystarczające.

Zarządzanie kryzysowe – system inicjacji, wsparcia i koordynacji ciągłego procesu spójnych i celowych działań przed, w trakcie i po wystąpieniu zagrożenia, obejmujących zapobieganie sytuacji kryzysowej, przygotowanie do niej, reagowanie na jej zwiastuny z przejmowaniem nad nią kontroli i usuwanie jej skutków.

Kierowanie w zarządzaniu kryzysowym – wydawane przez jego uprawnione organy polecenia podlegającym im służbowo elementom mające na celu osiągnięcie pożądanego poziomu bezpieczeństwa.

Koordynacja w zarządzaniu kryzysowym – harmonijne powiązanie i scalenie funkcjonowania odrębnych elementów jego systemu celem osiągnięcia efektu synergii.

Wsparcie w zarządzaniu kryzysowym – wzajemne świadczenie pomocy przez elementy jego systemu celem zwiększenia skuteczności podejmowanych działań.

Organy zarządzania kryzysowego – właściwe w jego sprawach organy administracji rządowej i samorządowej zapewniające realizację jego zadań na administrowanym przez siebie terenie.

Podmioty zarządzania kryzysowego – biorące udział w jego zadaniach wszelkie jednostki sektora publicznego, pozarządowego i prywatnego, wedle posiadanych sił i środków oraz przynależnych kompetencji jak również zadań zleconych przez jego organy.

Podmiot wiodący – właściwy wykonawca odpowiedzialny za całokształt prowadzenia operacji przeciwdziałania i zwalczania określonego zagrożenia.

Podmiot współdziałający – współwykonawca operacji odpowiedzialny za dostarczanie sił i środków specjalistycznych podmiotowi wiodącemu wedle potrzeb.

Zespół zarządzania kryzysowego – grupa robocza o charakterze czasowym będąca organem pomocniczym organu decyzyjnego, odpowiedzialna za inicjowanie, przygotowanie i koordynowanie działań.

Centrum zarządzania kryzysowego – komórka albo jednostka organizacyjna pełniąca funkcje całodobowego zapewniania przepływu informacji (w tym z zakresu wykrywania, alarmowania i monitoringu zagrożeń) oraz współdziałania z innymi podmiotami i organami systemu.

Synergia we współdziałaniu podmiotów – organizacyjny efekt i stan zwiększonej skuteczności działań osiągnięty poprzez operacyjną integrację elementów biorących udział w zarządzaniu kryzysowym.

składać się czynności związanych ze zwiększaniem potencjału do przeciwstawienia się zagrożeniu, gdy ono wystąpi oraz ustalenia sposobów postępowania w drodze działań planistycznych. Będzie to gromadzenie materiałów, sił i środków, a także szkolenia i wspólne ćwiczenia oraz inne działania planistyczne. Reagowanie stanowiąc dostarczanie pomocy poszkodowanym i likwidacją zagrożenia oraz jego skutków, w przypadku przywoływanej powodzi nałoży się na alarmowanie ludności, powstrzymywanie fali powodziowej, ewakuację, pomoc socjalną, czy zabezpieczenie sanitarno-epidemiologiczne. Faza odbudowy za to jest jednocześnie nie tylko naprawą strat i uszkodzeń oraz odtworzeniem potencjału przeciwdziałania, ale też rekonstrukcją, polegającą na takim przekształceniu środowiska podczas przywracania go do stanu pierwotnego, aby jego wrażliwość na kolejne wystąpienie zagrożenia była już mniejsza.

Wszystkie wymienione czynności podejmowane są przez wiele podmiotów, a niektóre z tych obowiązków wymagają ich zainicjowania przez organy władz terenowych (np. wyłącznie w gestii wójta leży zarządzenie ewakuacji mieszkańców gminy). Poza tym, fazy te są działaniem spójnym i ciągłym, podobnie jak proces planowania, i nigdy nie ustają. Nie ma w dodatku pomiędzy nimi ściśle wyznaczonych granic np. czasowych, zatem pewne elementy fazy zapobiegania będą wykonywane np. równoległe z działaniami fazy reagowania czy odbudowy.

Podsumowując, wójt czy starosta nie gaszą, np. pożaru ani też nie dowodzą siłami i środkami straży pożarnej w miejscu prowadzenia akcji ratowniczej. Posiadają za to prawo podległymi sobie terytorialnie strukturami kierować tak, aby ich skorelowane działania przynosiły pożądane skutki (nakazując podjęcie działań), i to we wszystkich fazach zarządzania kryzysowego. Właściwe przeciwdziałanie w razie niebezpiecznego zdarzenia jest pozostawione tym samym autonomicznie działającym służbom, a rolą organów zarządzania kryzysowego jest jak wspomniano koor-

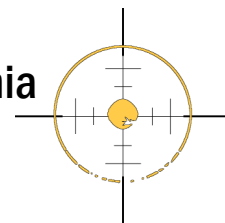
dynowanie i wspomaganie ich działań stosownie do swoich kompetencji. Organ ten (decydent) opracowuje prócz tego koncepcję i kierunek działań oraz kieruje ich realizacją wydając polecenia podległym jednostkom stosownie do swoich kompetencji. Najwięcej pracy organy terytorialne (samorządowe) mają w fazie zapobiegania, przygotowania i odbudowy. Faza reagowania, jako właściwa dla przeciwdziałania skutkom niebezpiecznego zdarzenia należy już do odpowiednich kompetencyjnie wykonawców, a decydent w jej trakcie nakazać musi podjęcie działań oraz zapewnić koordynację współdziałania różnych podmiotów i udzielanie im wsparcia (także z wyższych szczebli).

W praktyce głównym zadaniem gminy w reagowaniu na zdarzenie jest przede wszystkim zabezpieczenie socjalne ludności włącznie z organizacją ewakuacji, gdy powiat organizuje ratownictwo, koordynuje i wspiera akcję powiatowymi odwodami oraz strukturami m. in. KSRG i PRM oraz innymi podległymi staroście. Województwo z kolei wdraża do wsparcia i współdziałania administrację niezespoloną, siły z innych powiatów, udostępnia wyspecjalizowane siły i środki i inne podległe wojewodzie. Można więc przyjąć na koniec naszych rozważań, że system zarządzania kryzysowego będąc ciągłym procesem w skrócie sprowadza się do inicjacji oraz wsparcia i koordynacji wszelkich spójnych i celowych działań przed, w trakcie i po wystąpieniu zagrożenia, mających za cel zapobieżenie pojawianiu się sytuacji kryzysowej bądź osłabienie jej skutków, przygotowanie i reagowanie na jej zwiastuny wraz z przejmowaniem nad nią kontroli i usuwaniem jej następstw.

 **Tobiasz Małyś**

Przypisy

- 1 Ustawa dnia 26 kwietnia 2007 r. o zarządzaniu kryzysowym (Dz. U. Nr 89, poz. 590 z późn. zm.)
- 2 Tamże.
- 3 Zob. K. Sienkiewicz-Małyjurek, F. R. Krynojewski, Zarządzanie kryzysowe w administracji publicznej, Warszawa 2010, s. 25-32.
- 4 Por. W. Skomra, Zarządzanie kryzysowe - przewodnik po nowelizacji, Wrocław 2010, s. 25-26.
- 5 Zob. tamże, s. 26.



KRZYSZTOF KUBIAK

O wojnach „lokalnych” w Bydgoszczy

5 listopada 2014 roku w Bydgoszczy odbyła się zorganizowana wysiłkiem Muzeum Wojsk Lądowych Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Wojny i konflikty zbrojne po II wojnie światowej”. Tematyka taka była już poruszana w toku kilku przedsięwzięć o charakterze konferencji lub seminariów, ale zazwyczaj osadzana była ona jako fragment (na ogół marginalny) znacznie szerszego (w sensie chronologicznym) ujęcia historii wojskowości. Dobrze więc się stało, że bydgoskie muzeum ową niepisaną regułą przełamało i uczyniło ze zmagania orężnych toczonych 1945 roku temat główny i jedyny.

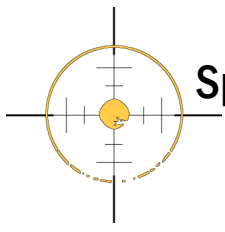
Podkreślić należy, że – tak zwane – wojny lokalne nigdy nie miały „dobrego czasu” w polskiej historiografii. Najpierw większość z nich wpisana była w globalną rywalizację w dwóch antagonistycznych bloków polityczno-wojskowych, co jednoznacznie konstytuowało sposób w jaki można było o nich pisać. Rodziło to rozmaitego rodzaju przeinaczenia, zakłamania a nawet ewidentne konfabulacje powstające zgodnie z dominującą zasadą jedynej słusznej metodologii mówiąca, że „jeżeli fakty nie pasują do teorii, to tym gorzej dla faktów”. Do tego dochodziło jeszcze, mniej lub bardziej świadome dążenie do leczenia polskich kompleksów i przepis na środowiskowy „mit powszechnie obowiązujący” był już gotowy. Do tej kategorii zaliczyć można na przykład uporczywie powielaną (choć nigdy nie spisaną) opowieść o tym, jakoby Mosze Dajan był absolwentem rembertowskiej Akademii Sztabu Generalnego...



Doktor Przemysław Benken wygłaszający referat „Bitwa pod Ab Bac 1963 – fakty, mity, konfrontacje” (stoi) oraz moderator obrad i dyskusji doktor Łukasz Mamert Nadolski.

Fot. K. Kubiak

Po roku 1989 sytuacja tylko na pozór stała się łatwiejsza. Owszem, otworzyła się niezwykle szeroko możliwość korzystania nie tylko z zagranicznych opracowań, a nawet – w przypadku niektórych państw – z zasobów archiwalnych (jedyną barierą tworzył w zasadzie tylko język), ale wobec gigantycznej rozległości tak zwanych „białych plam” w historii rodzimej zmagania w dżunglach Wietnamu, czy na sawannach Afryki znów znalazły się daleko na listach badawczych priorytetów. Dopiero w ostatnich latach tematyką tą zainteresowało się grono badaczy, którzy postanowili poświęcić jej znakomitą większość swoich intelektualnych wysiłków. Bydgoska konferencja bez wątpienia utwierdziła ich w przekonaniu, co do słuszności dokonanego wyboru.

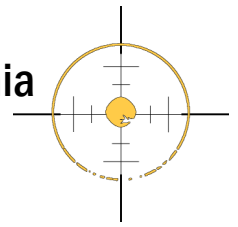


Program konferencji skonfigurowano według klucza chronologicznego. Rozpoczęło ją więc wystąpienie doktora habilitowanego profesora Uniwersytetu Jana Kochanowskiego Krzysztofa Kubiaka zatytułowane „Wietnam Gamala Nasera – egipska interwencja w Jemenie 1962-1967”. Kolejne referaty wygłosili, między innymi: doktor Przemysław Benken reprezentujący szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej („Bitwa pod Ab Bac 1963 – fakty, mity, konfrontacje”), profesor doktor habilitowany Waldemar Rezmer, kierownik Katedry Historii Wojskowej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika („Potencjał wojskowy Republiki Białoruś na początku drugiej dekady XXI wieku”), podpułkownik Sławomir Cieślewicz „występujący w barwach” Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych („Operation Unified Protector (OUP) – wnioski i doświadczenia”), podpułkownik Grzegorz Konopko z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Białymstoku („Misje pokojowe i stabilizacyjne w budowie bezpieczeństwa oraz ładu politycznego i społeczno-gospodarczego w Demokratycznej Republice Konga”), doktor habilitowany profesor Uniwersytetu w Białymstoku Daniel Boćkowski („Wojna hybrydowa w Afryce Północnej – Europa na ścieżce jihu”). Część merytoryczną w znakomity sposób uzupełniło niezwykle interesujące wspomnienie pułkownika rezerwy Andrzeja Jarzembowskiego (Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ) oparte na kanwie jego osobistych doświadczeń z izraelskiej operacji „Grona Gniewu” (którą w 1996 roku obserwował jako żołnierz sił pokojowych ONZ w Libanie) oraz misji stabilizacyjnej w Iraku.

W trakcie konferencji wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja dotycząca metodologii badań współczesnych konfliktów zbrojnych. W sytuacji, w której strony nie reprezentują żadnego państwa, a walczący nie dokumentują swoich działań w formie pisanej okazać się może, że ilość tak zwanych „źródeł pisanych” dotyczących wojny domowej w Syrii, a wygenerowanych przez walczących nie zaś przez zewnętrznych obserwatorów w niewielkim jedynie stopniu przewyższać będzie źródła pozostałe, na przykład, po wyprawach krzyżowych. Owa nowa dla historyków sytuacja wymusza do sięgnięcia po inne zapisy i sposoby dokumentowania wydarzeń – choćby po krótkie filmy zamieszczane na stronach internetowych. Dla badaczy ukształtowanych w nabożnym szacunku dla klasycznego warsztatu naukowego może się to okazać całkiem poważnym wyzwaniem mentalnym.

Konferencja w Bydgoszczy jest doskonałym przykładem właściwego podejścia do organizacji, tak zwanego „wydarzenia naukowego”. Precyzyjnie określony obszar tematyczny, wysoce kompetentne grono prelegentów, dynamiczne moderowanie obrad i dyskusji przez doktora Łukasza Mamerta Nadolskiego i zapowiedź organizatorów o rychłym wydaniu wieńczącego konferencję tomu to pewna recepta na sukces. Można mieć nadzieje, że nie było to przedsięwzięcie jednostkowe, lecz że nabierze ono charakteru cyklicznego. Jeżeli tak się stanie to zapewne „wojny po II wojnie” szybko wpiszą się w kalendarz imprez związanych nie tylko z historią wojskowości.

 **Krzysztof Kubiak**



Relacja z Krakowa

13 listopada 2014 roku odbyło się pierwsze, w roku akademickim 2014/2015, spotkanie Sekcji Wojskowości i Konfliktów Zbrojnych Koła Naukowego Bezpieczeństwa Narodowego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzięki pomocy Pana Mateusza Kosiora, do Krakowa udało się zaprosić przedstawicieli Grupy Reagowania Antykryzysowego pana mjr. Jacka Kowalika, weterana JW. 2305 GROM oraz pana Borysa Czyhina.

Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 14:00 w Auli Małej Auditorium Maximum UJ, która była wypełniona po brzegi słuchaczami. Jako pierwszy głos zabrał Jakub Dyczka, koordynator Sekcji Wojskowości i Konfliktów Zbrojnych KNBN UJ, który powitał studentów, prelegentów i gości specjalnych: pana Andrzeja Wojtasa, redaktora naczelnego Militarnego Miesięcznika Specjalnego „Komandos” i pana Piotra Orłowskiego z Centrum Operacji Specjalnych. Następnie głos zabrał pan dr Adrian Tyszkiewicz, zastępca Dyrektora Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ do spraw ogólnych, który zainaugurował spotkanie, a następnie przekazał głos gościom z GRAK.

Jako pierwszy głos zabrał pan Borys Czyhin, który wygłosił referat pt.: „Geopolityczna analiza sytuacji w regionie”. W swoim wystąpieniu pan Czyhin scharak-

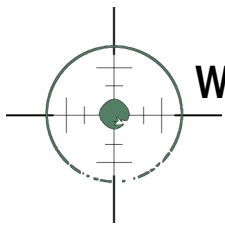


teryzował m.in. działania Federacji Rosyjskiej na wschodniej flance NATO. Następnie głos zabrał pan mjr Jacek Kowalik, były dowódca Zespołu Bojowego JW GROM, współtwórca systemu GROM COMBAT. Pan mjr Kowalik wygłosił referat pt.: „Miejsce działań specjalnych we współczesnych konfliktach zbrojnych”. W ramach swojego wystąpienia przedstawił m.in. cechy i zadania sił specjalnych, jak również opisał to, w jaki sposób mogą one zostać wykorzystane we współczesnych konfliktach zbrojnych, w tym w ramach operacji obronnej RP.

Po wygłoszeniu referatów nastąpiła seria pytań z publiczności. Z sali padały pytania dotyczące m.in. możliwości odtworzenia zdolności bojowych sił specjalnych, relacji między siłami specjalnymi, a siłami konwencjonalnymi, zdolności rosyjskich sił specjalnych, jak również wpływu reformy dowodzenia Wojskiem Polskim na zdolności operacyjne polskich sił specjalnych. Na koniec, prelegenci zaprezentowali film poświęcony Jednostce Wojskowej GROM, który dokumentował wąż proces selekcji, szkolenia podstawowego, tradycji dziedziczonych przez Jednostkę, jak również przedstawiał symulację morskiej operacji kontrterrorystycznej. Spotkanie zakończyło się o godzinie 16:00.



 **Jakub Dyczka**



Światłem po oczach...

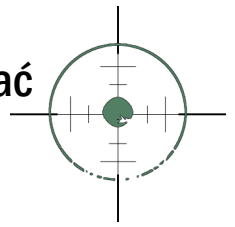
- „Jak człowiek nałoży maskę to powie prawdę.” To cytat z Oskara Wilda, który przytacza aktor grający Juliana Assange w filmie „Piąta Władza”. Rzecz opowiada także o Danielu Domschit-Bergu współtwórcy portalu WikiLeaks, który ujawnił światowej opinii Stanów Zjednoczonych. To, jak powiada pewien mój znajomy wywodzący się z kręgu tajnych służb: „akumulacja kwintesencji” tego nie docenianego chyba filmu.

Recenzja tego dzieła filmowego będzie krótka, bo i reżyser Bill Condon, i autor scenariusz Josh Singer postarali się o to, by ich film po prostu obejrzeć. Uwaga ta odnosi się, do wszystkich osób zainteresowanych zarówno działalnością współczesnych tajnych służb, jak też istotą zaistniałego „przecieku” tajnych danych do otwartej sieci informacyjnej. Jest w nim aż za gęsto o ciekawych informacji i nic dziwnego, że zarówno przypadkowemu, jak i mało wyrobionemu widzowi trudno po prostu nadażyć za rozwojem akcji. Wobec tego należy postawić pytanie - dlaczego ten film wprost nawiązujący do jednego z największych skandali dekady nie wywołał niemal żadnej reakcji i nie doczekał się jakiegokolwiek poważnej dyskusji, jak miało to miejsce w przeszłości z tak głośnymi obrazami jak „Grona gniewu”, „Czy Obywatel Kane”. Przypuszczam, że stało się tak dla tego, że porusza on bardzo nie wygodne zagadnienia z punktu widzenia międzynarodowych korporacji, banków i jawnych oraz tajnych operacji wojskowych realizowanych na całym świecie.

Co ciekawe filmowy Julian Assange wygłasza rzecz zaskakującą. Jego zdaniem system zapewniający anonimowość w Internecie pozwala hakerom na skuteczne i praktycznie nie do wykrycia serfowanie, które pozwala na ujawnianie głęboko skrywanych tajemnic. Co więcej pomagają w tym przedsięwzięciu setki informatorów-ochotników. Sam byłem kiedyś świadkiem poczynań naszego hakera, który na zlecenie pewnych amerykańskich firm ubezpieczeniowych miał się włamać do kilku serwerów i przekazać im informacje o klientach konkurencyjnych firm. Zapytałem go wówczas czy nie obawia się, że jego działania mogą zostać wykryte. Spokojnie odpowiedział, że tak zatarł wszelkie ślady swoich operacji w taki sposób, że ich wykrycie byłoby po prostu dla zainteresowanych zbyt kosztowne. Wspominam o tym epizodzie, właśnie w kontekście „Piątej władzy”, gdyż dzięki temu filmowi można

czegoś na ten temat się dowiedzieć w łatwo przyswajalnej, artystycznej formie. Ale jest jeszcze jeden inny istotny problem, który pojawił się w filmie. Chodzi o to czy w imię jakiś ideałów (jak to mówi filmowy Assange: „wykończymy tych skurwysynów”) można ujawniać tajemnice, których upublicznienie może stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa państw i czy tego typu anarchistyczna działalność nie daje oręża dla na przykład terrorystów lub innych wrogów państwa. Na szczęście w przypadku dzieła filmowego tylko od widza zależy po której stronie się opowie.

W tym miejscu chcę pokusić się o pewną refleksję,; czy sytuacja wywołana aferą WikiLeaks



Światłem po oczach...

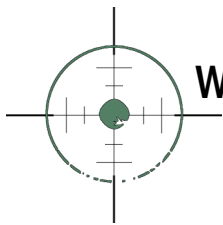
nie przypomina nieco sytuacji z naszego krajowego podwórka, po tym jak ujawniono agenturę i tajne operacje polskich służb specjalnych w tzw. „Raporcie Macierewicza”? Różnica pomiędzy tymi wydarzeniami polega tylko na tym, że w naszym przypadku zrobił to minister ówczesnie funkcjonującego rządu, niezależnie od tego czy prokuratura uznała, czy był, czy też nie był funkcjonariuszem państwowym. Przecież problem polegał na tym, że, jakikolwiek byłby jego status formalny, ujawnił tajemnicę państwową. W filmie „Piąta władza” robią to hakerzy, czyli zwykli obywatele. Naprawdę warto poświęcić te dwie godziny i zastanowić się czy rzeczywiście mamy we współczesnych czasach jakąś „piątą władzę”, a nie tylko zrodzoną w ubiegłym stuleciu władzę „czwartą”, czyli media. Bo umiejętne wykorzystanie Internetu sprawia, że ten świat nie jest już taki jak pokazują to nam media tak zwanego głównego nurtu robiące breję w mózgach obywateli, co dosadnie skonstratował jeden z naszych faworytów polityków, mówiąc że „ciemny lud to kupi”. O tym też w tym filmie twórcy nie zapomnieli.

Reasumując: film „Piąta władza” ujawnia to, w jaki sposób zwykli ludzie, anonimowi obywatele - hakerzy potrafią skutecznie przeciwstawić się omnipotencji państwa i ośmieszyć służby specjalne nawet największych mocarstw i je ograć wykorzystując powszechnie dostępne narzędzia informatyczne. Może nie wszyscy wiedzą, że Internet stworzyli... amerykańscy hipisi na zlecenie Pentagonu w czasach zimnej wojny, w sytuacji atomowego zagrożenia. Ludzie ci chcieli tylko stworzyć niezależny system przepływu informacji pozwalający na swobodne i anonimowe porozumiewanie

się pomiędzy tymi obywatelami, którzy nie zgadzają się z tym, co opinii publicznej wciskają na siłę kontrolowane przez wielki biznes i polityków powszechnie media. Jako swoistą kropkę nad „i” chcę zacytować kwestię wyspecyfikowaną z filmu, stanowiąca swoiste memento dla wszystkich, którzy knują w mroku i generują tzw. „tajemnice stanu”, oto on: - *Więcej ludzi- więcej tajemnic. A jednak wystarczy jeden sprawiedliwy - „Sygnalista”. Może obnażyć wszystkie sekrety i w pojedynkę obalić każdy reżym. „Sygnaliści” nie ujawniają się z lęku przed odwetem. Co jednak byłoby gdyby nie musieli się bać?*

 M.Ł.


„Piąta Władza”, czas: 2 godziny 4 minuty, gatunek: biograficzny dramat, produkcja: Belgia, USA, Wielka Brytania, premiera: 25 października 2013, (Polska) 5 września 2013 (świat), reżyseria: Bill Condon, scenariusz: Josh Singer.



Czterej Pancerni bez psa, Marusi i retuszu

Parę lat temu, gdy pełniłem służbę w warszawskim Pułku Ochrony, miałem przyjemność wzięcia udziału w uroczystości pożegnania mojego kolegi przenoszącego się do innej jednostki. Ceremonia odbywała się w sali tradycji. Korzystając z bezpiecznika czasowego postanowiłem obejrzeć eksponaty zebrane w izbie pamięci.

Moją uwagę zwróciły ryciny, przedstawiające szlak bojowy żołnierza polskiego w czasie II wojny światowej, od Westerplatte przez Tobruk i Monte Cassino aż po Berlin. Kustosz, pan Włodzimierz Dembiński, opowiedział nam historię wizyty kombatantów AK w tej sali. Weterani byli mocno zniesmaczeni obecnością obrazu z bitwy pod Lenino, w dosadny sposób wyrażając niechęć do berlingowców. Przypomniałem sobie wtedy o proteście, jaki AK-owcy zgłosili kilka lat temu w sprawie emisji "Czterech Pancernych i Psa". Nie podobała im się wersja historii widziana "spod czerwonego ogona Szarika", jak pisali w liście otwartym^[1]. W wyniku protestu serialu został w maju 2006 roku zdjęty z ramówki TVP.

O ile potrafiłem zrozumieć wrogość partyzantów wobec komunistów czy Sowieców walczących w czasie drugiej wojny, o tyle nie wiedziałem, skąd się wzięła nienawiść wobec żołnierzy dywizji im. Tadeusza Kościuszki i samego generała Berlinga. Dlaczego AK-owcy darzą szacunkiem żołnierzy generała Andersa, a gardzą berlingowcami - którzy do Andersa po prostu nie zdążyli?

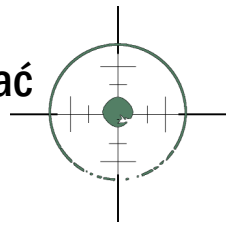
Gdy niedawno trafiła w moje ręce książka wydawnictwa Znak Horyzont Kacpra Śledzińskiego **Tankiści. Prawdziwa historia czterech pancernych**, nie mogłem się oprzeć pokusie poszukania odpowiedzi na te nurtujące mnie od dawna pytania.

Autor opisuje w publikacji genezę powstania oddziałów polskich na wschodzie - zarówno Armii generała Andersa, jak i oddziałów Berlinga. W czasie lektury dowiadujemy się, że jeszcze przed zawarciem układu Sikorski - Majski oficerowie polscy byli sondowani, a później "urabiani" pod kątem współpracy z ZSRR. Poznajemy także perturbacje towarzyszące organizacji armii Andersa oraz działania Stalina mające na celu osłabienie oddziałów polskich. Dowiadujemy się o przyczynach ewakuacji oddziałów Wojska Polskiego z ZSRR do Iranu.

Dużo miejsca w publikacji poświęcono losom szeregowych żołnierzy, zesłańców, dla których służba w wojsku była jedyną możliwością powrotu do Ojczyzny, z której zostali wywiezieni po 17 września 1939 roku. Gdy Anders znajdował się w Iranie ochotnicy do jego oddziałów stale napływali. To właśnie z tych spóźnialskich utworzono dywizję im. Tadeusza Kościuszki. Ponadto, do Berlinga zaciągali się odrzuceni przez Andersa ze względu na wiek, zdrowie czy zamiłowanie do filozofii Marksa i Engelsa^[2]. Anders tworzył Wojsko Polskie, natomiast Berling oddziały będące częścią Armii Czerwonej, przez co pomiędzy oboma formacjami istniały ogromne różnice. Do dywizji kościuszkowskiej brano nie tylko chętnych - wojenkomaty stosowały również wcielenie pod przymusem. Jak pisze K. Śledziński: *Do armii Andersa szły całe rodziny polskie. Mężowie zabierali żony i dzieci. Stąd obok obozu wojskowego wyrósł drugi obóz, cywilny. Natomiast Berling nie miał zamiaru obciążać wojska dodatkowymi obowiązkami. Uznał, że lepiej będzie zostawić Polaków tam gdzie są, zapewniając opiekę społeczną rodzinom, z których lwia część zostanie pozbawiona opiekunów i żywicieli, którzy pójdą do wojska*^[3].

Słabo wyszkoleni, a jeszcze słabiej dowodzeni, byli od pierwszych dni służby poddawani indoktrynacji przez oficerów politycznych. Większość z kadry dowódczej stanowili oficerowie radzieccy, w wielu przypadkach "odpady" z Armii Czerwonej: *przykładem mógł być Świerczewski ze swoją zapijaczoną mózgownicą czy Anatol Wojnowski. Ten ostatni został zwolniony z dywizji i ponoć zapił się na śmierć w kompanii karnej. Stale zwalczano przejawy polskości i katolicyzmu, szkalowano II RP oraz rząd na emigracji*^[4]. Książka rzetelnie krok po kroku przedstawia najważniejsze fakty związane z walką o Polskę. Od wydarzeń, o których dumnie opowiadali filmowi **Czterej pancerni**, jak chrzest bojowy pod Lenino, walki na linii Wisły, na Wale Pomorskim czy wreszcie zdobycie Berlina po te mniej chlubne, przemilczane w serialu, jak wydarzenia z sierpnia i lipca 1945 roku.

Na podstawie przedstawionych przez autora książki faktów, o ile czytelnik może żołnierzy Berlinga jednoznacznie ocenić, jako walczących o powrót do kraju, o tyle sa-



Czterej Pancerni bez psa, Marusi i retuszu

mego generała trudno jednoznacznie scharakteryzować. To właśnie historia Berlinga najbardziej przykuła moją uwagę.

Berling odchodzi z wojska tuż przed wojną bez upragnionego awansu na pułkownika, ale za to z plamą na honorze. Dziwnym trafem nie udaje mu się dołączyć do walczących we wrześniu oddziałów, ale nawiązuje niejednoznaczne kontakty z NKWD. Przetrzymany z innymi oficerami agituje na rzecz państwa, z którym Polska jest w stanie wojny, by znów w niejasnych - pozostawiających wiele podejrzeń, co do jego żołnierskiej postawy odłączyć się od Andersa.

Berling w swych wypowiedziach wspominał o Polsce, jako o 17 Republice Rad i afiszował się z sympatią do ZSRR. Postanowił się nawet zaciągnąć do Armii Czerwonej. Stalin miał wobec niego inne plany - powierzył mu dowództwo tworzonych polskich oddziałów wchodzących w skład Armii Czerwonej.

Od momentu osiągnięcia przez dywizję gotowości bojowej, Berling zerwał z prosowiecką retoryką. W periodyku "Zwycięzimy" pisał o stworzeniu wielkiej i niezależnej od nikogo Polski^[5]. Działal coraz odważniej w stosunku do Sowietów, sprzeciwił się wysłaniu Polaków na najtrudniejszy smoleński odcinek frontu. Za wysłanie żołnierzy na nieudaną odsiecz powstańcom warszawskim został usunięty ze stanowiska. Śledziński pokazuje na kartach swej publikacji, jak Berling z prosowieckiego aparaczyka przeistacza się w nonkonformistę.

Skąd ta przemiana? Być może po bliższym poznaniu naszego wschodniego sojusznika Berling zdał sobie sprawę, że współpraca z nim musi być mocno ograniczona? A może była to jego świadoma gra, by udając socjalistę móc stworzyć oddziały polskie? Być może to ślepa ambicja nie pozwoliła mu służyć u boku Andersa? A może wołał wybrać inną ścieżkę wojskowej kariery, mając na celu dobro Ojczyzny? Dlaczego Anders wybrał chyba najdłuższą z możliwych dróg do Kraju zamiast jak Berling iść przez ZSRR? Czy wydarzenia z lipca i sierpnia 1945 roku rzucają się cieniem na niemalże sielankową wizję historii przedstawioną w *Czterech Pancernych*? Na szczęście autor nie narzuca nam swojej odpowiedzi na powyższe niejasności, nie ocenia generała, a jedynie podaje suche fakty, których interpretację pozostawia Czytelnikom.

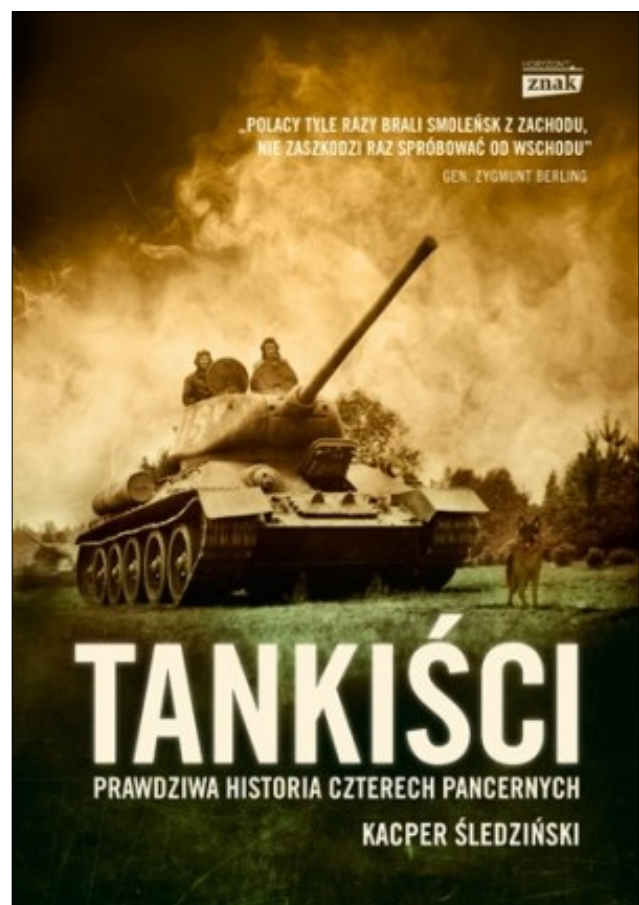
Podsumowując, *Tankiści...* to opasłe tomisko, które czyta się jednym tchem, ale mniej więcej do połowy. Póź-

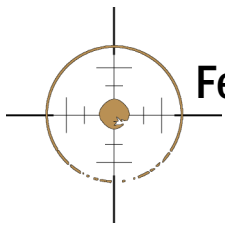
niej książka zaczyna nieco przytłaczać wielością faktów, dat i wydarzeń, ale jest to normalne w literaturze historycznej. Czytelnik po lekturze publikacji odczuwa satysfakcję z poszerzenia zakresu wiedzy na o dziejach polskich pancerniaków z czasów II wojny światowej lub, jak w moim przypadku, z uzyskania odpowiedzi na nurtujące mnie od wielu lat pytania. Dlatego zachęcam do przeczytania tej książki..

 Sławomir Liśkiewicz

Przypisy

- [1] <http://www.filmweb.pl/news/Kombatanci+przeciwko+powrotowi+Pancernych+do+TVP-35330>, 29.11.2014.
- [2] K. Śledziński, Tankiści. Prawdziwa historia czterech pancernych, Kraków 2014, s. 112.
- [3] Tamże, s. 64.
- [4] Tamże, s. 80.
- [5] Tamże, s. 120.





Ze wspomnień emeryta

Pomysł kącika zrodził się podczas praktyk studenckich w Katedrze Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dwie studentki kierunku bezpieczeństwa wewnętrznego, zainteresowały się felietonami „Starszego dzielnicowego”, które mają swoją historię nie tylko dlatego, że pokryte były grubą warstwą kurzu. Najpierw odkurzyły zbiór tych felietonów, a następnie utrwaliły w formie umożliwiającej ponowną ich publikację. Niekiedy sformułowały pytania, w kwestiach, które je najbardziej zainteresowały. W naszej ocenie, z uwagi na specyficzny czas, w jakim się ukazywały te felietony oraz poruszaną problematykę, poprzez fakt, że mimo upływu lat, niektóre felietony pozwalają poszerzyć wiedzę jak zwalczano przestępczość kiedyś, warto kontynuować podjętą próbę edukacji na przykładach. Materiały mogą okazać się pomocne w utrwalaniu wiedzy z zakresu szeroko rozumianego bezpieczeństwa uwzględniając dzisiejsze realia. Okoliczność, że do poruszanych kwestii, uwarunkowań prawnych i społecznych uzupełniają nieraz komentarze, do publikowania takich materiałów jeszcze bardziej przekonuje. Zatem zapraszamy do lektury, refleksji i poszukiwaniu innych źródeł informacji odnoszące się to tej problematyki. Redakcja zaprasza do współredagowania kącika, nie tylko studentów związanych z bezpieczeństwem wewnętrznym. Zapraszamy i zachęcamy także tych, którym marzy się dziennikarstwo śledcze oraz inne osoby. Czytelników zapraszamy do dzielenia się spostrzeżeniami, uwagami oraz opiniami, nie tylko w wymiarze historycznym. Zachęcamy także do zainteresowania się studentów możliwością publikacji własnego artykułu, życząc połamania pióra. Próba wypowiedzenia się w obrębie problematyki poruszanej w biuletynie, może być dla niektórych studentów doskonałym treningiem, przed większym wyzwaniem, to jest pisa-

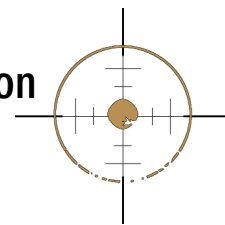
Nie wszystko stracone (Siedzieć za „dziesiony” [3])

Śledztwo w sprawie napadu rabunkowego przeciwko Tadeuszowi M. i Romanowi B. nosi posmak sensacyjnego zdarzenia. W rzeczywistości jest dramatem osobistym wielu osób.

Grudniowego popołudnia, gdy przygotowania do zabawy sylwestrowej były dobrze zaawansowane, inspektorów pionu kryminalnego oraz inne służby MO poderwano do działania. Oficer dyżurny wydał stosowne polecenia, a stało się to po zawiadomieniu dwóch obywateli, że na ich osobach dokonano rozboju przy użyciu niebezpiecznego narzędzia. Widoczne obrażenia na twarzy, rany cięte i krwawe w okolicy oczu, nawet dla inspektorów, stanowiły zatrważający widok. Penetracja miejsc zgromadzenia się elementu przestępczego, nie dała spodziewanych rezultatów. Dopiero nazajutrz jeden z poszkodowanych, po ponownym obej-

niem pracy dyplomowej z takiej lub zbliżonej problematyki. Miło nam poinformować Państwa, że z artykułów zamieszczonych w biuletynie e-Terroryzm.pl, zaczęli korzystać autorzy piszący artykuły o charakterze naukowym oraz studenci piszący prace dyplomowe.

Zdarzenia opisane w felietonie faktycznie miały miejsce. Przestępstwo rozboju dokonane zostało w grudniu 1987 roku. Gorąco zachęcamy do lektury. Felieton jest doskonałym materiałem, do analizy zjawisk z zakresu problematyki kryminologicznej. A może komuś nasuną się jakieś analogie do czasów obecnych?

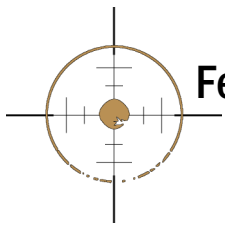


rzeniu różnych zdjęć, wskazał na jednego ze sprawców. Było to o tyle zaskoczenie, że osobnik ten, według posiadanej informacji, przebywać miał w schronisku dla nieletnich. Po sprawdzeniu okazało się, że faktycznie mógł być jednym ze sprawców, gdyż otrzymał świąteczną przepustkę do domu.

Zatrzymanie go, nie zrobiło na nim większego wrażenia. Z organami milicji już dawno miał do czynienia. Najpierw, gdy jako jedena-stoletni chłopak usiłował nielegalnie przekroczyć granicę, potem, gdy demoralizował młodzież szkoły podstawowej, wagarował, palił papierosy itp. Przed osadzeniem w schronisku dokonał wraz z innymi kilku włamań i kradzieży. Wielkie zdziwienie okazała mama Romka, gdy zawiadomiono ją, o zatrzymaniu syna pod zarzutem dokonania przestępstwa. Oczywisty fakt, że wieczorem dnia poprzedniego prała pokrwawioną kurtkę syna, najwidoczniej nie dotarł jeszcze do jej świadomości. W trosce o zdobycie serca dziecka, a może z innego powodu, nie zapytała się, gdzie chodził i co robił. Podobnie postępowała wcześniej, zadawając się odpowiedziami: „Byłem u kolegi, w kinie” itp. Być może, że szesnastoletniego syna traktowała jak dorosłą osobę, zrównoważoną psychicznie i postępującą rozsądnie? Może nie odczuwała potrzeby rozmawiania z nim i sądziła, że i on nie oczekuje takich rozmów? Może sądziła, że syn nie ma życiowych problemów i zmartwień? Można snuć przypuszczenia na ten temat. Jedno jest pewne, w wychowaniu i przygotowaniu go do życia w społeczeństwie został popełniony błąd. Następstwa były tragiczne!

Romek ze łzami w oczach zwierzył się inspektorowi, że jego postępowanie jest odzwierciedleniem doświadczeń życiowych. Nieporozumienia rodzinne powodowały, iż miał kłopoty ze skupieniem uwagi podczas lekcji, a w konsekwencji kłopoty z opanowaniem materiału. Za namową kolegów zaczął wagarować, palić papierosy, wachać butapren, kraść. Z zadowoleniem zaś mówił o swoich osiągnięciach, do których zaliczył dokonania szeregu kradzieży, zanim został zatrzymany oraz pode-rwanie dziewczyny, z którą jako niespełna trzynastoletni dzieciak, rozpoczął współżycie seksualne. Jeżeli w to wierzyć, w życie erotyczne wprowadziła go dwudziestoletnia dziewczyna i to nie z tzw. marginesu społecznego! Nawet jeżeli po części jest to Romka wybujała fantazja, to musi to być szokujące, że jako szesnastoletni chłopiec jest już ojcem ośmiomiesięcznego dziecka! Romek, jak umiał, starał się wypełniać obowiązki ojca. Nałóg był jednak silniejszy od niego. Na spacer z dzieckiem wybierał się tylko po to, aby po drodze kupić kleju u szewca i „poniuchać trochę”. O tym jednak milicjanci dowiedzieli się, jako ostatni, gdy Romek został zatrzymany po dokonaniu szeregu włamań i kradzieży. Czy nikt wcześniej o tym nie wiedział?

Krytycznego dnia obudził się około godziny jedenastej. Odwiedził narzeczoną, a w godzinach popołudniowych w sklepie warzywnym kupił wino. Wypił go w domu. Około osiemnastej był już w restauracji „Astoria”. Spotkał tam znajomego, z którym dowożony był kiedyś do sądu na rozprawę. Wiedział o nim tyle, że co mu się nawinie pod rękę, to ukrad-




nie. Ostatnio odbywał karę roku pozbawienia wolności za kradzież mienia prywatnego i kradzież z włamaniem. Przy piwie rozmawiali o więzieniu i innych sprawach. Rozmowa nieoczekiwanie skierowana została na „robotę”. Trudno ustalić, kto zaproponował kradzież dwustu dolarów mężczyźnie dopychającemu się do bufetu. Faktem jest, że dwudziestopięcioletni Tadeusz M. i niespełna siedemnastoletni Roman B. doszli do porozumienia, co do kradzieży. Początkowo Romek chciał to zrobić przy bufecie, gdyż kradł tak wiele razy w różnych sytuacjach. Niespodziewana awantura o piwo, spowodowała, że musiał zrezygnować z kradzieży. Nie zrezygnowali jednak całkiem. Ustalili, że zrobią to po wyjściu mężczyzny z restauracji. Złodziejski łup został już podzielony w równych częściach. Za wychodzącymi mężczyznami wyszli i oni, obmyślając szczegóły napadu rabunkowego. Do rąk wzięli kawałki rozbitej butelki po mleku, która leżała na trawniku. Gdy upewnili się, że w pobliżu nie ma nikogo (głównie milicji), zaatakowali. Tadeusz M. jednego z mężczyzn złapał ręką za kurtkę, żądając pięćdziesięciu centów. W drugiej ręce trzymał szklany przedmiot. Dla zastraszenia ofiary, powiedział, że niczego się nie boi, gdyż siedział pięć lat w kryminale.

Romek zaatakował równocześnie, lecz w inny sposób. Oстрыm przedmiotem uderzył drugiego z mężczyzn w okolice oka. Kopnięciem w żołądek powalił na ziemię i zaczął kopać po głowie, a następnie złapał za włosy, usiłując jednocześnie przeszukać kieszenie. Gdy zabrał portfel, szybko oddalili się z miejsca napadu. Wnet okazało się, że łupu nie podziela,

Nie wszystko stracone (Siedzieć za „dziesiony”[3])

gdyż nie ma co dzielić. Jak gdyby nigdy nic, rozeszli się do domów. Dla Tadeusza M. właściwe to nie był dom, traktował go raczej, jak hotel, z zastrzeżeniem, że wymagania co do obsługi miał proporcjonalnie niższe. Rodzicom nie pomagał, za wyjątkiem zjedzenia obiadu lub innego jadła. Za to, co tylko dało się im ukraść, to kradł. Ostatnio na przykład bratu maszynę do szycia, którą sprzedał za osiemnaście tysięcy. Matka nakrycie stołowe przetrzymuje pod zamknięciem w kufierku. Marzy podobno, aby kiedyś kupić noże, widelce i naczynia, takie jak widziała w programie „Spotkanie z Balladą”- na łańcuchu i przymocowane do stołu. Telewizji ostatnio nie ogląda, bo „syn marnotrawny” powykradał części z telewizora. Zostawił tylko obudowę i kineskop. Na szczęście maszynę do szycia odzyskano. Sprzedał ją, gdy potrzebował pieniędzy na wódkę. Jak można się domyślić, prokurator zastosował środki zapobiegawcze, Tadeusza M. tymczasowo aresztowano, natomiast Romana B. umieszczono w schronisku dla nieletnich. Prokurator zarzucił im, że działając wspólnie, przy użyciu niebezpiecznego narzędzia, dokonali rozboju, tj. o czyn z art. 210 par. 2 k. k. Po zakończeniu śledztwa i sporządzeniu aktu oskarżenia, o winie i karze zadecyduje sąd. Wyrok sądowy nie rozwiąże sprawy do końca, podobnie, jak sama milicja nie podola szerzącej się fali przestępstw dokonywanych przez nieletnich i z ich udziałem.

 **Starszy Dzielnicy**



Zapraszamy
na stronę
internetową:

www.e-terroryzm.pl

Zobacz także
archiwalne
numery

Internetowy Biuletyn
e-Terroryzm.pl
wydawany jest
od stycznia 2012 r.

Czasopismo tworzą studenci
Wyższej Szkoły Informatyki
i Zarządzania w Rzeszowie,
pracownicy Instytutu Studiów
nad Terroryzmem
i zaprzyjaźnieni entuzjaści
poruszanej problematyki